

Joanna Wtulich

SWIATŁO IMROK

Lwów, początek XX wieku. Czy młoda hrabianka przechytrzy wszystkich i ucieknie sprzed ołtarza?

TRYLOGIA LWOWSKA

Tom 2

LIRA
WYDAWNICTWO

Joanna Wtulich

ŚWIATŁO
I MIROK

LIRA
WYDAWNICTWO
WARSZAWA 2021

*Marioli – pierwszej osobie,
która uwierzyła w tę historię*



PÓŹNIEJ

Co powinna czuć panna młoda stojąca przed ołtarzem i trzymająca rękę najbardziej pożądanego kawalera w mieście? Ekscytację, dumę, radość, a z pewnością miłość. Tymczasem osiemnastoletnia Anna Lipińska, córka hrabiego Lipińskiego, czuła tylko nienawiść. No, może też odrobinę strachu, kiedy pan młody uścisnął mocno jej dłoń i spojrzał na nią z tym zaciętym wyrazem twarzy, który tak dobrze знаła. Co czekało ją w domu męża? Jedno mogła mu zagwarantować – nie złamie jej i nie zmusi do bycia uległą małżonką. Tak, to jeszcze nie koniec! Wygrał bitwę, ale wojna dopiero się zaczyna. Odwzajemniła spojrzenie, które mogłoby stopić lodowiec.

Jak doszło do tego, że znalazła się w tym miejscu, z tym człowiekiem, którego nie trawiła każdą komórką ciała, a z którym od teraz miała dzielić życie? Wszystko to było jedną wielką pomyłką, choć im dłużej znała swego przyszłego męża, tym bardziej była przekonana, że padła ofiarą spisku, który był napędzany żądzą cieszącego się złą sławą mężczyzny. Cztery miesiące temu widok jego wyprostowanej sylwetki i spojrzenia rzucanego spod zmrużonych powiek zrobił na niej wrażenie. Wtedy pomyślała, że tak patrzy drapieżca na chwilę przed rzuceniem się na swoją ofiarę. O, jak bardzo się wtedy myliła. To nie dzikie zwierzę, ale zimny, wyrachowany i po trupach zdążający do celu diabeł w ludzkiej skórze. Gdyby wiedziała, gdyby mogła cofnąć czas, uciekałaby na jego widok, gdzie pieprz rośnie, a nie wdawała się w dyskusję. Teraz było za późno.

WCZEŚNIEJ

ROZDZIAŁ I

Umowa

– Gdzie i kiedy? – Anna dygotała ze zdenerwowania. Żeby je opanować, zaciskała dłonie w pięści.

Kilka godzin wcześniej, w czasie ich przyjęcia zaręczynowego, hrabia i pułkownik Michał Dukajski obiecał jej pomoc w odzyskaniu rodzinnych klejnotów w zamian za to, że odda mu się, zanim dojdzie do ich ślubu. Tłumaczyła mu, że po ślubie i tak to nastąpi, ale on najwidoczniej chciał się zabawić jej kosztem. Klejnoty przekazała uprzednio przedsiębiorcy, Adamowi Małaszewiczowi. Miał je sprzedać, żeby spłacić długi ojca Anny, dzięki czemu nie musiałyby zostawać żoną Dukajskiego, który to wpędził jej rodzinę w finansowe kłopoty. Pułkownik szantażem zmusił Annę do ślubu. Musiała się zgodzić na to małżeństwo, żeby spłacił należności rodziny, więc poniekąd Dukajski ją kupił. Niestety, Małaszewicz, zamiast upłynnić klejnoty i przekazać Annie pieniądze, okazał się oszustem. Zniknął z biżuterią, nie pozostawiając dziewczynie wyboru. Zwróciła się więc o pomoc do pułkownika, swego oprawcy i narzeczonego. Nic jednak nie ma za darmo, o czym wkrótce się przekonała. Michał w zamian za uratowanie rodzinnego honoru zażądał czegoś, czego z własnej woli nie miała zamiaru mu oddawać.

Kiedy ostatni goście opuścili pałac Lipińskich, Anna wykorzystwała chwilę, w której ojciec wydawał dyspozycje służbie, i odciągnęła narzeczonego na bok, a konkretnie do biblioteki. Choć nienawidziła go z całego serca za jego bezczelność, za bawienie się nią i zmuszenie jej szantażem do ślubu, a teraz do czegoś tak wstrętnego, to miała zamiar wywiązać się z umowy jak najszybciej. Nie mogła znieść myśli, że jest coś winna temu człowiekowi. Zależało jej też, by on równie szybko wywiązał się ze swojej części ugody i odzyskał klejnoty. Na oszuście Małaszewiczu sama planowała się zemścić. Miała zamiar nie dopuścić do jego ślubu ze swoją przyjaciółką, Marynią Dzieduszycką, której się oświadczył zaraz po tym, jak obiecał pomóc Annie. Jakim cudem chciała tego dokonać? Wystarczyło wyswatać Marynię z kimś innym. Tak się złożyło, że brat Anny, Maurycy, kochał się w hrabiance Dzieduszyckiej, więc wepchnięcie jej w jego ramiona było bardzo proste i w dodatku mogło uszczęśliwić ich oboje. Teraz jednak Anna miała na głowie swego przyszłego męża.

Dukajski uśmiechnął się i obrzucił ją spojrzeniem, od którego zrobiło jej się gorąco. Milczał. Znała go i wiedziała, że celowo chciał ją wyprowadzić z równowagi.

– A co, jeśli powiem, że to musi nastąpić dziś?

Wszystkiego się spodziewała, ale nie takiej odpowiedzi. Zaskoczenie zatkało jej usta.

– Zaczynam podejrzewać, że kiedy oberwałeś w głowę, coś ci się tam poprzestawiało – odpowiedziała wreszcie. – Jak niby mam to zrobić? Czy zdajesz sobie sprawę, że nie mieszkam sama? Nie jestem jakąś cholerną aktoreczką, która rozdaje swoje wdzięki kiedy chce i jak – mówiła szeptem, żeby nikt jej nie słyszał, ale coraz bardziej podnosiła głos. Po części ze zdenerwowania, po części ze złości. Doprawdy, pułkownik był bezczelny. Jakim cudem miała dzisiejszą noc spędzić z nim, skoro nawet za dnia wychodziła z domu w towarzystwie ojca bądź Mani, swojej kuzynki?

– Zapewniam cię, maleńka, że z moją głową jest wszystko w najlepszym porządku. Jeśli miałbym czekać choćby dzień dłużej, to równie dobrze mógłbym poczekać do ślubu i wtedy wziąć, co i tak już będzie moje. Ale to nie byłoby tak ekscytujące.

Anna zapomniała o zdenerwowaniu. Miała ochotę przyłożyć mu prosto w tę roześmianą gębę. Kiedyś pożałuje, że upatrzył sobie na żonę właśnie ją. Jeszcze nie wiedziała jak, ale obiecała sobie, że uprzykrzy mu życie, na ile będzie mogła.

– Nie wiem, jak chcesz tego dokonać? – Zaplotła ręce na piersiach.

Chwycił jej twarz swoją dużą dłonią i pochylił się nad nią.

– Ja? To nie mój problem, maleńka. To tobie zależy na odzyskaniu klejnotów i ty wymyślisz, jak się do mnie dostać.

Wyszarpnęła się i wbiła w niego płonące źrenice.

– Czyś ty oszalał?

– Absolutnie. – Dukajski wyglądał na wielce z siebie zadowolonego. – Będę wspaniałomyślny. Masz czas do jutra do wieczora.

– Równie dobrze możemy od razu iść do mojej sypialni. Albo nie! Po co? Zróbmy to tutaj! To jest niedorzeczne!

– Myślałem, że ci się spieszy i że ci zależy. – Zmrużył oczy i przechylił głowę. Bawił się nią i wcale się z tym nie krył.

– Zależy, ale w tej sytuacji nie aż tak, żeby narażać się na kompromitację. Dlatego zapomnij o naszej umowie. – Miała dość dyktowania jej, co ma robić i kiedy. Była kobietą, ale nie marionetką, z którą mógł wyczyniać, co tylko chciał, tylko dlatego, że się jej oświadczył. Postanowiła sama to załatwić. Znaleźć Małaszewicza i rozmówić się z nim. A potem powiedzieć prawdę o tym człowieku zaręczonej z nim Maryni. – Mam dość tańczenia, jak mi zagrasz! Dość twoich gier, szantaży i wymuszeń. Nienawidzę cię i to się nigdy nie zmieni. – Dźgała go palcem w piersi, żeby odrobinę sobie ulżyć, ale on nawet nie drgnął. Był od niej starszy, mocno zbudowany i choć nie należała do najniższych kobiet, przewyższał ją o głowę. Tańcząc z nim kilka razy, przekonała się, że jest silny na tyle, by podnieść ją bez wysiłku jedną ręką. W błękitnym mundurze z czerwonymi mankietami i kołnierzem wyglądał na jeszcze potężniejszego. Ona w swojej zwiewnej kremowej sukience była przy nim jak dziewczynka. Chwycił jej dłoń i ścisnął. Zabolało, ale zacisnęła zęby i nie odezwała się. Zmrużył oczy, w których błyszczała stal.

– Możesz mnie nienawidzić, ale zrobisz, co każę. Chyba że chcesz, żeby ukochany papa dowiedział się, że sprzeniewierzyłaś rodzinne klejnoty.

Kolejny raz tego wieczoru Annie zmroziło krew w żyłach. Tak się kończyło pertraktowanie z tym człowiekiem. Był mistrzem szantażu. Chciała, żeby jej pomógł, a on to wykorzystał. Z bezsilności łzy zakręciły jej się w oczach. Nie mogła mu dać tej satysfakcji i rozplakać się. Nie ona i nie przy nim. Przelknęła twardą gulę, która rosła jej w gardle.

– Dobrze, ale nie licz na to, że pójdzie ci łatwo – wydusiła z siebie.

– Taką właśnie mam nadzieję. Ale zmieniłem zdanie. – Puścił jej rękę i zawiesił głos, a Anna zastanawiała się, co knuje. Nie wierzyła, że jej odpuści, choć maleńki płomycek nadziei zabłysnął gdzieś na dnie serca. – Pojedziesz ze mną jeszcze dziś.

Uszło z niej powietrze. Patrzyła na niego okrągłymi ze zdziwienia oczami, niezdolna do jakiegokolwiek reakcji.

– Ale papa...

– Mój powóz będzie czekał na ciebie przy bramie. Resztę pozostawiam twojej pomysłowości. Już raz pokazałaś, na co cię stać. – Rzeczywiście, kiedy go uwięzili ukraińscy narodowcy, wymogła na swoim drugim bracie wizytę u więźnia. Dostarczyła pułkownikowi nóż, dzięki czemu uwolnił się i uciekł. Kolejny raz pożałowała, że nie zostawiła go wtedy na pastwę tych ludzi. W odruchu litości pomogła mu, a on tak się jej odwdzięczał. – Teraz wybac, ale muszę przygotować nasze gniazdko miłości. – Ukłonił się i ruszył do wyjścia, zadowolony z siebie.

Anna pożegnała go soczystą wiązką przekleństw, które usłyszała kiedyś od jednego z pomocników kuchennych. Nie zmieniało to niczego w tej sytuacji, ale przynajmniej poczuła się nieco lepiej. Dukajski zatrzymał się w drzwiach i obrócił w jej stronę.

– Takie słownictwo nie przystoi damie, ale za to bardzo mnie podnieca. Pamiętaj o tym, kiedy już dotrzesz do mojego łóżka – rzucił i roześmiał się szeroko.

– Wynos się stąd! Nienawidzę cię, draniu! – krzyknęła i ruszyła w jego stronę, ale on zniknął już za drzwiami, zza których jeszcze długo słyszała jego śmiech.

Ze złości rozplakała się. Opadła na sofkę i wtuliła twarz w poduchy, żeby stłumić łkanie. Gdyby miała broń, zastrzeliłaby go. Albo nie. To zbyt lekka śmierć. Zasłużył, żeby konać w męczarniach. Za co los ją tak pokarał? Dlaczego postawił na jej drodze tego łotra? Czemu on upatrzył sobie właśnie ją? Zmęczona płaczem, zapadła w płytki sen, z którego wyrwał ją Maurycy. Wpadł do biblioteki jak burza. Anna zerwała się i zmrużyła oczy. Słońce chyliło się ku zachodowi i bibliotekę oświetlały ostatnie promienie.

– Anno, tu jesteś. Muszę ci opowiedzieć... – Zatrzymał się w pół kroku, gdy zobaczył jej zapłakaną twarz. – Co się stało, Niuniu? – Użył zniechęconego przez nią zdrobnienia, ale to ją jeszcze bardziej rozczuliło. Łzy ponownie popłynęły po policzkach. Nawet ukochanemu bratu nie mogła powiedzieć prawdy. Usiadł obok i podał chusteczkę. Dziewczyna wyszeptała:

– To nic takiego. Emocje. Sam wiesz, zaręczyny i to wszystko...

– Czy to pułkownik? Czy on powiedział coś, co wyprowadziło cię z równowagi? – Maurycy znał siostrę i wiedział, że jest uparta, silna i nie boi się wyrażać swojego zdania. Nie pamiętał, by kiedykolwiek widział ją zapłakaną, a nawet jeśli, to było to we wczesnym dzieciństwie. Prędzej się wściekała i tupała nogami, niż płakała.

W odpowiedzi pokręciła głową i wytarła nos. Nie mogła przy bracie pokazywać słabości. Nikomu nie mogła się zwierzyć. Po tym, jak okradł ją Małaszewicz, nikomu już nie ufała, nawet sobie. W końcu, zaaferowana Dukajskim, nie zwróciła uwagi, kiedy Małaszewicz zbałamucił jej przyjaciółkę. Ale to wyłącznie wina tego drania, pułkownika. Skompromitował ją na jednym z najważniejszych balów w sezonie, tańcząc z nią kilka razy z rzędu. Cały Lwów plotkował o ich rzekomym romansie. A teraz jeszcze musiała przez niego oszukiwać i wykradać się z domu. Co by na to powiedział Maurycy? Z pewnością by jej nie zrozumiał. Dlatego to, co się dziś wydarzy, pozostanie jej tajemnicą. Jej i tego łotra. A jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, nikt się o niczym nie dowie, bo Anna nie miała zamiaru wychodzić za Dukajskiego. Już nie.

– Niuniu, za dobrze cię znam. Ty bez powodu się nie rozklejasz. – Maurycy pogłaskał jej twarz. Ten drobny gest współczucia wywołał w niej wzruszenie i nieprzepartą ochotę, żeby przytulić się do brata i opowiedzieć mu o wszystkim. Szybko jednak wzięła się w garść. Już dość miała problemów, w które nie powinna wciągać Maurycyego. Sama się wplątała i sama się wyplącze z tej kołomyi. Odetchnęła głęboko. Otarła łzy i uśmiechnęła się.

– Ostatnio dużo się dzieje, braciszku. Jestem zwyczajnie zmęczona. Do tego mieliśmy z Michałem małe nieporozumienie. Drobiazg, ale wyprowadziło mnie to z równowagi. – Wciąż dziwnie w jej ustach brzmiało imię Dukajskiego. Dla niej był draniem, skończonym łotrem, szuja, kanałią, a mówienie o nim Michał to jak powiedzenie o spalonym, dziurawym rondlu, że nadaje się do ugotowania zupy.

Maurycy roześmiał się.

– No tak, zapomniałem, że kto się czubi, ten się lubi. Świetna z was para. Naprawdę. A pułkownik patrzy w ciebie jak w obrazek. Oczu z ciebie nie spuszczał przez cały dzień. I myślę, Niuniu, że pasujecie do siebie jak mało kto. Oj, nie będzie miał z tobą lekko ten Dukajski. – Maurycy pogroził jej palcem. – Ale i ty wreszcie trafiłaś na godnego przeciwnika.

– Daj spokój. To nie jest zabawne. – Nachmurzyła się i przewróciła oczami. Nie miała ochoty rozmawiać o tym człowieku, więc szybko zmieniła temat. – Miałaś mi coś opowiedzieć.

W oczach brata rozbłysło ciepłe światło.

– Miałaś rację co do Maryni. Ona chyba rzeczywiście jest mną zainteresowana.

– Przecież ci mówiłam, gapo. Widziałam, jak na siebie patrzycie. – Pacnęła brata.

– Niby tak. To znaczy nie rozmawialiśmy na tak poważne tematy, ale nie jestem idiotą. Dotrzymywała mi towarzystwa i okazało się, że obydwójce fascynujemy się botaniką. Wiedziałaś, że ona nawet miała opłaconego specjalnego nauczyciela z uniwersytetu? O kolekcji swojego dziadka mogłaby opowiadać godzinami.

Anna nie wierzyła w to, co słyszy. Pokręciła głową i westchnęła.

– I powiesz mi, że cały czas rozmawialiście o zwierzątkach?

– Ależ tak! Ona jest wspaniała. Żałuję, że kiedy po śmierci mamy spędzaliśmy czas w pałacu Dzieduszyckich, nie zwracałem na nią uwagi. Byłyście obydwie takie dziecinne. Teraz Marynia jest piękną i wykształconą kobietą. – Maurycy rozplątał się w zachwytach, gestykulując przy tym intensywnie.

– Czy ty słyszysz, co mówisz? Miałaś ją uwodzić, miałaś zrobić wrażenie, a opowiadałaś jej o zwierzątkach. Maurycy, na litość Boga, w ten sposób nigdy się jej nie oświadczysz! – wypaliła

zniecierpliwiona.

Młody Lipiński zasępił się.

– No niby tak. Ale nie uważasz, że najpierw powinniśmy się lepiej poznać? Okazuje się, że nic o niej nie wiem, choć znamy się od dziecka.

– Błagam cię, powiedz, że przynajmniej zapowiedziałeś się z wizytą.

Chłopak pokręcił głową zmieszany.

– Brawo, braciszku. A Małaszewicz już sobie ostrzy pazury.

– Jak to?

– Tak to, że ma zamiar oficjalnie oświadczyć się Maryni. Jeśli go nie ubiegiesz, możesz sobie do niej tylko wzdychać. – Oczywiście Anna nie wspomniała bratu, że ma swój interes w udaremnieniu planów Małaszewicza. Chciała się w ten sposób na nim zemścić, a przy okazji zyskać wolność. Marynia Dzieduszycka była najbogatszą panną w mieście i jej posąg mógłby uratować upadający majątek Lipińskich, a co za tym idzie, Anna nie musiałaby wychodzić za gotowego spłacić ich długi Dukajskiego. Tyle że jej brat okazał się melepetą. Zamiast kuć żelazo, póki gorące, mizdrzył się i rozprawiał o żuczkach i biedronkach. Siedział teraz przed nią z nieszczęśliwą miną, aż zrobiło się jej go żal.

– To co mam robić?

– Jak to co? Jak najszybciej, najlepiej jutro, zapowiedzieć się z wizytą. Odbyć z Marynią konkretną rozmowę i dowiedzieć się, czy jest zainteresowana tobą wystarczająco mocno, byś mógł mieć nadzieję na coś więcej.

– A co, jeśli powie, że woli Małaszewicza?

– Maurycy, weź się w garść. Jeśli nie spytasz, nie będziesz wiedział. – Anna nie rozumiała takich ludzi. Dla niej bezczynność była najgorszą karą. Nie powinna była urodzić się kobietą. Zdecydowanie stworzono ją do działania. Niektórzy mężczyźni nie potrafili brać spraw w swoje ręce, co uznawała za wielką niesprawiedliwość.

– Chyba masz rację – odparł niepewnie.

– Mam ją na pewno.

– Myślisz, że nie jest za późno, że ona i ten Małaszewicz...

– Póki nie stanęli przed ołtarzem, jest czas – weszła mu w słowo. – Nie zasypiaj gruszek w popiele. Jutro z samego rana zapowiedz swoją wizytę. Porozmawiaj szczerze z Marynią. Będziesz wiedział, co dalej robić, ale na moje oko pozostanie ci się jedynie oświadczyć – mówiła z roziskrzonymi oczami, jak zawsze, gdy się do czegoś zapalała. Maurycy był gotów zerwać się i zaraz biec do Dzieduszyckich, ale szybko się opamiętał.

– Tylko mówiłaś, że ona już rozmawiała z Małaszewiczem. Marynia jest bardzo honorowa. Musiałaby się z nim ponownie rozmówić. Nie wiem, czy powinienem ją stawiać w takiej sytuacji. – Zasępił się znowu, ale Anna ucieszyła się, że zaczął o tym mówić. Zrozumiała, że musi uprzedzić wszystkie możliwe wersje wydarzeń i przygotować brata na tę rozmowę. Inaczej, znając jego opieszałość i niezdecydowanie Maryni, gotowi pokrzyżować jej plany. A tego by nie zniosła. Nachyliła się do brata i zaczęła mu cierpliwie tłumaczyć:

– Musisz pamiętać, o co walczysz. Nie wolno ci się poddać tylko dlatego, że ona coś tam komuś obiecała, w dodatku myśląc, że to jej jedyna szansa na zamążpójście.

– Chyba żartujesz?

Anna pokiwała głową z politowaniem. Maurycy nie znał Maryni tak, jak ona.

– A jednak. Maryni wydaje się, że jest brzydka i mało interesująca. Małaszewicza traktuje jak ostatnią deskę ratunku, jak wybawiciela. Dlatego pamiętaj, jeśli powie, że nie może mu teraz odmówić, że jest za późno, a nawet że go kocha, nie odpuszczaj. Padnij jej do stóp i błagaj, przekonuj, bądź twardy, bądź silny i powiedz, że ją kochasz, że bez niej nie możesz żyć, że jest sensem twojego życia, że nie ojedziesz bez pozytywnej odpowiedzi, że sam rozmówisz się z Małaszewiczem... – Anna chwyciła brata za rękaw i gorączkowo potrząsała jego ramieniem.

Ile by dała, żeby ktoś tak mówił do niej. Żeby ktoś ją pokochał, żeby chciał dla niej zburzyć

wszystkie przeszkody. Może i mówiła, że niepotrzebna jej miłość. Może i chciała męża z rozumem i pieniędzmi, który zapewniłby jej wolność, ale co szkodziło, by ją jednocześnie pokochał? Raptem poczuła się jeszcze bardziej nieszczęśliwa. Zamiast obiektem miłości stała się bowiem zabawką bogatego i zepsutego pułkownika. Był od niej prawie dziesięć lat starszy. Przeżył, co swoje. Ona miała dopiero wejść w życie i niestety miał jej w tym towarzyszyć typ spod ciemnej gwiazdy, który uczynił z niej trofeum. Rozmowa z bratem rozmyła na chwilę wizję najbliższej nocy, ale lęk powrócił nagle ze zdwojoną siłą. Odsunęła go na bok. Musiała skupić się na Maurycym i jego mariażu z Marynią. Gdyby wcześniej o tym pomyślała, dziś byłaby spokojna o swoją przyszłość i może nigdy nie doszłoby do tego, że straciła rodowe klejnoty, a ten diabeł w ludzkiej skórze nie mógłby szantażować ojca ani zmuszać jej do ślubu. Użalanie się nad sobą nie leżało jednak w jej naturze. Odetchnęła więc głęboko i mówiła dalej:

– Jeśli ją kochasz, Maurycy, walcz! Nie daj sobie wmówić, że ona nie może. Jeśli cię chce, może wszystko. Pamiętaj!

Maurycy przyglądał się siostrze i już rozumiał, dlaczego pułkownik taki był w nią zapatrzony. Zderzenie jej drobnej sylwetki z siłą charakteru hipnotyzowało. Przed Dukajskim mało kto nie czuł respektu. Nie bez powodu nie znalazł dotąd kandydatki na żonę. Jeśli ktoś miał go okiełznać i przywiązać do siebie, to tylko jego siostra. Nikt w całej rodzinie, nawet zawzięty Ksawery, ich starszy brat, nie mógł się równać z Anną. Po cichu Maurycy współczuł przysłemu szwagrowi, choć kochał siostrę. Był jednak o nią spokojny, widząc, jak pułkownik nawet z dala śledzi jej każdy krok, jak wodzi za nią wzrokiem, a kiedy tylko zbliża się do niej jakiś mężczyzna, natychmiast wyrasta przy niej niczym spod ziemi. Czy on będzie umiał tak walczyć o względy Maryni? Po tym dniu zrozumiał, że ją kocha. Może nawet kochał od dawna, ale ignorował to uczucie, ponieważ znał ją od dziecka. Dzieduszycka nie narzucała się, była skromna i cicha. Ze zdumieniem odkrył w niej bratnią duszę i inteligentną młodą kobietę. A skoro już ją odnalazł, miał zamiar zrobić wszystko, by została jego żoną. Z tym postanowieniem odprowadził siostrę do jej pokojów i pożegnał się z nią, dziękując za wsparcie.

– I pamiętaj, Niniu, że wasze sprzeczki z pułkownikiem to drobiazg. Macie siebie i wkrótce będziecie małżeństwem. Jeszcze nie raz się pokłócicie, ale on cię nie skrzywdzi. – Z tymi słowami ucałował ją na dobranoc w czoło. Uśmiechnęła się i zniknęła za drzwiami.

Kiedy tylko zamknęła się w pokoju, powrócił strach. Jak miała wymknąć się niezauważona z pałacu? I co się stanie, gdy już znajdzie się sam na sam z tym diabłem wcielonym? Maurycy nic nie wiedział. Nie miał pojęcia, że pułkownik planował właśnie ją skrzywdzić, zhańbić i tym samym uniemożliwić jej znalezienie innego męża. Nie przewidział, że Anna po tych perypetiach nie miała zamiaru nigdy więcej mieć do czynienia z mężczyznami i że zrobi wszystko, by nie zostać żoną Dukajskiego. Teraz jednak ważniejsze było to, żeby znaleźć wyjście z pałacu. Na szczęście powóz miał na nią czekać. A co, jeśli on tylko tak powiedział? Postanowiła, że jeśli ją oszukał, wróci i jutro powie ojcu całą prawdę. Trudno. Najwyżej papa się wścieknie. Oby nic więcej się nie stało.

Zmierzch już zapadł, ale służba wciąż krzątała się po pałacu, sprzątając pozostałości po przyjęciu zaręczynowym. Idąc z Maurycym na piętro, Anna bacznie obserwowała, co dzieje się w domu i niestety zbyt wiele osób kręciło się po parterze. Spacerowała po pokoju, próbując zebrać myśli. Nie zapaliła lampy. W ciemnościach lepiej jej się myślało. Trochę jakby schowała się przed całym światem. Ciemność była przytulna. Nigdy się jej nie bała. Wyjrzała na ogród szarzejący za oknem. Nikogo tam nie było. Nie paliły się żadne światła, a w półmroku nie sposób było sprzątać, dlatego ogród został uprzątnięty najpierw. Tamtędy nie mogła się jednak wydostać. Solidne murowane ogrodzenie było nie do sforsowania. Oczywiście mogła wciągnąć we wszystko Manię. Dziewczyna już nie raz jej pomogła, ale Anna uznała, że im mniej osób będzie w to wtajemniczonych, tym lepiej. Nigdy nie wiadomo, komu Mania mogłaby opowiedzieć, jak to Anna nocami wymyka się do narzeczonego.

Gorączkowo zastanawiała się, jakie ma możliwości, ale nic jej nie przychodziło do głowy. A czas płynął. Przecież nie tylko musiała wyjść, ale też wrócić po jakimś czasie. Nie miała pojęcia, na ile godzin zniknie. Na samą myśl o potężnej sylwetce Dukajskiego zrobiło jej się gorąco i objęła się ramionami. Nawet nie umiała sobie wyobrazić, co się stanie. Za każdym razem, kiedy jej dotykał, czuła ogarniające

ją płomienie i pulsowanie w całym ciele. Tyle że skradziony ukradkiem pocałunek, choćby nawet taki jak te, którymi obdarzał ją najczęściej wbrew jej woli, to nie to samo, co oddanie mu się na jego warunkach i zostanie z nim sam na sam. Nie była na to gotowa. Nie tak wyobrażała sobie swoją pierwszą noc z mężczyzną. Zatrzymała się na środku pokoju. Genialność i zarazem prostota pomysłu, który wpadł jej do głowy, były bezsprzeczne. Uradowana ruszyła do Maurycego.

Michał wrócił do domu bardzo z siebie zadowolony. Miał na dziś wieczór inne plany. Chciał spędzić czas z Mathilde, młodziutką aktoreczką, którą od jakiegoś czasu utrzymywał z braku lepszej kandydatki na kochankę. Uwiódł już co ładniejsze mężatki spośród lwowskiej arystokracji, a z pannami na wydaniu sprawy bywały ryzykowne. Od razu się zakochiwały, więc trzymał się od nich z daleka. Mężatki były za to doświadczone, dyskretne i nie robiły większych problemów, gdy się znudził i kończył romans. Nie myślał dotąd o żonie, choć jego brat, Franciszek, z żoną Katarzyną najchętniej dawno wydaliby go za jedną z tych mdłych panien. Dopiero młodziutka Lipińska wzburzyła w nim krew. Za każdym razem, gdy ją widział, dostawał białej gorączki. Ta kobieta nie miała zamiaru mu się podporządkować, nie patrzyła na niego zamglonym, rozmarzonym wzrokiem. W oczach miała ogień i z zasady go nienawdziła. Przebywanie w pobliżu niej było jak palenie fajki na beczce prochu. Pragnął jej, ale chciał, żeby sama do niego przyszła, żeby pragnęła go tak samo mocno. Obiecywał sobie, że jej nie tknie do dnia ślubu, ale kiedy miał ją na wyciągnięcie ręki, musiał walczyć ze sobą, żeby poza pocałunkiem nie zrobić niczego głupiego. Od kilku miesięcy nie miał ochoty na nic poza apetyczną hrabianką Lipińską. Zamierzał ją mieć dla siebie. Na zawsze. Uwiedzenie jej i pozostawienie nie wchodziło w grę. Nie umiał sobie wyobrazić, że mógłby ją oddać komuś innemu. To dlatego zlecił śledzenie Małaszewicza, który wszedł mu w paradę i usiłował zdobyć względy dziewczyny.

Dziś Michał planował odreagować stresy związane ze staraniami o rękę Anny i świętować swój tryumf. Miał ją w garści. W zasadzie miał w garści całą jej rodzinę i poniekąd nie dał Annie wyboru. Musiała zostać jego żoną, a cała reszta była kwestią czasu. Tymczasem ona sama mu się podsunęła na przyjęciu zaręczynowym. Tak bardzo chciała odzyskać klejnoty, że nie mógł nie wykorzystać okazji. Zdawał sobie sprawę z tego, jakie ryzyko ponoszą obydwójce, ale był przekonany, że Anna poradzi sobie z wydostaniem się z rodzinnego domu. Już raz uratowała mu tyłek, a więc nie był jej obojętny. Udowodniła tym samym, że ma w sobie coś, co posiadało w tych czasach niewielu mężczyzn, a z pewnością nie znał kobiety mającej tyle odwagi i sprytu, co ona. Anna była jedyną znaną mu osobą, która przypominała mu jego samego. Wiedział, że zmuszenie jej do uległości może się nigdy nie powieść, ale nie był do końca pewny, czy chce z niej zrobić potulną żonę. Jadł chleb z niejednego pieca. Nie wszystko, co w życiu robił, nie każdy interes, który prowadził, był z gruntu uczciwy i potrzebował kogoś, kto się nie wystraszy, gdy staną razem na krawędzi. Chciał kobiety, która chwyci go wtedy za rękę i powie: „skaczymy”. A to, że ta kobieta go obecnie nienawdziła, było tylko drobiazgiem. Z czasem zrozumie, że nie są wrogami, że są ulepieni z tej samej gliny.

Odwołał spotkanie z Mathilde. Uprzedził ją już dawno, że zamierza się ożenić i ich znajomość dobiega końca. Oczywiście nadal chciał jej pomagać, a najlepiej dobrze wydać za mąż, ale aktorka się przed tym wzbraniała. Jak tylko uda mu się znaleźć odpowiedniego człowieka, nie będzie miała wyboru. Jaka przyszłość może czekać dziewczynę, która nie ma męża? Zwłaszcza jeśli pochodzi z rodziny złodziei i prostytutek.

Dzień dobiegał końca i jego finał miał być nagrodą za wszystko, co Michał znosił do tej pory. Nakazał służbie iść do siebie i nie pokazywać się. Nie byli zdziwieni. Znali go i wiedzieli, że ignorowanie jego poleceń może się bardzo źle skończyć. Dukajski kazał im tylko przygotować swoją sypialnię, a sam szedł do gabinetu na parterze, gdzie nalał sobie szklaneczkę wybitnego koniaku od Baczewskiego, zrzucił kurtkę munduru i w samej koszuli zasiadł w jednym z potężnych foteli przed kominkiem. Wpatrywał się w ogień stanowiący jedyne źródło światła w urządzonym męskimi, ciemnymi meblami pomieszczeniu. Wbrew sobie czuł się podekscytowany. Nie pierwszy raz będzie miał do czynienia z kobietą, a mimo to Anna sprawiała, że cały się do niej wyrывał. Rozumiał jednak, że musi być cierpliwy. A co, jeśli ona nie przyjdzie? Nie, hrabianka Lipińska zrobi wszystko dla swojej rodziny.

Wychylił resztę alkoholu jednym potężnym haustem i miał szczerą ochotę dolać sobie kolejną porcję, ale postanowił, że tego nie robi. Musiał być przytomny, bo inaczej ta mała diablica mogła go wykiwać. Zegar wybił dwudziestą trzecią. W powozie czekał jego najbardziej zaufany człowiek. Wolak potrafił dotrzymać tajemnicy i nie zadawał żadnych pytań, choćby pułkownik wymyślał niestworzone cuda. Wystarczyło więc tylko, żeby Anna wymknęła się z pałacu...

Zanim rozległo się pukanie, usłyszał przyciszone głosy na zewnątrz. Czyżby służba śmiała zakłócać jego spokój? Zerwał się i w kilku krokach znalazł się przy drzwiach. Otworzył je, gotów wrzeszczeć, i o mało nie wpadł na dwóch mężczyzn. Jednym z nich był Wolak, który usilnie próbował przekazać mu coś wzrokiem. Drugi z mężczyzn był drobny, wręcz chudy, bo ubranie na nim wisiało. Twarz ukrywał pod kapeluszem, a mrok panujący w holu utrudniał rozpoznanie intruza.

– Co tu się wyprawia? – warknął Michał ze złością, której nawet nie próbował hamować. Zamiast Anny Wolak dostarczył do jego domu jakiegoś mężczyznę. A miał wyraźne polecenie, że ma czekać na hrabiankę choćby do rana. – Kim jest ten człowiek?

Wtedy mężczyzna podniósł głowę i wbił w niego płonący wzrok. Nie mógł tych oczu pomylić z jakimikolwiek innymi.

– To ja – powiedziała krótko Anna.

Michał patrzył to na nią, to na Wolaka, który wzruszył ramionami, skinął głową i zniknął w głębi holu. Stała przed nim w męskim ubraniu, poważna, skupiona i blada. Miał ochotę ją objąć, odegnać od niej strach. Zamiast tego pociągnął ją za rękę do środka, zamknął drzwi i pocałował. Nie protestowała. Wtuliła się w niego i oddała pocałunek. Od zapachu kwiatów, którym emanowała, kręciło mu się w głowie. Wplótł palce w jej włosy. Kapelusz spadł i potoczył się z cichym szelestem po podłodze. Żadne z nich nie zwróciło na to uwagi. Chłodne dłonie Anny oplotły jego kark. Przesunął ręce niżej, na jej pośladki. Ścisnął je, aż jęknęła. Co za kobieta! Jak w transie poruszyła biodrami, a on o mało nie zwariował. W ostatniej chwili odepchnął ją od siebie, dysząc ciężko. Stała przed nim z potarganymi włosami. Płomienie kominka igrały na jej twarzy, choć może to były emocje. Niepewność, zaskoczenie i podniecenie. Nabrzmiące, uchylone usta chwytaly powietrze. Była piękna. Gdyby go nigdy nie całowała, mógłby uwierzyć, że go nie znosi, ale jej ciało mówiło coś zupełnie innego.

– Wiedziałem, że przyjdiesz – wychrypiał. Miał wrażenie, że podniecenie rozerwie go od środka. Musiał odwrócić uwagę od jej ciała, które przed chwilą czuł przy sobie, inaczej ta noc nie skończyłaby się po jego myśli. Jeśli kiedykolwiek by się dowiedziała, jaką ma nad nim władzę, mogłaby z nim zrobić wszystko. Na szczęście wyglądała na zdezorientowaną i zaskoczoną. Jej brak doświadczenia działał na jego korzyść.

– Zapomniałeś, że nie zostawiłeś mi wyjścia. – W jej głosie pobrzmiwał sarkazm.

– Przed momentem do niczego cię nie zmuszałem.

Annę zatkało ze złości. Nie dość, że ją szantażował, to jeszcze teraz bezczelnie z niej drwił. Owszem, rzuciła się na niego jak obłąkana. Może ze strachu, a może po prostu powinna przyznać, że pociągał ją, choć nie wykluczało to wstrętu, jaki do niego żywiła z powodu jego podłego charakteru. Wsunęła podbródek i rzuciła:

– Miejmy to za sobą. – Było jej wszystko jedno. Kiedyś się na nim odegra. Teraz postanowiła brać, ile się da, i też mieć z tego przyjemność.

W oczach Dukajskiego zapaliły się iskry. Przesunął wzrokiem po jej ciele. Miała ochotę się zasłonić, choć wciąż była w ubraniu. Kiedy do niej podchodził, wyglądał jak kot skradający się w stronę myszy, którą chciał się bawić. Pochylił się nad Anną i pokazał na drzwi.

– Panie przodem.

Odwrociła się i weszła do ciemnego holu oświetlonego jedynie mdłym światłem niewielkiej lampy stojącej gdzieś w kącie. Zawahała się, bo przecież nie wiedziała, dokąd się kierować. Wtedy poczuła jego dłoń. Ich palce się splotyły. Biły od niego ciepło i siła. W ciemności czuła się z Michałem prawie tak dobrze, jak wtedy w ogrodzie, w czasie balu, gdy wymknęła się z zabawy, przekonana, że idzie na schadzke z Małaszewiczem. Poprowadził ją schodami na górę. Ze zdziwieniem zauważyła,

że w męskim ubraniu jest jej cudownie swobodnie. Nie musi pilnować spódnicy, żeby na niej nie stanąć. W duchu postanowiła, że zamówi sobie męski ubiór. Choćby po to, by jak dziś wymknąć się z domu i jak mężczyzna swobodnie spacerować ulicami.

Na piętrze było już zupełnie ciemno, ale Dukajski kilka kroków od schodów otworzył drzwi i popchnął ją do środka. Stała zdezorientowana, aż zapalił lampę przy łóżku. Rozejrzała się po niewielkim pokoju, którego umeblowanie stanowiła szafka, szafa, stolik i krzesło oraz proste duże łóżko. Anna przełknęła gulę, która urosła jej w gardle ze zdenerwowania. Dukajski podszedł wolno, ale zatrzymał się krok od niej. Patrzyli sobie w oczy jak przeciwnicy mierzący się przed walką. Zrobił jeszcze krok i dotknął jej twarzy, kciuk położył na ustach.

– Jesteś jak diament. Sprawiasz wrażenie kruchej, ale jesteś twarda.

Nie bardzo mogła zrozumieć, o co mu chodzi. Od jego dotyku zaczęła dygotać. Najpierw drżały jej tylko dłonie, potem drżenie rozeszło się po całym ciele. Po chwili szczekała zębami.

– Zimno ci?

Pokręciła głową i wtuliła ją w jego ciepłą dłoń. Instynktownie objął ją i mocno przytulił. Z nosem wciśniętym w jego ramię oddychała zapachem alkoholu, wiatru i czegoś jeszcze, czego nie umiała nazwać. Dygotała jak w febrze. Gdzieś uleciała cała złość i wszystkie pretensje. Zdała sobie sprawę, że czuje się przy nim bezpieczna.

– Boisz się? Mnie?

Nie odpowiedziała. Wtuliła się jeszcze mocniej w jego ramiona i zacisnęła powieki.

– Już dobrze, maleńka – wyszeptał w jej włosy. – Wszystko będzie dobrze.

Chciała mu odpyskować, że owszem, będzie, jak tylko on zniknie z jej życia, ale nie odezwała się. Wchłaniała jego energię i było jej z tym dobrze. Wreszcie odsunął ją od siebie i delikatnie pocałował. Mogłaby przysiąc, że z czułością. Spojrzała mu w oczy.

– Michał, mam mało czasu. Nie chcę, żeby ktoś się zorientował...

Uśmiechnął się, wciąż trzymając jej twarz w dłoniach.

– Lubię, kiedy mówisz mi po imieniu. Drań i łajdak jakoś mnie nie przekonują.

Przewróciła oczami.

– Gdybyś mnie nie zmuszał...

Pocałował ją znowu, nie dając dojść do słowa. Pulsowanie w dole brzucha narastało. Otarła się o niego instynktownie. Miał na sobie tylko koszulę. Czowała pod palcami twarde mięśnie, pocałunek już nie był delikatny. Jego usta szybko zbłądziły na jej szyję. Jęknęła i chwyciła go za włosy, a wtedy on odskoczył od niej jak oparzony. Nie bardzo wiedziała, co się stało.

– O co chodzi? – spytała cicho i zrobiła krok w jego stronę, ale się cofnął.

– Powinnaś już wracać. – Przeczesał włosy dłonią i obrzucił ją tym swoim lodowatym spojrzeniem. W dyskretnym świetle lampy, załamującym się na jego twarzy, wyglądał jak demon. Piękny, kuszący i potężny.

Annę zamurowało. W co on znowu z nią grał?

– Jak to? – Jeśli zmienił zdanie, nie pomoże jej, więc będzie musiała przyznać się ojcu. Zdecydowała się na każde wyrzeczenie, byle tylko uchronić rodzinę, ale on znowu coś kombinował. Nie po to ryzykowała reputację i wymykała się z pałacu, nie po to przeżywała męki w drodze do tej sypialni, żeby teraz on się wycofał.

W odpowiedzi podszedł do szafki obok łóżka i odsunął szufladę. Wyjął stamtąd atlasowy worek. Zachręściło w nim, gdy go wcisnął w jej dłonie. Anna zbladła.

– Miałeś to cały czas? – wyszeptała zdumiona.

– Cóż, Małaszewicz to idiota. – Wzruszył ramionami. – Ledwie wyszedł z klejnotami od ciebie, poleciał zorientować się, ile mogą być warte.

– Kazałeś go śledzić? – Usta miała zlodowaciałe.

– To nieważne. Wisiorka od Dzieduszyckiej nie udało się jeszcze odzyskać, ale jeśli będziesz chciała...

– Miałeś to cały czas, kiedy mnie zmuszałeś, żebym tu przyjechała? – Anna myślała, że się uduśli.

Wściekłość ją rozsadzała. Ona się zamartwiała, bała się, narażała swoje dobre imię, a on bawił się jej strachem i emocjami. Od samego początku miał klejnoty u siebie.

– Odzyskałem je niedawno. Miałem ci je oddać, ale wtedy poprosiłaś mnie o pomoc. – Wzruszył ramionami.

– Więc sama dałam ci okazję, żebyś mnie wykorzystał? To chcesz powiedzieć?

– Poniekąd...

W jednej chwili eksplodował w niej wulkan emocji. Chwyliła worek i zamachnęła się nim. Dukajski zasłonił się ramieniem.

– Ty cholerny draniu, ty mendo, ty prostaku, złodzieju! Zabiję cię! – wrzeszczała i raz po raz uderzała pułkownika workiem, w którym grzechotała biżuteria. Dukajski cofał się i robił uniki, gdy ona nacierała na niego, mówiąc obydwoma rękami. – Podstępny diable, padalcu! Nienawidzę cię!

Michał najpierw się bronił, ale w końcu spróbował obezwładnić złošnicę. Zamiast mu podziękować, że zmienił zdanie, że nie chciał jej straszyć ani robić czegokolwiek wbrew jej woli, że odzyskał jej klejnoty, zanim Małaszewicz je upłynnił, ona się wściekała. Pragnął jej bardziej niż kogokolwiek, ale widząc jej strach, czując, jak drży, zrozumiał, że jeśli wykorzysta okazję, jeśli ona to zrobi ze strachu, to już nigdy nie przyjdzie do niego i nie odda mu się z własnej woli. Chciał być dobry, a spotkała go taka nagroda. Co za baba! Kiedy udało mu się ją zamknąć w ramionach, nadal szarpała się i wila.

– Uspokój się, bo mnie to podnieca, dzikusko. – Zaśmiał się cicho, choć nie było mu do śmiechu. Ocierała się o niego i już samo to wystarczyło, żeby przestał racjonalnie myśleć.

– Wiesz, gdzie to mam? Jesteś obleśny! Na twój widok chce mi się wymiotować – cedziła przez zęby, ale nie poddawała się, co bawiło go jeszcze bardziej. Na szczęście wiedział, że kłamie. Niby chciała się wydostać, ale czuł każdym nerwem, że coraz mocniej przyciska do niego ciało.

– Przystań, bo zmienię zdanie i wylądujesz w tym łóżku. – Pokazał głową na posłanie. Trzymał jej ręce za plecami. Worek wypadł z dłoni. Jej piersi opierały się o niego i każdy ruch powodował podsycenie ognia, który w nim płonął. Musiała to czuć, bo burknęła coś o podstępnej żmii, lecz znieruchomiała. – Tak lepiej, maleńka. Teraz cię puszcze, a ty grzecznie wrócisz do domu. Mój człowiek czeka na ciebie w powozie przed domem. Inaczej zaręczam ci, że nie wyjdiesz stąd do rana. – Uwolnił jej ręce.

Otrzepała się, jakby była brudna. Poprawiła żakiet i odgarnęła włosy z czoła. Spojrzała na niego i parsknęła. Patrzył, jak podnosi worek, odwraca się na pięcie i idzie do drzwi. Mógł ją zatrzymać, mógł spędzić z nią tę noc, ale nie ruszył się z miejsca. Anna położyła rękę na klamce i zatrzymała się. Obróciła się na pięcie i ruszyła w jego stronę z palcem wycelowanym w niego jak broń.

– Zanim stąd wyjdę, chcę, żebyś zapamiętał, co powiem. Nigdy mnie nie będziesz miał. Nie zostanę twoją żoną. – Stała przed nim i dźgnęła go palcem w pierś. – Nie myśl, że jestem jedną z tych bezwolnych pańienek, które do ciebie wdychają.

– Nigdy tak nie myślałem, najdroższa – powiedział całkiem poważnie. – Gdyby było inaczej, nie zadawałbym sobie tyle trudu, żeby się z tobą ożenić.

– I mam się z tego powodu czuć wyróżniona? – parsknęła. – Bo wspaniały hrabia Dukajski zechciał się ze mną ożenić. Ależ mnie zaszczyt kopnął!

– Żebyś wiedziała. Niejedna dałaby się posiekać, żeby być na twoim miejscu. – Zaczynała go denerwować, a to nie było najmądrzejsze.

– Nie łudź się, że wabi je coś więcej poza twoimi pieniędzmi. – W oczach miała ogień, który doprowadzał go do szału. – Nie łudź się też, że którakolwiek cię pokocha, wliczając w to mnie. – Tego było za wiele. Uderzyła w czułą strunę. Ból zranionej duszy rozlewał się po jego ciele. Dосkoczył do niej, zaciskając ze złości zęby. Nie zdążyła się uchylić. Zamknął jej usta swoimi wargami. Nie zaprotestowała z zaskoczenia. Worek upadł z grzechotem, kiedy objęła Michała, odwzajemniając pocałunek. Starał się nie myśleć. Dość miał kontrolowania siebie, dość prowadzenia gierki. Chciał ją mieć. Poszukał dłonią jej piersi. Nie sprzeciwiała się i nie walczyła. Poddawała mu się, nawet kiedy szarpnął za koszulę, a guziki odskoczyły na boki. Uniósł ją i całował jej nagi dekolt. Była lżejsza, niż

myślał. Ramiączko koszulki zsunęło się, kiedy trącił je nosem, a widok niemal nagiej piersi sprawił, że coś w nim pękło. Czuł, jak Annie łomocze serce. Spojrzał w jej ufne oczy zasnutę mgłą. Zdyszana patrzyła na niego spod rzęs, z oczekiwaniem w oczach. Postawił ją i wychrypiął:

– Idź stąd, proszę, zanim zrobię coś, co ci się nie spodoba. – Może i jest potworem, ale nie skrzywdzi tej kobiety.

Nie umiała ukryć rozczarowania. Nienawidziła go, lecz mimo to pragnęła. Chciała, żeby jej dotykał, chciała czegoś więcej niż kilka pocałunków. Stała przed nim w podartej koszuli z poczuciem odrzucenia. Dlaczego jej nie chciał, skoro uganiał się za innymi kobietami? Prawdopodobnie byłby jej jedynym i ostatnim mężczyzną. Po tym, jak ich ślub nie dojdzie do skutku, jej szanse na zamążpójście zmaleją drastycznie. Nie ubolewała nad tym, ale przecież lepiej coś przeżyć i żałować, niż żałować, że się nie przeżyło. Chyba zauważył jej zmieszanie, bo założył jej włosy za ucho i dodał:

– Nie myśl, że cię nie pragnę, maleńka. Ale nie zrobimy tego dziś. Jeszcze nie czas.

– Pewnie. Bo wy, mężczyźni, wiecie lepiej, kiedy i czego chcą kobiety – wyrzuciła z siebie w akcie desperacji.

Uśmiechnął się łagodnie, niemal z czułością.

– Musisz mi zaufać. A teraz wrócisz grzecznie do domu. – Podniósł worek z klejnotami. – Popraw się, żeby nie było, że zrobiłem ci krzywdę.

– Jasne – burknęła. Nie miała wyjścia. Przecież nie rzuci się na niego. Jeszcze pomyślałby, że jej zależy, a miała go gdzieś. Jej ciało było obolałe, jakby się czegoś domagało. Wołała jednak nie zgadywać, co to miało być. Wciągnęła koszulę w spodnie i poprawiła zakiet. Dukajski sprowadził ją na dół, ale kiedy doszli do powozu, niespiesznie ją pocałował. Oddała pocałunek z lekkim smutkiem. Przecież prawdopodobnie ostatni raz miała okazję go całować.

– Dobrej nocy, maleńka – szepnął na pożegnanie, chwycił ją w pasie i postawił na stopniu powozu. Jego dłonie na swojej talii czuła jeszcze długo, gdy powóz toczył się po uliczkach Lwowa. Przyciskała do siebie atlasowy worek, a łzy spływały na niego jedna po drugiej. Otarła twarz, kiedy powóz się zatrzymał. Wyskoczyła z niego i chyłkiem przemknęła do ogrodu, gdzie zostawiła niedomknięte okno w salonie. Potem cichaczem wbiegła po schodach i z bijącym sercem weszła do pokoju.

– Zastanawiałem się, kiedy od niego wrócisz.

Anna podskoczyła przestraszona. Zamurowało ją. W pokoju było ciemno, ale знаła ten głos.

– Co tu robisz, Ksawery?

Młody Lipiński zapalił lampę, która stała obok niego na stoliku. Siedział w fotelu ze szklaneczką alkoholu.

– Czekam, aż wrócisz od Dukajskiego. Wszystkiego bym się mógł po tobie spodziewać, ale nie tego, że wymkniesz się do niego w nocy. Co ci strzeliło do głowy, na litość boską? Czy nie rozumiesz, że on może się w każdej chwili wycofać, jeśli zszargasz sobie reputację? – Ksawery mówił spokojnie, ale wiedziała, że aż kipiał z gniewu.

Anna usiadła na kanapie i odłożyła ostrożnie worek z biżuterią. Brat nie mógł się dowiedzieć, co tam miała.

– To nie tak, jak myślisz, Ksawery.

– A jak? – podniósł głos. – Uświadom mnie, siostrzyczko, bo nie mam pojęcia, w co ty grasz.

– Nie przyszło ci do głowy, że to nie ja gram, tylko on? Że on zmusił mnie do ślubu, że szantażował papę? – Anna była zmęczona. Marzyła o łóżku i ciepłej kąpieli. Nie miała najmniejszej ochoty wtajemniczać brata w sprawę klejnotów, ale musiała mu coś rzucić, żeby odzepił się od niej w tej chwili.

– Co ty bredzisz? Nie bez powodu pomogłaś mu zwać z więzienia. Nie wiem, jak to zrobiłaś, ale nie jestem głupi. A teraz wymykasz się do niego nocą i wmawiasz mi, że to jego wina. – Ksawery gestykulował, nie ukrywając zdenerwowania.

– Bo to jest jego wina – powtórzyła z naciskiem. – Dlaczego mi nie wierzysz? On wpędził nas w długi, żeby wymóc na papie to małżeństwo. Nie mam ochoty ci wszystkiego tłumaczyć. Chcę iść spać.

– Anna wstała z kanapy i ruszyła do sypialni.

Ksawery zerwał się i chwycił ją za rękę.

– Nigdzie nie pójdziesz, póki nie poznam prawdy.

Anna westchnęła z rezygnacją.

– Przecież ci wyjaśniłam. Czego ty jeszcze chcesz? Spytaj papy, skoro mi nie wierzysz. Dukajski wszystkich nas ma w ręku. Jeśli za niego nie wyjdę, jeśli mu się sprzeciwię, nie spłaci naszych długów. Ot co.

Ksawery milczał.

– Rozumiem, że papa o niczym wam nie wspomniał. Możesz być zaskoczony, ale daj mi, proszę, odpocząć. A między mną i Dukajskim do niczego nie doszło. Jeśli wszystko pójdzie po mojej myśli, nie będę musiała za niego wychodzić. Ale nie każ mi już więcej niczego wyjaśniać. Idę spać. Dobranoc, Ksawery. – Wyszarpnęła się i wyszła, zostawiając zaskoczonego brata w saloniku.

Tej nocy spała niespokojnie. Dręczyły ją koszmary, w których uciekała przed Małaszewiczem i Ksawerym. Nagle wszystko się zapaliło i z płomieni wyszedł Dukajski. Chwycił ją w ramiona i pocałował. Poczuli, że ona też płonie. Żeby się ratować, zaczęła zrywać z siebie ubranie. Dukajski jej pomagał, a potem całował ją długo i wolno. Całował ją wszędzie, aż obudziła się z krzykiem. Oddychała ciężko, nie bardzo wiedząc, co się dzieje. Za oknem szarzał nowy dzień, ale było zbyt wcześnie, żeby wstać. Wtuliła się mocniej w poduszki, wyobrażając sobie, że to ramiona Dukajskiego, i zasnęła.

Po wyjściu Anny Michał wrócił do swojej sypialni. Wpadł tam jak burza i ryknął na całe gardło. Jednym ruchem ręki zburzył porządek misternie przygotowanego przez służbę posłania. W szale rozejrzał się po skromnie umeblowanym pokoju w poszukiwaniu czegoś do rozwalenia. Chwycił za krzesło i rzucił je z całej siły o podłogę. Choć wyglądało solidnie, pękło z traskiem. Dyszał ciężko, ale poczuł ulgę. Mógł ją mieć, lecz kiedy drżała w jego ramionach, nie potrafił jej do niczego zmusić. Z drugiej strony nie musiał. Ulegało mu jej ciało, tylko że on chciał czegoś więcej. Żeby go kochała. Miała rację, że nikt, żadna kobieta nie jest w stanie go naprawdę pokochać. W całym życiu raz zależało mu na czyjejś miłości i była to miłość ojca. A on umarł, nienawidząc swego syna. Umarł z jego winy. Gdyby nie matka, Michał nawet nie miałby wyrzutów.

Tylko matka kochała go prawdziwie, bez względu na jego podły charakter, bez względu na to, jak ją krzywdził swoim postępowaniem, aż sprowadził na nią śmierć. Bał się, że to samo stanie się z Anną i jednocześnie chciał, by patrzyła na niego jak matka. Ze zrozumieniem, troską i łagodnością. Mógł zmusić hrabiankę do kochania się z nim, mógł zmusić ją do ślubu, ale poza nienawiścią nie udało mu się w niej wzbudzić żadnych innych uczuć. Teraz nie miał sposobności, by zdobyć jej miłość, ale po ślubie czasu będzie dość. Przynajmniej taką miał nadzieję.

Tymczasem ona twierdziła, że ślub nie dojdzie do skutku. Na ile ją znał, pewnie znowu coś knuła w tej swojej ślicznej główce. Nie wiedziała, że nie miał zamiaru dać jej zbyt dużo czasu na działanie. Początkowo ślub planował na czerwiec. Miało być hucznie i odpowiednio do pozycji, jaką zajmowali, ale w tej sytuacji nie chciał czekać. Jutro rozpocznie przygotowania i przede wszystkim poinformuje o swojej decyzji hrabiego Lipińskiego. Papa, jak nazywała go Anna, z pewnością będzie miał jakieś anse, ale dodatkowe środki na wyprawę dla córki go przekonają. Do tego czasu postanowił nie spotykać się z narzeczoną, by nie burzyć w sobie krwi i nie dawać okazji do zrobienia czegoś tak idiotycznego, jak ściągnięcie jej nocą do swojego mieszkania i nieskorzystanie z okazji. Uspokojony tą myślą, zasnął w ubraniu w skotłowanym łóżku.

Anna następnego dnia długo nie wstawała z posłania. Kiedy wreszcie się z niego wygramoliła i z pomocą Mani ubrała, sprawdziła zawartość worka, który w nocy po wyjściu Ksawerego ukryła pod łóżkiem. W amoku trochę pogięła diadem po matce, ale pozostałe przedmioty były nienaruszone. Wszystko wpakowała do skrytki i spokojnie zabrała się za śniadanie, które Mania zgodnie z jej prośbą przyniosła do pokoju. Anna miała podkrążone ze zmęczenia i niewyspania oczy i wołała w tym stanie nie pokazywać się ojcu. Kiedy Mania wróciła po naczynia, widać było, że nie może wytrzymać z ekscytacji.

– Pułkownik Dukajski przyjechał. Pomyślałam, że chciałabyś wiedzieć – mówiła spokojnie, ale

aż ją nosiło z ciekawości.

Na dźwięk jego nazwiska serce hrabianki zaczęło bić szybciej. Wróciły wspomnienia ostatniej nocy i pojawił się strach. Dukajski bez powodu nie przyjechałby dziś do ojca. Musiał coś knuć, a ona musiała się dowiedzieć, o co chodziło, by móc udaremnić jego plany. Maurycy dopiero dziś miał się rozmówić z Marynią, więc póki nie dowie się, jak poszło bratu, nie sposób być spokojną. Kręciła się chwilę po swoim saloniku, aż wreszcie nie wytrzymała i poszła na dół. Zapukała do biblioteki, gdzie prawdopodobnie papa spotkał się z pułkownikiem.

– Dzień dobry, córeńko. Właśnie miałem po ciebie posłać.

Poza ojcem siedzącym za biurkiem w bibliotece nie było nikogo innego. Najwidoczniej Dukajski zdążył już opuścić ich pałac. Zbyt długo zwlekała.

– Dzień dobry, papo. – Podeszła do ojca i ucałowała go w policzek.

– Usiądź, proszę, bo mam dla ciebie dobre wiadomości. – Ojciec wstał zza biurka i poprowadził ją do sofy. Wyglądał na autentycznie zadowolonego. Anna domyślała się, że nie rozmawiał z Ksawerym, któremu powiedziała o ich problemach finansowych. Teraz tego żałowała i w duchu usprawiedliwiała się zmęczeniem. Czowała, że to, co ojcu wydawało się dobrymi wiadomościami, niekoniecznie musi być takie dla niej. Usiadła obok papy, spięta z niepewności. – Hrabia Dukajski był tu dzisiaj. Ledwie co się minęliście. Chciałem cię od razu poprosić, ale mówił, że się śpieszy.

– W jakiej sprawie odwiedził nas tak rano, w dodatku zaraz po zaręczynach? Myślałam, że już ustaliliście wszystkie szczegóły kontraktu przedślubnego i datę ślubu.

– No więc właśnie, moja droga, chciałem ci oznajmić, że pułkownik przyspieszył datę ślubu – wypalił ukontentowany ojciec, zacierając ręce.

Annie zaschło w gardle. Nakazała sobie jednak spokój i zapytała tak łagodnie, jak tylko się dało:

– Jak bardzo przyspieszył?

– Ślub odbędzie się za dwa tygodnie, czyli dziewiętnastego kwietnia. Czyż to nie wspaniała wiadomość? Akurat po Wielkanocy.

Annę zamurowało, ale tylko na moment. Zerwała się z kanapy i z zaciśniętymi pięściami stanęła przed ojcem.

– Czy wy już całkiem powariowaliście?

– Córcia! – Ojciec nie krył oburzenia, ale ona nie dała sobie przerwać.

– Przecież nic nie jest gotowe. Wyprawa dopiero co zamówiona, przyjęcie weselne nawet nie zaplanowane. A goście? Trzeba wszystkich poinformować!

– Nie denerwuj się, złotko. Pułkownik powiedział, że wyprawa nie jest najważniejsza i może dotrzeć, kiedy będzie gotowa. A przyjęcie weselne zaczniemy przygotowywać jeszcze dzisiaj. Zrobimy listę gości i skontaktujemy się z hrabiną Dukajską. Podobno ona ma się wszystkim zająć. – Ojciec z jakiegoś powodu w ogóle się nie denerwował. Przeciwnie. Był podekscytowany, jakby ktoś obiecał mu kilka butelek koniaku od Baczewskiego, i najwidoczniej nie widział przeszkód, by wydać córkę jak najszybciej za męża. Za to ona widziała same kłody pod nogami, a najpoważniejszą był brak jakichkolwiek ciepłych uczuć do tego typu, który ciągle rujnował jej życie. Poza tym w tak krótkim czasie nie miała szans, by zdążyć odkręcić całą skomplikowaną sytuację. Chyba że... Musi sama rozmówić się z Marynią i przyspieszyć jej zaręczyny z Maurycym. Wtedy zakomunikuje papie, a potem temu diabłu, że nie ma zamiaru za niego wychodzić. Mimo to starała się przemówić ojcu do rozsądku i zyskać na czasie.

– Papo, kucharz nie da rady przygotować przyjęcia weselnego. Trzeba zatrudnić dodatkową służbę, zamówić ogromne ilości jedzenia... – wyliczała niezrażona.

– Ależ duszko, twój przyszły mąż pomyślał i o tym. Przyśle do pomocy całą swoją służbę, a jak będzie trzeba, to i z pałacu Dukajskich ściągną dodatkową pomoc. O jedzenie nic się nie martw. Kucharz sobie poradzi. Kiedy tylko ustalicie jadłospis, wszystko się zamówi i w przyszłym tygodniu można będzie już szykować, co trzeba.

– A moja suknia ślubna? – Annie z wolna kończyły się argumenty.

– Myślę, że uda się coś ściągnąć z Wiednia. Pooglądaj sobie żurnale i wybierz, a czym prędzej ją

sprowadzimy. – Widząc zafrasowaną minę córki, papa dodał: – Nie przejmuj się, duszko. Twój narzeczony świata poza tobą nie widzi. Okazuje się, że wszystko dobrze się skończyło. To znaczy nasze kłopoty, no i ty będziesz miała wspaniałe życie.

Chwyciła się ostatniej deski ratunku.

– A co z pieniędzmi? Nie stać nas na to wszystko. Sam mówiłeś, że sytuacja jest katastrofalna, że został tylko mój posąg.

– Kiedy moja córka wychodzi za mąż, koszta nie grają roli – mówiąc to, ojciec wstał i podszedł do biurka, z którego wyjął plik banknotów. Zamachał nimi przed oczami Anny.

– Myślę, że starczy na wszystko.

Anna zrozumiała, że tym razem przegrała. Jeśli chciała ratować sytuację, miała dwa tygodnie, by doprowadzić do ślubu Maryni i Maurycego. W przeciwnym razie ten prostak postawi na swoim. Niedoczekanie jego!

Jak tylko Maurycy wrócił z popołudniowej wizyty u Dzieduszyckich, Anna wzięła go na spytki. Zaciągnawszy brata do swojego saloniku, usadziła go w fotelu.

– Mów, jak poszło? – Widziała po jego minie, że jest zadowolony, ale chciała dziś usłyszeć przynajmniej jedną dobrą nowinę.

– Nie najgorzej – odparł enigmatycznie Maurycy, choć oczy mu się śmiały.

– Maurycy, na litość boską, mów! – Była tak zdenerwowana po rozmowie z ojcem, że nie wytrzymała i aż podskoczyła.

– Uspokój się, Niuniu. Lepiej powiedz, co się stało, że jesteś taka zła.

Anna przewróciła oczami i odgarnęła z czoła kosmyki włosów. Nie czas na jej opowieści, ale odetchnęła, bo Maurycy miał rację. Dała się wyprowadzić z równowagi temu typowi, a wyżywała się na Bogu ducha winnych ludziach.

– Dukajski przyspieszył nasz ślub – wypaliła.

– To cudowna wiadomość! A nie mówiłem, że on za tobą szaleje, że nie może się doczekać, aż będziecie razem? – Maurycy był autentycznie uradowany.

– Tak, tak. – Machnęła lekceważąco ręką i dodała już spokojniej: – Lepiej powiedz w końcu, jak tobie poszło.

– Cóż, poszło wspaniale. – Maurycemu załśniły oczy. – Tak jak radziłaś, powiedziałem jej wprost, co czuję, i zapytałem, co ona czuje. – Zamilkł i patrzył zadowolony na siostrę.

– No i co ona na to? – Anna przebierała ze zniecierpliwienia nogami, choć starała się, jak mogła, siedzieć spokojnie.

– Zarumieniła się uroczo i powiedziała, że odwzajemnia moje uczucia od dawna, ale była pewna, że ja nie jestem nią zainteresowany. – Oczy Maurycego lśniły teraz łzami wzruszenia.

– A nie mówiłam? – Anna nie wytrzymała i zerwała się z fotela. – I co dalej?

– Miałaś rację, Niuniu, ale usiądź. To jeszcze nie koniec.

Anna posłuchała brata i wróciła na miejsce.

– Co z Małaszewiczem?

– Marynia jest z nim po słowie i jej rodzina o tym wie. Myślałem, że mi serce pęknie. Jednak powiedziała, że w tej sytuacji ona nie może dawać mu nadziei na szczęśliwe życie, bo zgodziła się w desperacji, przekonana, że nikt inny jej nie zechce. – Anna już miała wtrącić, że miała rację i w tej kwestii, ale Maurycy ją ubiegł. – Tak wiem, nie pomyliłaś się. Teraz, kiedy Marynia wie o moich uczuciach, postanowiła porozmawiać z rodzicami i z Małaszewiczem. Ty wiesz, co to oznacza?

Anna doskonale wiedziała. Jej brat znowu nawalił.

– Maurycy – powiedziała, kręcąc głową z politowaniem. – Mój biedny braciszku. Dlaczego nie porozmawiałeś z jej rodzicami? Nie uważasz, że to ty powinieneś odbyć tę rozmowę i definitywnie załatwić sprawę, a nie czekać, aż Marynia zrobi to za ciebie? Owszem, mogłaby sama powiedzieć Małaszewiczowi o swojej decyzji, ale nie rodzicom.

Maurycemu zrzedła mina.

– Pewnie masz rację. – Zmarkotniał, a po radości w jego głosie nie został najmniejszy ślad. – Ale

nie sądzisz, że ona powinna ich uprzedzić o zmianie decyzji? – próbował ratować resztki godności. – Dopiero wtedy wkroczę ja. Dokonamy ustaleń co do daty ślubu i kontraktu przedślubnego.

– Być może. Ja jednak na twoim miejscu poszłabym prosto do nich i dziś wiedziałabym, na czym stoję. – Anna zaczynała czuć na plecach oddech narzeczonego. Maurycy uważał, że ma czas. Jej za to palił się grunt pod nogami.

– Oni kochają swoją jedynaczkę i zrobią wszystko, by była szczęśliwa – oponował z przekonaniem Maurycy.

– Zapewne. Ale nie zaszkodzi samemu się o tym przekonać. – Anna czasem miała wrażenie, że nie są rodzeństwem. Ona nie znosiła, gdy ktoś decydował i działał za nią. On unikał walki, zawsze miał czas, czekał, aż wszystko samo się rozwiąże, aż ludzie zdecydują za niego.

– Więc co mi radzisz?

Anna wiedziała, że musi działać szybko. Do jej ślubu zostały dwa tygodnie. A Maurycemu trzeba było zachęty, żeby działał sprawniej.

– Najlepiej jutro zapowiedz się z wizytą u Dzieduszyckich i rozmów się z ojcem Maryni. Znasz wujka i on zna ciebie, a to działa na naszą korzyść. Na twoim miejscu bym się spieszyła. Małaszewicz nie będzie zasypiał gruszek w popiele i jeśli się dowie o rekurzie, na pewno spróbuje przekonać Dzieduszyckich pieniędzmi. A jak sam zauważyłeś, rodzice chcą zabezpieczyć byt jedynaczki. – Anna spacerowała po pokoju z założonymi z tyłu rękami i rozprawiała z przejęciem niczym strateg planujący przebieg starcia z wrogą armią.

– Nam nie brakuje pieniędzy, Niuniu, więc tu nie ma żadnych przeszkód...

– Nie byłabym tego taka pewna, braciszku – weszła mu w słowo. Widać i jemu ojciec o niczym nie mówił. Zapewne wstydził się przed synami swojej nieporadności w interesach.

– Co ty mówisz, Niuniu? Przecież majątki działają bez zarzutu. Wszystkie pola obsiane, pozostaje czekać na plony i zbierać profity z ich sprzedaży. Poza tym inwestujemy w roponośne działki...

– Ech, Maurycy. Nie masz pojęcia o długach ojca. Nie wiesz, że nasza sytuacja nie jest najlepsza. Myślę, że ojciec powinien był wam powiedzieć o tych problemach.

– A ty skąd o tym wiesz?

– Mnie powiedział, niestety.

– Tobie? – zdumiał się Maurycy.

Jeśli ktoś miałby wiedzieć o problemach ojca, to raczej on i Ksawery. Kobiet, zwłaszcza młodych, nie dopuszczano do spraw majątkowych. Owszem, miały wnieść posag po wyjściu za mąż, lecz do tego czasu nikt nie zwracał sobie głowy informowaniem ich o problemach czy sukcesach finansowych. Tak samo mąż nie czuł się w obowiązku mówić żonie o swoich poczynaniach. Dlatego często zdarzało się, że po śmierci męża z dnia na dzień kobieta traciła swoją pozycję i majątek i zmuszona była opuścić dom, bo mężczyzna źle zainwestował pieniądze lub je po prostu przegrał. Tułała się potem z dziećmi po dworach rodziny lub obcych, a jedyną możliwością zarobku było uczenie cudzych dzieci.

Anna zdawała sobie sprawę, że ona też nie wiedziałaby o niczym, gdyby ojciec nie chciał jej przekonać do ślubu z Dukajskim, a raczej z jego fortuną. Uświadomiła sobie, że mogli wylądować w najlepszym razie w ciasnym mieszkanku w jakiejś obskurnej kamienicy, gdyby nie ona. Choć z drugiej strony to właśnie Anna stała się przyczyną tych wszystkich problemów. Gdyby Dukajski nie uparł się, że ją zdobędzie, nie wpędziłby papy w kłopoty. Jednym słowem gdzie się nie obróciła, tam był pułkownik, a ona tkwiła w centrum potężnego bałaganu.

– To długa historia, braciszku, i nie dotyczy ciebie. – Anna mimo wszystko uważała, że to papa powinien wtajemniczyć we wszystko braci, i to już dawno. Może wtedy któryś znalazłby sposób na spłatę długów, a ona nie musiałaby się głowić, jak rozwiązać problemy ich rodziny. – Nie mów papie, że wiesz. Po prostu musisz się spieszyć i jak najszybciej zdobyć Marynię. Teraz to dla ciebie najważniejsze i na tym się skup.

– Najważniejszy, kochana, jest twój ślub. Wszyscy tym żyją, nawet Marynia.

O tak, wszyscy poza Anną. Ona z trwogą w sercu oczekiwała tego dnia i miała nadzieję, że nie

dojdzie do tej komedii pomyłek.

Maurycy dodał, wstając z fotela:

– A z papą porozmawiam, bo przecież przed ewentualnymi zaręczynami muszę wiedzieć, jak wygląda nasza sytuacja.

Anna miała świadomość tego, jak jest źle, ale Maurycy miał rację. Żeby zaproponować małżeństwo, musiał wiedzieć, co ma do zaoferowania. Ojciec nie będzie miał wyjścia i powie mu prawdę. Kto wie, może to zadziała na jej korzyść, choć nie bardzo miała pojęcie, w jaki sposób. Mimo to nie traciła nadziei.

ROZDZIAŁ II

Honor

Dukajski, nawet kiedy pojawiał się w ich domu, żeby porozumieć się z hrabią Lipińskim w sprawach majątku, nie spotykał się z narzeczoną. Miała wrażenie, że jej unika. Raz widziała go z okna, jak wsiadał do powozu. Nagle podniósł głowę i spojrzał wprost na nią. Cofnęła się z bijącym sercem, ale zdążyła dostrzec drwiący uśmiech na jego twarzy. Kiedy Katarzyna zaprosiła Annę na obiad, żeby uzgodnić szczegóły przyjęcia, Dukajski przysłał w ostatniej chwili posłańca z wiadomością, że nie może się stawić z powodu pilnej sprawy w garnizonie. I choć Annie było dobrze w domu Dukajskich, czuła nutę zawodu. Franciszek okazał się mężczyzną przemyślnym, ale nudnym, a Anna przyłapała się na tym, że tęskni za diabłem, który powodował u niej szybsze bicie serca i przemożoną ochotę, żeby z nim walczyć. Na razie jednak, w szale przedślubnych przygotowań, starała się o tym nie myśleć.

Katarzyna zaplanowała przyjęcie i ślub z rozmachem godnym królewskiej pary. Pełna optymizmu przekonywała Annę, że zdążą ze wszystkim w niewiele ponad tydzień, a ich kucharz będzie nadzorował zatrudnioną dodatkowo służbę i wszelkiej maści specjalistów od konkretnych wykwinnych potraw, których lista została przemyślana i drobiazgowo z nim omówiona.

Hrabiance żal było Katarzyny, która tak się starała, nie wiedząc, że wszystko to robi na darmo. Sama w zasadzie musiała tylko zająć się zamówieniem co najmniej kilku wyjściowych sukni, żeby potem nie musieć prosić o nic Dukajskiego. Do tego bielizna pościelowa i zapasy obrusów. Oczywiście zdawała sobie sprawę, że jeśli zgodnie z jej planem do ślubu nie dojdzie, zostanie jej przynajmniej kilka modnych sukienek. Wyprawę miała natomiast zamiar odesłać jakiejś dobroczynnej organizacji. Wierzyła, że przez tydzień, który pozostał do ślubu, Maurycy poczyni postępy w sprawie Maryni, a potem wszystko pójdzie gładko. Ona wkroczy do akcji, o ile ojciec sam nie wpadnie na to, by odwołać ślub. Anna powie mu, że nienawidzi tego człowieka i że skoro Marynia wniosła swój posąg, to ona nie musi się poświęcać dla dobra rodziny. Teraz jednak czas naglił i plik banknotów w ciągu zaledwie kilku dni znacząco zmalał, choć ojciec twierdził, że budżet mają nieograniczony.

Wszystko stało się jasne po wizycie przyszłego zięcia. Papa wezwał Annę do siebie i oznajmił jej, że nie musi się martwić o pieniądze. Pokazał jej znowu okazały plik. Zrozumiała, skąd papa brał pieniądze na wszystkie przygotowania. To ją doprowadziło do furii. Jak ten impertynent śmiał dawać fundusze na jej własną wyprawę! Spacerowała po pokoju, rozmyślając, jak się odegrać na tym człowieku. Wreszcie wpadła na genialny pomysł i wezwała Manię. A to się Dukajski zdziwi!

– Maniu, chciałabym ci powierzyć delikatną misję. Wymaga dyskrecji i odwagi. Czy mogę ci zaufać? – Chwyliła dziewczynę za ramiona i nią potrząsnęła.

– Jestem z tobą, od kiedy skończyłaś piętnaście lat. Zawsze byłam dyskretna. Co do odwagi... Nie będę się nią chełpić, ale pomogę, na ile potrafię. – Mania z jakiegoś powodu mówiła szeptem. Jej szeroko otwarte oczy zdradzały ekscytację.

– Dobrze. – Anna zwolniła uścisk i zaczęła spacerować po pokoju. Mania wodziła za nią wzrokiem, łowiąc bacznie każde słowo. – Sprawa dotyczy mojego narzeczonego. Potrzebuję się z nim rozmówić. I to niezwłocznie, najlepiej u niego, ale nie wiem, gdzie obecnie przebywa.

– Rozumiem. Jeśli mogę podpowiedzieć prostsze rozwiązanie, to czy nie lepiej byłoby wysłać prośbę do pułkownika, żeby pojawił się z wizytą?

Cała Mania. Naiwna i prostolinijna. Oczywiście, że tak byłoby najlepiej, lecz niestety takie rzeczy nie wchodziły w grę.

– Maniu, to nie jest takie proste. Muszę to zrobić w wielkiej tajemnicy przed ojcem i braćmi. Poza tym mam powody twierdzić, że mój naręczony nie zechce skorzystać z mego zaproszenia. – Ostatecznie nie dawał znaku życia, jakby zapadł się pod ziemię. We wszystkim kontaktowała się z Katarzyną, zaangażowaną w organizację przyjęcia bardziej niż sami zainteresowani.

Mania kręciła się chwilę, jakby chciała coś dodać, ale się powstrzymała.

– No niechcesz Mania mówi, o co chodzi! – Anna musiała wiedzieć, co myśli jej przyszła współpracowniczka. Inaczej przedsięwzięcie mogło wziąć w łeb.

– Bo widzisz, po mojemu to pan pułkownik w ogień by wskoczył za tobą. Wizyta u nas byłaby

mu na rękę. A tak, mogą pojawić się tylko problemy... Pułkownik jest porywczy, a i wuj do łagodnych nie należy... Jeśli to się wyda...

– Maniu, dlatego tak ważne jest, by cała sprawa nie wyszła na jaw. Rozumiemy się? – powiedziała tak dosadnie, że aż dziewczyna się cofnęła.

– Oczywiście – odrzekła z wahaniem. – Jeszcze dziś dowiem się, gdzie pułkownik przebywa i przekażę...

– Niech Mania nie żartuje. Nie przekażemy mu żadnej wiadomości. Jak tylko będzie wiadomo, że hrabia jest w domu, udam się do niego w przebraniu. Rozumie Mania?

Dziewczyna wytrzeszczyła oczy, ale posłusznie pokiwała głową.

– I tu też jesteś mi potrzebna. Pojedziesz ze mną. A memu ojcu powiemy, że wybieram się z wizytą do Maryni.

Zyskawszy współpracę, Anna nieco się uspokoiła. Wystarczyło jedynie powtórzyć manewr z przebraniem. Na szczęście nie odniosła męskich ubrań do pokoju Maurycego. Tylko musiała przyszyć guziki do koszuli, ale to żaden problem.

Maurycy z bijącym sercem podążał za lokajem prowadzącym go do gabinetu Dzieduszyckiego, ojca Maryni. Może nie był jakiś specjalnie odważny, a z trójki młodych Lipińskich to Anna miała najwięcej zadziorności i samozaparcia, jednak w tym przypadku ważyły się losy jego i ukochanej Maryni.

Wuj Dzieduszycki był człowiekiem cieszącym się ogromnym autorytetem nie tylko ze względu na fortunę zgromadzoną przez jego przodków przez dziesiątki lat, ale przede wszystkim dlatego, że uczestniczył czynnie w życiu politycznym Galicji i miał na tym polu wiele zasług. Jeśli dodać do tego tubalny głos, poważne oblicze, sumiasty wąs, bystry wzrok i solidną posturę, to nawet najtwardszy złoczyńca mógł przyznać się do winy pod wpływem samego spojrzenia hrabiego. A co dopiero młodzieniec, który kochał do szaleństwa jego córkę!

Przywitał uprzejmie Maurycego, uściśnął mu dłoń i z chmurną miną zasiadł za biurkiem, wskazując młodemu mężczyźnie miejsce po drugiej jego stronie. Maurycy wzorem siostry postanowił walczyć o swoje szczęście, dlatego też mężnie wypiął pierś, choć gardło miał ściśnięte z trwogi.

– Cóż cię do mnie sprowadza, drogi Maurycy? – Dzieduszycki złożył ręce przed sobą jak do modlitwy i wbił badawcze spojrzenie w wystraszonego młodzieńca.

Ten odchrząknął i zaczął mówić:

– Pragnieniem moim jest prosić o rękę Maryni. Sądzę, że zarówno majątek mojej rodziny, jak i fortuna Dzieduszyckich mogą zyskać na tym małżeństwie, dlatego ośmieliłem się rozpocząć tak bezpośrednio tę rozmowę, mając na względzie naszą zażyłość. Nie tylko obecną, ale też związaną z wieloletnią przyjaźnią mojej świętej pamięci matki z żoną wuja. – Maurycy wyrecytował dokładnie to, co układał sobie w głowie przed przybyciem do pałacu przy Kurkowej. Ponieważ wuj nic nie mówił, jakby czekał na ciąg dalszy przemowy, młodzieniec poprawił się w fotelu i kontynuował: – Nie byłbym tak pewny swego i tak otwarty w tym względzie, gdyby nie przychylność Maryni, którą mi okazała, kiedyśmy mieli okazję porozmawiać czy to w czasie balu, czy też na przyjęciu zaręczynowym mojej siostry.

– Okazała ci przychylność – powtórzył jak echo Dzieduszycki i poruszył się nieznacznie, ale Maurycy nie był w stanie odczytać, co to mogło dla niego oznaczać.

– Tak, drogi wuju. Przez wzgląd na znajomość i przyjaźń naszych rodzin ośmielę się powiedzieć, że się z Marynią kochamy – wypalił pod wpływem spojrzenia, które pozbawiło go resztek spokoju, choć akurat nie planował tego mówić. Chciał, by wuj postrzegał go jako godnego ręki córki kawalera, który panuje nad emocjami, tymczasem nie mógł się opanować i zdradził się wprost ze swoimi uczuciami. Strużka potu spłynęła po jego skroni.

– Czy zdajesz sobie sprawę, że moja córka odziedziczy fortunę, na którą pracowało kilka pokoleń?

– Ależ oczywiście, drogi wuju – wtrącił młodzieniec, ale Dzieduszycki zdawał się go już nie słuchać. Wstał zza biurka i zaczął przechadzać się wzdłuż okna zajmującego sporą część ściany.

Zapatrzony w przestrzeń, z założonymi z tyłu rękami i z marsowym czołem, przypominał Maurycemu Iwa szykującego się do ataku.

– Spoczywa na mnie odpowiedzialność nie tylko za odpowiednie wydanie córki za męża, za znalezienie godnej jej pozycji i majątku partii, ale przede wszystkim odpowiedzialność za nazwisko, za ród i to, czego on przez wieki dokonał – kontynuował wuj.

– Oczywiście... – wtrącił Maurycy, lecz wuj zgromił go spojrzeniem.

– Moim zadaniem jest strzec córki przed ludźmi, którzy chcą ratować swoje majątki i żerować na cudzych.

Maurycy w pierwszej chwili naiwnie pomyślał, że przecież tu nie chodzi o niego. Jego rodzina miała pieniądze, ale Dzieduszycki szybko sprowadził go na ziemię.

– Jeśli ty lub twój ojciec, tak niefortunnie i niefrasobliwie gospodarujący majątkiem, liczycie na to, że ten mariaż uratuje rodzinę Lipińskich przed bankructwem, to jesteście w błędzie.

– Ależ wuju, mną nie kierują względy finansowe. Choć sytuacja nasza rzeczywiście jest nieciekawa, to są to przejściowe trudności. Rozmawiałem z ojcem...

Duża, gorąca dłoń Dzieduszyckiego, która spoczęła na ramieniu Lipińskiego, zdawała się przepalać jego żakiet i parzyć skórę. Maurycy ucichł.

– Ja też rozmawiałem z kim trzeba. I nie mogę pozwolić na to małżeństwo. – Słowa nestora rodu zdruzgotały młodzieńca.

– Ale my z Marynią... Boże... – urwał i ukrył twarz w dłoniach. Nie chciał i nie potrafił dłużej grać kogoś, kim nie był. Nagle podniósł wzrok na wuja, który wrócił na swój fotel za biurkiem. – Błagam, wuj nie może tego zrobić swojej jedynej córce. My naprawdę...

Dzieduszycki był nieubłagany, choć Maurycy rozpaczliwie i z determinacją wymieniał wszelkie możliwe argumenty przemawiające za jego małżeństwem z Marynią. Straciwszy ostatki nadziei, opuścił pałac. Resztką sił, powstrzymując się przed rozplakaniem jak dziecko, wszedł do powozu i pojechał do jedynej osoby, która mogła zrozumieć jego ból, a być może też mu pomóc. Sam jednak nie miał najmniejszej nadziei na to, by cokolwiek mogło wuja nakłonić do zmiany decyzji. Mimo wszystko wierzył, że Anna znajdzie wyjście z tej koszarnej sytuacji, która złamała serce jemu i jego ukochanej Maryni.

Zanim Anna wprowadziła swój plan w życie, do jej saloniku wparował Maurycy. Nie musiał nic mówić. Widziała, że jest źle. A jeśli źle było jemu, to znaczyło, że jej za chwilę może być jeszcze gorzej. Brat miał krzywo zapięty żakiet, potargane włosy i rozpacz w oczach. Anna, rozłożona wygodnie na kanapie, akurat czytała najświeższe wydanie „Gazety Lwowskiej”, czekając aż Mania zrobi rekonesans. Odłożyła czym prędzej gazetę i wstała.

– Niuniu, wszystko stracone – wyrzucił z siebie Maurycy i opadł na kanapę. Wplótł palce we włosy i szarpiąc je, mówił bez ładu i składu: – Jestem naiwny. Miałaś rację. Jestem zerem. Człowiek bez pieniędzy nic nie jest wart. Ja nie jestem nic wart.

Anna z niepokojem obserwowała brata. Co mogło pójść nie tak? Przecież Maurycy i Marynia się kochali.

– Co się stało? Uspokój się i opowiedz mi wszystko po kolei. Byłeś u Dzieduszyckich? Rozmawiałeś z wujem? – Głaskała brata po ramieniu i mówiła do niego jak do dziecka.

Spojrzał na nią ze łzami w oczach.

– Miałaś rację. Znowu miałaś rację!

– Maurycy, co się dzieje? Opowiadaj! – Podniosła głos, gdy zrozumiała, że sprawa jest naprawdę poważna. Brat siąknął nosem, otarł policzek, po którym toczyła się łza, i zaczął mówić, zacinając się co chwila:

– Na początku rozmawiałem z ojcem. Zapewniał mnie, że nie jest najgorzej, że mamy tylko przejściowe problemy.

Anna była przekonana, że papa nie powiedział bratu całej prawdy, gdyż był pewny jej zamążpójścia. Skwitowała słowa brata westchnieniem. Maurycy kontynuował:

– Dlatego zapowiedziałem wizytę, tak jak mi radziłaś. Wuj mnie przyjął sam. Nie zawołał Maryni

ani ciotki, co tknęło mnie niedobrym przeczuciem. Zanim zdążył cokolwiek powiedzieć, ja zacząłem mówić o moich uczuciach względem Maryni. Zapewniałem, że mam jej przychylność.

– Jak dotąd nie brzmi to najgorzej.

– Niuniu, wuj mi nie przerywał. Jakby czekał, aż do reszty się obnażę. A potem stało się najgorsze. Oznajmił, że nie mogę starać się o rękę Maryni, a ze względu na naszą zażyłość jest zmuszony zawczasu uprzedzić moje starania, żeby oszczędzić mi kompromitacji i przykrości.

Anna zdrętwiała.

– Jakoś to wytłumaczył?

– O tak! Wyczerpująco! Spytał, czy wiem, że ona i jej dzieci odziedziczą ogromny majątek. Skoro jest jedyną dziedziczką, to chyba oczywiste. Później dodał, że niestety wie o trudnej sytuacji naszej rodziny i nie może wyrazić zgody na to, by posag jego córki łątał długi Lipińskich.

– A ty co na to?

– Tłumaczyłem, że unieszczęśliwi Marynię, że ją kocham. To cenniejsze niż pieniądze i chwilowe kłopoty finansowe, z których na pewno wyjdziemy, kiedy sprzedamy plony, a inwestycje zaczną przynosić zyski.

Anna wiedziała doskonale, że kłopoty musiały być poważniejsze, skoro ojciec miał świadomość, że sam nie da rady uratować ich fortuny, ale nie chciała podcinać bratu skrzydeł. Zrozumiała, że właśnie prysła ostatnia nadzieja na wykręcenie się od ślubu z Dukajskim. I to ją załamało bardziej, niż chciała pokazać.

– Rozumiem, że nie przekonałeś wuja?

– Zapomnij. Małaszewicz to w jego mniemaniu lepszy kandydat, choć niby bierze pod uwagę uczucia Maryni. Rozumiesz? Bierze pod uwagę jej uczucia i według niego Małaszewicz też nie jest jej obojętny! A chwilowe zauroczenie – tak się wyraził – nie jest powodem do podejmowania życiowych decyzji. Niuniu, jak ja mam teraz jej spojrzeć w oczy? – Maurycy chwycił siostrę za rękę i potrząsał nią. – Gdybym wiedział, że tak będzie, nigdy nie robiłbym jej nadziei.

Anna siedziała jak skamieniała. W głowie miała milion myśli i milion wątpliwości, ale ani jednego pomysłu, jak wybrnąć z sytuacji. To, że teraz wpadnie w łapy Dukajskiego, nie ulegało wątpliwości, ale serce jej pękało również z powodu brata i najlepszej przyjaciółki. Nie sądziła, że wuj zignoruje uczucia Maryni, że majątek okaże się ważniejszy niż córka. Jednym słowem Anna miała teraz na głowie dwa problemy zamiast jednego. Znowu zatęskniła za Niesłuchowem, za domem, w którym spędziła beztróskie dzieciństwo. Szybko jednak otrząsnęła się z tej chwili słabości.

– Posłuchaj mnie, Maurycy. Nie wszystko stracone... – zaczęła, ale brat wszedł jej w słowo:

– Co ty opowiadasz? Nie widziałas wuja. Kiedy zacząłem go błagać, by się zastanowił, żeby porozmawiać z Marynią, kazał mi opuścić ich pałac i trzymać się od niej z daleka. – Maurycy miał szaleństwo w oczach. Anna mogła się tylko domyślać, co czuła teraz Marynia. Lipińska zapatrzyła się w okno. Wiedziała, co musi zrobić. Los nie pozostawił jej wyboru.

– Pomogę ci, braciszku – rzekła stanowczo.

– Co ty możesz zrobić? – biadolił Maurycy.

– Sądzę, że bardzo dużo. Całe szczęście, że Michał przełożył nasz ślub. Za dwa tygodnie będę hrabiną Dukajską. Wtedy skończą się nasze kłopoty finansowe, a ty będziesz mógł z czystym sumieniem porozmawiać znów z wujem. Jeśli to nie wystarczy, poproszę Michała o wstawiennictwo. Jemu wuj nie odmówi. – Anna wiedziała, że będzie ją to wiele kosztowało, że Dukajski niczego nie robi bezinteresownie, ale chciała zrekompensować Maurycemu fakt, że planowała wykorzystać go do własnych celów. Nie mogła patrzeć, jak cierpi. – Odwiedzę Marynię i ją uspokoję. Małaszewiczem się nie martw. Nie jest dla ciebie zagrożeniem. Wuj nie wie o nim tego, co wie Michał. Myślę, że gdy się dowie, zmieni co do niego zdanie.

Maurycy siedział z otwartymi ze zdumienia ustami. Wreszcie pokręcił wolno głową.

– Nie bardzo rozumiem. Co takiego wie Michał?

– Powiedzmy, że to coś, na co wuj nie może pozostać obojętny, co zdyskredytuje Małaszewicza. Nic więcej nie mogę powiedzieć. – Anna chętnie wyjaśniłaby bratu w szczegółach, jak Małaszewicz ją

oszukał i okradł, ale musiałyby się wtedy przyznać do swojej naiwności, a to nie wchodziło w rachubę.

– Jesteś niesamowita, Niuniu. Pułkownik jest najszczęśliwszym z mężczyzn. Nie wiem, co knujesz, ale jak cię znam, postawisz na swoim. – Maurycy patrzył na nią z podziwem.

– Żebyś wiedział, braciszku. Szkoda, że tylko w tej kwestii – wymknęło się jej.

– Nie narzekaj. Zdobyłaś serce najbardziej zatwardziałego kawalera we Lwowie. A teraz twierdzisz, że wiesz coś o Małaszewiczu. Cóż to takiego, że wuj zmieni zdanie na jego temat? – nie ustępował Maurycy.

– Nie byłoby dobrze, gdybym ci zdradziła prawdę o tym człowieku. To mogłoby zaważyć na jego reputacji, a ta przecież ma wpływ na prowadzone przez niego interesy, w które wciągnął wielu ludzi. – Poza chronieniem swojej tajemnicy, Anna nie miała zamiaru szerzyć plotek. To mogłoby zniszczyć całe fortuny. Wystarczył fakt, że Dukajski zawiązał się na nieszczęsnego Małaszewicza i śledził każdy jego krok. Kto wie, co jeszcze pułkownik wymyśli, by zniszczyć rywala.

– Myślisz więc, że po waszym ślubie wuj zgodzi się na nasze małżeństwo? – zapytał z nadzieją Maurycy.

– Jestem pewna, że tak się stanie. Zaufaj mi, braciszku. A teraz martw się tylko tym, że nie możesz się spotkać z ukochaną. Resztę zostaw mnie. – Poklepała brata uspokajająco po dłoni.

Nie rozwiązała co prawda wszystkich obaw Maurycego, ale podniosła go na duchu. Z jej pokoju wychodził z nadzieją, a na pewno dużo spokojniejszy niż jeszcze godzinę temu. Za to ona zaraz po jego wyjściu najpierw w złości porwała gazetę, potem się rozplakała. Szybko jednak uspokoiła emocje. Miała dziś coś do załatwienia. W dodatku w drodze powrotnej musiała odwiedzić Marynię, która też potrzebowała pocieszenia, może nawet bardziej niż Maurycy.

Anna zdała sobie sprawę, że ona nie ma nikogo, komu mogłaby się zwierzyć i kto powiedziałby jej, że wszystko będzie dobrze. Nawet jeśli miałyby kłamać. I nad tym płakała. Czasem człowiekowi takie drobne kłamstwa płynące z serca i mające pocieszyć dają więcej niż wszystkie pieniądze i zaszczyty świata. Mogą natchnąć nadzieją, nawet fałszywą, ale jednak dającą siłę do życia. Może nawet nie jest ważne, co się słyszy. Ważniejsza jest obecność i troska drugiego człowieka. I tego jej było tak bardzo brak. Czowała się samotna. W małżeństwie nie miała co liczyć na wsparcie, bo dla męża miała być jak kolejny świetny interes, jak trofeum, a nie partner do rozmowy, nie mówiąc już o przyjaźni czy wsparciu. Z tego wszystkiego przynajmniej tyle dobrego, że może pomóc Maurycemu i Maryni. To dało jej siłę do działania. Otarła więc łzy, odetchnęła i wezwała Manię.

Zgodnie z obietnicą dziewczyna zrobiła wywiad, który nie nastreczył jej większych problemów. Pułkownik był znaną w mieście osobistością, zaś wycieczka do kuchni jego kamienicy, w której przebywał w czasie, gdy nie był potrzebny w koszarach, dała pełny obraz sytuacji. Dukajski był akurat w domu. Śniadanie jadł wczesnym rankiem, potem przyjmował interesantów, co się doskonale składało. Jednym z nich miał być biedny student prawa, przychodzący z prośbą o sfinansowanie jego nauki.

Następnego dnia Anna, zaraz po śniadaniu, pod pretekstem wizyty u Dzieduszyckich wsiadła do zakrytego powozu razem z Manią i w czasie drogi zmieniała z jej pomocą ubiór na męski. Włosy wcześniej uczesała w taki sposób, by udało się je bez trudu ukryć pod kapeluszem. Miała już wprawę w przeistaczaniu się w mężczyznę. Zanim powóz dotoczył się do kamienicy Dukajskiego, student Marcinkowski był gotów na spotkanie ze swoim mecenasem. Oczywiście nikt go nie oczekiwał w kamienicy przy ulicy Piekarskiej, ale mimo to dumnie wkroczył do holu, gdzie lokaj odebrał od niego bilet i próbował pozbawić go nakrycia głowy. Student wymówił się chorobą i pozostał w kapeluszu, aż do momentu wprowadzenia go do gabinetu, gdzie hrabia zasiadał za potężnym dębowym biurkiem, otoczony dokumentami.

– Pan Marcinkowski, student prawa – zaanonsował Annę lokaj i wyszedł. Hrabianka odetchnęła, zobaczywszy narzeczonego tak pogrążonego w lekturze, że nawet nie zwrócił uwagi na jej pojawienie się. Dukajski rzucił, nie patrząc na nią:

– Proszę, niech pan siada... – urwał, spojrzawszy na postać przed nim. I poczuł się jakby miał déjà vu.

Anna rozejrzała się po pomieszczeniu. W nocy było tu nawet przytulnie. Za dnia ten pokój

wyglądał jak typowy męski gabinet. Żadnych ozdóbek, bibelotów czy choćby ładnych tapet. Wszystko ciemne, ponure i zaskakująco proste jak na fundusze, którymi dysponował jego właściciel. I wszystko potężne jak on. Stare dębowe biurko zavalone pismami i innymi szpargałami, ogromne regały, wielkie fotele z ciemnym obiciem nieokreślonego koloru oraz równie przynębiające ciemne zasłony. Do tego ponure obrazy na ścianach. Zresztą gabinet znajdował się od strony ulicy, więc kamienica stojąca po drugiej stronie zasłaniała spore okna, przez które wpadało niezbyt dużo światła. Anna podeszła do biurka i zdjęła kapelusz. Dukajski zerwał się i już wiedziała, że nie ucieszył się na jej widok. Gdyby nie mebel, rzuciłby się na nią, a przynajmniej wyglądał, jakby widział ducha, i to takiego, którego zaraz udusi.

– Co tu robisz, Anno?

– A jak myślisz, drogi narzeczony? – Ręce jej się trzęsły ze zdenerwowania, ale nie mogła pokazać mu, ile nerwów kosztowało ją ponowne pojawienie się w jego domu. – Przyszłam zwrócić ci dług.

– O czym ty, do diabła, mówisz? – Oparł się rękami o blat. Wyglądał na zaskoczonego, ale w oczach miał lód, który powodował, że miała ochotę się na niego rzucić i tłuc go bez opamiętania.

Wyjęła zza poły żakietu pieniądze, które zabrała z biurka papy, i rzuciła na blat.

Dukajski patrzył to na nią, to na plik, który rozsypał się i przypominał stos bezwartościowego papieru. Tym dla niego właśnie był. Zdobywał pieniądze dla dreszczy emocji, uwielbiał ryzyko, ale samo ich posiadanie nie dawało mu nic ponad to, że był niezależny. Czego ta kobieta znowu od niego chciała? Obiecał sobie, że do ślubu nie będzie jej oglądał, żeby jej nie płoszyć i nie denerwować, a siebie nie prowokować. Tymczasem ona znowu pojawiła się w jego domu, w męskim przebraniu. Skądinąd wyglądała w nim kusząco, nawet w świetle dnia. Popatrzył na banknoty i już wiedział, co się stało. Uśmiechnął się pod wąsem. Cóż, miała temperament. Zjawiając się tu, wybawiła go z kłopotu. Nudził się bez jej awanturniczego usposobienia i już miał się złamać i pod byle pretekstem się z nią spotkać. A ona sama wpadła w jego ręce, o czym zapewne szanowny papa nic nie wiedział. Życie z nią nigdy nie będzie nudne.

Wyszedł z biurka i zadowolony z takiego obrotu spraw, ujął jej twarz w dłonie, po czym pocałował ją najdelikatniej, jak potrafił. Najchętniej wybiłby jej z głowy to całe szaleństwo tu i teraz, ale na to przyjdzie jeszcze czas. Nie protestowała. Przyłgnęła do niego i jęknęła, aż mu krew zawrzała w żyłach. Czuł jej zapach, owocowy i świeży jak ogród przed burzą. Mogła się miotać, wrzeszczeć i spierać, ale była jego. Wiedział to od pierwszej chwili, wtedy w teatrze, gdy trzymał ją przed sobą. Zarzuciła mu ręce na kark i wygięła szyję, którą teraz całował. Nie mógł się powstrzymać i przesunął dłońmi po jej piersiach, a potem chwycił ją za pośladki. Była taka doskonała, delikatna i krucha. Dlatego nie wolno mu było, nie tak. Odsunął ją od siebie tak samo gwałtownie, jak objął. Patrzyła na niego roziskrzonym, zamglonym wzrokiem. Tak powinna na niego patrzeć, kiedy będą się kochali. Choć trwało to sekundę, wystarczyło mu za wszystko. Było jak słodka obietnica. Zaraz przybrała tę swoją maskę wyższości i złości, która go najczęściej bawiła, choć czasem sprawiała ból. Ale to się zmieni. Mają całe życie na poznanie się i pokochanie.

Anna nie bardzo wiedziała, co dokładnie się stało. Jedno było pewne – ten człowiek nie mógł być blisko niej, bo nie panowała nad sobą. Zachowywała się dokładnie tak, jak to określił w czasie zaręczyn. Nie była damą. Poczula to samo, co zazwyczaj. Wściekłość.

– Jak śmiesz? – rzuciła mu w twarz.

– Nie protestowałaś, najdroższa, więc daj sobie spokój z tą szopką skrzywdzonej niewinności. To zaczyna być nudne. – Splótł ręce na piersiach.

W odpowiedzi drobna dłoń poszybowała w jego stronę, ale w porę ją chwycił.

– O nie, moja droga, tak nie będziesz traktowała swojego męża – cedził słowa, wciąż trzymając jej rękę. Stał jego oczu była gorsza od najgorszej groźby.

– Jeszcze nim nie jesteś. W każdej chwili mogę zerwać zaręczyny. – Dumnie uniosła podbródek.

– Dobrze wiesz, że to nie takie proste, najdroższa. Poza tym to chyba ja powinienem się zastanowić, czy wciąż chcę za żonę kobietę upadłą i zdesperowaną do tego stopnia, że nie waha się

potajemnie wymknąć z domu, by spotkać się z mężczyzną. – Jakby na podkreślenie tych słów puścił jej rękę i odepchnął ją. Oczywiście wcale tak nie myślał, ale postanowił ją ukarać i oduczyć podobnych rzeczy na przyszłość. Kto wie, może zachęcona powodzeniem takich akcji, po ślubie też będzie się wymykała, a nie daj Boże znajdzie jakiegoś idiotę, któremu zawróci w głowie. Lepiej ukrócić to teraz, niż żałować po czasie.

Jego słowa odniosły właściwy skutek. Anna pobladła. Stała przed nim, nie wiedząc, co robić. Niestety, miał rację i dobrze o tym wiedziała. Z jednej strony chciała, żeby zniknął z jej życia, ale z drugiej Maurycy i Marynia bez jego pomocy nie mieli szans na małżeństwo.

– Nie ośmielisz się zerwać tych zaręczyn.

– Nie wiem. Po twoim występie, którego by się sama Kruszelnicka nie powstydziała, zaczynam się zastanawiać, po co mi taka kobieta.

Anna zdrętwiała. Przez głupotę mogła zniszczyć swoją rodzinę. Nie dopuści do tego.

– Przyszłam tu wyłącznie po to, by oddać pieniądze, które dałeś na moją wyprawę. Nie potrzebuję ich. Mam swój honor i wolę mieć jedną suknię zamiast dziesięciu, niż brać od ciebie fundusze – mówiła cicho, słabym głosem.

– Honor, moja droga, zostawiłaś za drzwiami swego pokoju, gdy wybrałaś się tutaj, żeby wdrzeć się do mego mieszkania. W świetle tej sytuacji zapłacenie za kilka sukienek to żadne przestępstwo.

Znowu miał rację. Czuła, że krew odpłynęła jej z twarzy, ale nie poddawała się.

– Nikt nie wie, że tu jestem. Poza tobą oczywiście, ale wierzę, że mogę liczyć na twoją dyskrecję.

– Jesteś naiwna, Anno. I doprawdy dumna. Zbyt dumna, by prosić, prawda?

– Proszę, nie zrywaj tych zaręczyn – wydusiła z siebie.

Zamiast satysfakcji na jego twarzy odmalował się grymas wstrętu. Zrozumiała, że wszystko zniszczyła. Chciała umrzeć. Najlepiej teraz, zaraz.

– Tu nie chodzi o mnie. Ja wszystko zniosę, ale moja rodzina nie zasłużyła na to, by z mojego powodu zaznać wstydu i biedy – mówiła bez przekonania, że cokolwiek jest w stanie wzruszyć tego wyrachowanego mężczyznę. Jakaż była nierozważna, jaka naiwna. Czuła, że ziemia usuwa się jej spod stóp, że leci gdzieś w czerni, w noc. Ale nawet tam słyhać było jego głos. – Przepraszam – wyszeptwała.

– Lubię, kiedy jesteś taka uległa. Ale wolę, gdy się buntujesz.

O ile prościej było nie stawiać oporu. Miał rację. Kiedy człowiek płynie z nurtem, nie ma szans, że coś zepsuje, coś zrobi nie tak. Tylko czy ona tak potrafi?

– Proszę, nie niszcz mojego ojca. To go zabije – powiedziała słabo, bez nadziei, że pułkownik zmieni zdanie.

– Zadziwiający jest to, że bardziej martwisz się o swoją rodzinę niż o siebie.

Łzy zaczynały ją szczypać pod powiekami. Nie miała siły, żeby je powstrzymać.

– Wracaj do domu, zanim zmienię zdanie i zawołam służbę, żeby cię stąd usunięto – dodał z satysfakcją.

Wszystko zniszczyła. Nałożyła kapelusz, odwróciła się i ruszyła do wyjścia.

– Anno...

Płomyk nadziei rozbłysnął na sekundę. Michał podszedł do niej z plikiem pieniędzy.

– Weź to. Może się wam przydać w najbliższych dniach.

Nie słuchała go już. Pieniądze rozsypały się z szelestem, a ona wybiegła, byle dalej od tego zepsutego, okrutnego człowieka.

W tej sytuacji nie miała siły, by jechać do przyjaciółki i ją pocieszać. Zresztą, co by miała jej powiedzieć? Że przez swoją dumę i upór przekreśliła ostatnią szansę na małżeństwo Maryni i Maurycego? Po powrocie do domu zamknęła się w swoim pokoju. Nie chciała nic jeść, dopiero wieczorem otworzyła Mani, która nie wiedziała, co stało się w domu pułkownika, ale przeczuwała kłopoty, gdy zobaczyła, że jej kuzynka płacze całą drogę do domu i nawet nie próbuje założyć swej sukni. Na szczęście nikt nie widział, jak wróciły, a Anna od razu pognęła do siebie. Dobrze, że teraz pozwoliła jej wejść. Mania zostawiła tacę z posiłkiem i wyszła, choć serce jej pękało, kiedy widziała panienkę z zapuchniętą od płaczu twarzą, leżącą bez życia na łóżku.

Z Anny życie faktycznie uszło jak z przekłutego balonika. Bo i co ją teraz czekało? Nigdy sobie nie wybaczy, że przysporzyła papie problemów i zrujnowała szczęście brata. W dodatku nie była pewna, czy ten diabeł w ludzkiej skórze nie zechce jej zniszczyć i nie opowie w towarzystwie, jak to zakradła się do jego domu. Marzyła więc, że umrze śmiercią głodową, ale zanim zasnęła, zjadła jednak odrobinę duszonych na maśle warzyw z mięsem.

Nazajutrz obudziła ją Mania łomocząca do drzwi.

– Anno, niech Anna wstanie. Przyjechał pan pułkownik. Otwórz, proszę.

Musiało być późno, bo słońce zaglądało już przez okna. Wyszła z łóżka i podeszła do lustra. Wyglądała koszmarnie. Nic dziwnego. Pół nocy przeplakała. Wreszcie otworzyła Mani, która bez wstępów wparowała do pokoju.

– Pan pułkownik chce cię widzieć. Papa posłał po ciebie, a my niegotowe.

– Co ty pleciesz? Jak to pułkownik? – Anna stała zdezorientowana, próbując nadażyć wzrokiem za krzątającą się po pokoju Manią.

Dziewczyna zatrzymała się na moment.

– Przecież mówię, że chcą, żebyś zaraz zeszła.

Anna poczuła, jak żołądek kurczy jej się gwałtownie ze strachu. Wiedziała, co ją czeka. Przez sekundę miała ochotę uciekać albo przynajmniej nie wychodzić z pokoju. Ale postanowiła nie dać satysfakcji Dukajskiemu i stawić czoła temu, co ma za chwilę nastąpić.

Z pomocą Mani ubrała się w swoją ulubioną prostą bladoniebieską sukienkę, upięła włosy i zeszła do biblioteki, gdzie czekał Dukajski.

Siedział na kanapie naprzeciw ojca. Wyprostowany, starannie ogolony i świeży, wyglądał lepiej niż ona. Tym razem nie założył munduru. Ciemny żakiet i spodnie kontrastowały ze śnieżnobiałą koszulą. Zdała sobie sprawę, że Dukajski jest naprawdę przystojny i wcale nie ma się co dziwić tym wszystkim panienkom, że są w niego wpatrzone jak w ósmy cud świata. Gość śmiał się głośno, a ojciec mu wtórował. To ją nieco zbiło z tropu, ale zachowała spokój.

– Papo, Michale...

Dukajski podniósł się i podszedł do niej.

– Anno – szepnął, całując jej dłoń.

– Duszko, my tu sobie rozmawiamy właśnie o tobie. Pan Michał chciał z tobą coś omówić. – Lipiński, cały w uśmiechach, zwrócił się do córki, a potem do gościa: – Teraz zostawię was samych. Jak skończycie, zapraszam na obiad.

– Z przyjemnością zostałbym, panie hrabio, ale obowiązki wzywają – odparł podejrzenie grzecznie Dukajski i poczekał, aż niepokieszony Lipiński wyjdzie z biblioteki. Nie zaproponował Annie, by usiedli. Chciał jak najszybciej zakomunikować jej swoje postanowienie. Widział, że była zmęczona i nieszczęśliwa. Wiedział, że to przez niego i od razu dźgnęło go poczucie winy. Nie mógłby jej dłużej dręczyć.

– Nie zerwę zaręczyn – powiedział bez wstępów, spojrzawszy jej w oczy. – Ale robię to wyłącznie dla ciebie. – Chwycił ją za rękę, lecz wyrwała się i odsunęła.

Zacisnęła zęby, żeby nie zacząć krzyczeć. Skinęła tylko i nic nie powiedziała.

– Nie jesteś ciekawa, dlaczego zmieniłem zdanie? – Chciał wytłumaczyć, że ceni jej przywiązanie do rodziny, że nie ma zamiaru z niej zrezygnować, ale widząc dezaprobatę w jej oczach, poczuł się podle. Tylko ona potrafiła go jednym spojrzeniem zredukować do roli robaka.

– A jakie to ma znaczenie? Rozporządzasz mną, moim życiem, życiem mojej rodziny. Ty jesteś panem. Ja mogę się tylko dostosować. – Pogarda w jej głosie przeczyła temu, co mówiła. Michał ze złości wywołanej rozczarowaniem zacisnął zęby i podszedł do niej. Górował nad nią wzrostem i siłą. Mimo to dumnie się wyprostowała i nie cofnęła nawet o milimetr. Za tę gotowość do walki i nieugiętość ją uwielbiał, ale też doprowadzało go to do furii. Mógł ją jednym ruchem zgładzić, a ona wciąż patrzyła mu prosto w oczy. Bez strachu.

– Tu masz rację. – Znowu miał stal w oczach. – Cieszę się, że w końcu to zrozumiałaś.

– Zrozumiałam. Wiedz, że może i będę ci posłuszna, może będę spełniać twoje rozkazy, ale nigdy

nie dostaniesz ode mnie nic ponad to, co zrobić muszę. Nie kupisz mojego serca. I nigdy z własnej woli ci się nie oddam. – Wojowniczo wysunęła podbródek, nieświadoma, jak blisko pułkownik był utraty kontroli. Zaciśnął dłonie i wycedził:

– To się jeszcze okaże, moja piękna. Bo ja nie dotknę cię, póki sama mnie o to nie poprosisz, co jak sądzę, nastąpi szybciej, niż myślisz.

– Niedoczekanie – wykrztusiła, oburzona jego bezczelnością.

– Przekonamy się niebawem. A teraz wybacz, ale muszę cię opuścić. Spotkamy się w dniu ślubu. Nie wiem jak ty, ale ja nie mogę się wprost doczekać. – Musiał stąd wyjść jak najszybciej. Naprawdę nie miał zamiaru wracać tu do dnia ślubu, żeby nie zrobić jakiejś głupoty. Jak choćby przełożenie niesfornej narzeczonej przez kolano i złożenie jej tyłka.

Ujął jej dłoń. Złożywszy na niej przelotny pocałunek, wyszedł. Anna objęła się ramionami i zapłakała. Tym razem z ulgi.

Michał, wściekły, wracał do kamienicy przy Piekarskiej. Drzwiami powozu trzasnął tak mocno, że aż odbiły się z hukiem od framugi. Wparował do gabinetu i od razu roztrzaskał stojący na biurku przycisk do papieru. Towarzyszył temu dziki okrzyk.

Chciał ją wczoraj trochę przestraszyć, a dziś liczył na odrobinę wdzięczności. Zamierzał utemperować jej zapędy, a tymczasem ona nienawidziła go jeszcze mocniej. Nie musiała mu się przecież rzucać na szyję, ale mogła chociaż podziękować. Powinna dygnąć grzecznie lub jeszcze lepiej rzucić mu się w ramiona. Ona jednak okazała pogardę. Dysząc ciężko, opadł na fotel. Co za baba! Cokolwiek dla niej robił, kończyło się to dokładnie w taki sam sposób. Owszem, był uparty, nie poddawał się łatwo, ale tracił cierpliwość, kiedy każdy jego ruch, wszystkie starania spotykały się z jednakową reakcją i rozbijały o mur jej nienawiści.

Mógł ją wyprowadzić wczoraj z równowagi, nawet przestraszyć. Nie wyglądała dziś najlepiej. Pewnie całą noc płakała, bo miała czerwone oczy. Ale czy tym bardziej nie powinna była się cieszyć z jego decyzji? Każda inna piałaby z radości. Każda, tylko nie hrabianka Lipińska. Zaciśnął dłonie w pięści. Skończyły się żarty. Pora przestać traktować ją, jakby była cenną nagrodą. Ostatecznie to jeszcze jedna z rozpuszczonych panien, które mają w głowie sieczkę. Gdyby nie jej temperament, nie zwróciłby na nią uwagi. Kto wie, może trzeba było zaciągnąć ją do łóżka, choćby siłą, kiedy była po temu okazja. Może wtedy by się opamiętał i przestał ją traktować jak kogoś wyjątkowego. Może czar by prysł, a on dziś nie musiałby wyrzucać pieniędzy w błoto tylko dlatego, że konieczne było ratowanie honoru rodziny przyszłej małżonki. Był idiotą i musiał wypić piwo, którego nawarzył. Ale dziewczucha popamięta go, gdy ją dorwie w swoje ręce. Chrzanić głupie obietnice. Będzie potulna jak branek. To on rozdawał karty w tej partii i on ustalał zasady gry, nie ta rozwydrzona pannica.

Dla Anny wizyta narzeczonego była z jednej strony wybawieniem, a z drugiej ostatecznym przypieczeniem losu. Już wiedziała, że tak czy inaczej musi zostać jego żoną. Tylko świadomość, że w ten sposób może pomóc bratu i przyjaciółce trzymała ją przy zdrowych zmysłach. Ze względu na nich wzięła się w garść i jeszcze tego samego dnia udała się do Dzeduszyckich, by załamanej Maryni przekazać swoje wsparcie i dać nadzieję na pomyślne rozwiązanie całej sprawy.

Marynia przyjęła Annę w swoim apartamencie urządzonej zgodnie z najnowszą modą. Wszystko tu było starannie przemyślane i dopasowane. Od pastelowych zasłon i obić w złote tłoczenia, po drobne bibeloty dekorujące białe, lekkie meble. Kiedy Anna weszła do salonu, blada Marynia poderwała się z kanapy i rzuciła w ramiona przyjaciółki. Zanim cokolwiek powiedziała, rozplakała się.

– Już dobrze, kochana. Płacz. To przynosi ulgę. – Anna pocieszała szlochającą dziewczynę.

Marynia nie była wybitnie urodziwa. Drobna i niska, z puszystymi włosami wokół bladej buzi, w dodatku nieśmiała i cicha, nie miała zbyt wielu adoratorów. Jej największym atutem były piękne czarne oczy, które odziedziczyła po babce Alfonsynie. Mimo to dla Maurycego była ideałem. Jakie były motywacje Małaszewicza, tego Anna do końca nie wiedziała, ale z pewnością nie oszołomiła go uroda hrabianki, lecz raczej jej pieniądze.

Dziś Marynia wyglądała jeszcze bardziej eterycznie niż zazwyczaj. Anna miała wrażenie, że przyjaciółka wychudła. Przez materiał sukienki i ciepłą chustę, w którą się owinęła, można było

wyczuć każdą kosteczkę. Kiedy wreszcie Marynia się uspokoiła, obie usiadły na sofie. Pokojówka wniosła tacę z herbatą i ciastkami. Oczekały, aż zostaną same. Anna podała przyjaciółce filiżankę z ciepłym napojem, bo ta, skulona w rogu sofy, wciąż szczerze owijała się chustą i drżała.

– Wszystko już wiesz, prawda? – podsumowała smutno Marynia.

– Maurycy mi opowiedział i wierz mi, nie wyglądał najlepiej.

Oczy Maryni ponownie zaszyły łzami.

– Jak oni mogli nam coś takiego zrobić? Przecież nasze rodziny znają się i przyjaźnią od pokoleń, łączą nas więzy krwi. Odległe te koligacje, ale jednak. A nade wszystko, jakie znaczenie mają pieniądze, gdy w grę wchodzi ludzkie życie? – Łzy potoczyły się po policzkach dziewczyny.

Anna westchnęła ciężko. Też nie mogła pojąć, jak w imię interesów można unieszczęśliwić jedyne dziecko. Gdyby jeszcze Maurycy był jakimś utracjuszem, gdyby pochodził z biednej rodziny, ale przecież Lipińskim można było ufać, a chwilowe kłopoty mogły równie dobrze dopaść majątek Dzieduszyckich. W końcu fortuna kołem się toczy.

– Widzisz, kochana, ja też tego nie pojmuję. Ale w przeciwieństwie do mnie, ty masz szansę na szczęśliwe małżeństwo.

– Jak to? Co ty wygadujesz, Anno? Przecież kochacie się z pułkownikiem... – dokończyła niepewnie Marynia.

– Kochacie... – Anna popatrzyła w okno rozświetlone promieniami kwietniowego słońca, które w tym roku rozpieszczało miasto wysokimi jak na ten czas temperaturami. – Cóż, pora, żebyś poznała prawdę. Inaczej nie zrozumiesz mojej sytuacji i nie przekonasz się, że jest dla ciebie i Maurycego nadzieja.

Oczy Maryni rozbłysły. W miarę jak Anna opowiadała jej o szantażu Dukajskiego, o jego niczym nieuzasadnionej potrzebie, by ją zdobyć, o ruinie rodzinnego majątku, za którą krył się pułkownik, oczy Maryni robiły się coraz większe ze zdziwienia. Oczywiście Anna pominęła te fragmenty, w których ona i Dukajski zostawali sam na sam. Nie wspomniała też o swoich nocnych wycieczkach do jego mieszkania, które mogły się skończyć kompromitacją. Kiedy zakończyła opowieść, przyjaciółka milczała zszokowana.

– Sama widzisz, Maryniu, że twoja sytuacja nie jest najgorsza. Ty i Maurycy macie siebie. Ja jestem sama. Ale nie to jest najważniejsze. Ważne, że mogę wam pomóc.

– Ale jak? I przestań mówić, że twoje szczęście jest czymś nieważnym. Każda z nas zasługuje na kochającego męża. A ty tym bardziej, ponieważ masz dobre serce i nie czekasz na cud, lecz działasz. – Marynia mówiła szczerze. Anna nie miała co do tego żadnych wątpliwości. W jej głosie brzmiała autentyczna troska.

Hrabianka Lipińska lekceważąco machnęła ręką, ale w głębi duszy nie było jej do śmiechu. Tylko co to da, jeśli usiądzie i zacznie rozpaczać. Nic. Woląła działać i zapomnieć o swojej nie najlepszej sytuacji.

– Jak widać to nie dla mnie, ale tym się nie przejmuj. Poradzę sobie – rzuciła beztroskim tonem.

– A kto ma cię wspierać, jak nie ja? Co ty wygadujesz? – Marynia, poruszona jej opowieścią, odnalazła w sobie siłę.

– Tym zajmiemy się później. – Anna nie miała zamiaru użalać się nad sobą. – Teraz posłuchaj mnie uważnie, bo najważniejsze jest to, że po moim ślubie z Dukajskim sytuacja rodzinnego majątku ulegnie znaczącej poprawie. Michał spłaci nasze długi, do czego się podobno zobowiązał w przedślubnym kontrakcie. Wtedy Maurycy będzie mógł ponownie rozmawiać z twoim ojcem. Najważniejsze, by do tego czasu trzymać Małaszewicza na dystans i pod żadnym pozorem nie zgadzać się na ustalenie daty ślubu czy spisanie przedślubnego kontraktu.

– To akurat jest bardzo proste, Niuniu. Wystarczy, że się poważnie rozchoruję z rozpaczy. – Marynia uśmiechnęła się promiennie, co sprawiło, że wyglądała pięknie.

– Maryniu! – krzyknęła z udawanym oburzeniem Anna i roześmiała się głośno. – Jesteś okropna.

– Nie bardziej niż mój ojciec. – Dziewczyna wzruszyła ramionami. – Jego nie obeszło moje cierpienie, nie zmiękczyły moje łzy. Stwierdził, że to chwilowa słabość, która mi przejdzie po ślubie

z Małaszewiczem. Matka jakby ogłuchła. Choć co ona może?

– No właśnie. Wydaje się, że my, kobiety, niewiele możemy. Jednak jeśli się postaramy, okazuje się, że zawsze znajdzie się i dla nas pole manewru. Ale miałam cię spytać o twoje uczucia względem Małaszewicza. Bo jeśli nie jest ci do końca obojętny, a Maurycy to chwilowe zauroczenie, to może rzeczywiście...

– Niuniu! – Marynia nie wytrzymała i jej przerwała. – Ja Maurycyego kocham. Od kiedy pamiętam, marzyłam o nim. Już wtedy, gdy tu mieszkaliście, ubolewałam, że nie zwraca na mnie uwagi. To Małaszewicz raczej był chwilowym zauroczeniem. Zresztą, sama widziałas moją desperację. Do tego dołóż presję ojca, że muszę w tym sezonie znaleźć bogatego męża. Co miałam zrobić, kiedy Adam mnie spytał, czy jestem mu przychylna?

– Wyglądałaś na zadowoloną, kiedy rozmawialiśmy ostatnim razem. Oczy ci błyszczały i byłam przekonana, że go kochasz, że Maurycy to dziecinne zauroczenie. – Anna dociekała bardziej dla formalności niż z przekonania, że Marynia wolałaby Małaszewicza. Widziała łzy, widziała blask w oczach przyjaciółki, gdy ta mówiła o jej bracie, i nie miała żadnych wątpliwości, że Marynia go kocha. Z wzajemnością na dodatek. A sprzeciw wuja prawdopodobnie tylko wzmocni tę miłość. Będą ją obydwójce bardziej cenić, wiedząc, że nie przyszła łatwo, że musieli o nią walczyć. Zawsze to, co zdobywamy z trudem i po wielu wyrzeczeniach, jest cenniejsze niż złoto. Szkoda tylko, że Anna musiała się wyrzec wolności, ale niespodziewanie poczuła spokój i satysfakcję. Teraz jej poświęcenie miało jeszcze głębszy sens.

– Och, Niuniu, cieszyłam się, że ktoś się mną zainteresował. Ale to nie to samo, co miłość. – Marynia łśniła, kiedy mówiła o Maurycym. Gdyby nie to, że była przyjaciółką Anny, hrabianka by jej zazdrościła.

– Cieszę się, że jesteś szczęśliwa, moja droga. – Uściskała Marynię.

– Tak, szkoda jedynie, że nie mamy pewności, czy ojciec zmieni decyzję. – Dzieduszycka posmutniała. – Cóż znaczy to szczęście w moim przypadku? Niewiele. Jeśli ojciec się uprze, co ja mogę?

– I tu się mylisz, kochana – odparła Anna z zagadkową miną.

– Czy ty o czymś wiesz? Co znowu knujesz?

Anna zniżyła głos do szeptu i rozejrzała się, choć nikt ich nie mógł słyszeć, bo były w pokoju same.

– Powiem ci o czymś w tajemnicy. To powinno ostatecznie cię przekonać, że Małaszewicz nie jest mężczyzną dla ciebie, ponieważ nie jest uczciwy. – Dla podniesienia napięcia, Anna zrobiła efektowną pauzę. Marynia otworzyła szeroko oczy ze zdumienia i przysunęła się bliżej szepczącej przyjaciółki. – Otóż on wyłudził ode mnie podstępem rodzinne klejnoty. Gdyby nie Michał, nigdy bym ich nie zobaczyła, bo miał zamiar je sprzedać. Oczywiście wuj by mi nie uwierzył, ale Michała nie będzie mógł zignorować. Pamiętaj, że mówię ci to w wielkiej tajemnicy. Nikt o tym nie wie. Gdyby to wyszło na jaw, Małaszewicz straciłby wiarygodność w interesach, a to zniszczyłoby wiele osób. – Anna sięgnęła po filiżankę z herbatą i pociągnęła łyczek, podczas gdy oniemiała Marynia milczała.

– Chcesz powiedzieć, że miałam wyjść za złodzieja? – wydusiła z siebie wreszcie.

– Nie wiem, czy zabierając te klejnoty, kierował się chciwością, czy czymś innym. Jedno jest pewne. Jeśli wuj się o tym dowie, nie odda mu twojej ręki. O to możemy być spokojne. – Anna odstawiła filiżankę i popatrzyła na Marynię z triumfem w oczach.

– Znając ciebie, powinnam się domyślić, że masz plan działania na każdą ewentualność – powiedziała Marynia z podziwem. – I masz rację. Ojciec brzydzi się takimi ludźmi. Dziwiło mnie, że uparł się na Małaszewicza, choć ten nie ma żadnego tytułu przed nazwiskiem. Jego największym atutem jest oczywiście majątek i te jego interesy naftowe, w które ojciec pragnie obecnie inwestować. W takiej jednak sytuacji nie będzie chciał słyszeć o Małaszewiczu.

– Też tak uważam. Pozostaje pytanie, jak przekonać Michała, żeby interweniował w waszej sprawie i opowiedział wujowi, kim naprawdę jest jego niedoszły zięć. – Anna obawiała się, że poproszony o pomoc Dukajski może zaśmiać jej się w twarz i nie kiwnąć palcem w sprawie zakochanych. Nie wyglądał na kogoś, kto kieruje się w życiu współczuciem. Kto wie, może nawet będzie

chciał jej zrobić na złość.

– Jeśli będzie trzeba, ja z nim porozmawiam – zapaliła się do pomysłu Marynia. Anna jej nie poznawała. Pierwszy raz w życiu wykazała się inicjatywą. Potulna i posłuszna, raczej bezwolnie wykonywała polecenia, niż chciała zmieniać świat, a już, nie daj Boże, z nim walczyć.

– Spokojnie, kochana. Pozwól, że najpierw ja się z nim rozmówię. A jeśli to nie skutkuje... – Annie wpadł do głowy genialny pomysł. Wiedziała, kto może jej pomóc. Znała osobę, której Michał słuchał i przed którą czuł respekt. – Zawsze mogę poprosić o pomoc Katarzynę Dukajską. Jestem przekonana, że jej Michał nie odmówi.

Marynia zaklaskała i podskoczyła z radości. Anna pokręciła głową z dezaprobatą.

– Pamiętaj, Maryniu, o tym, że to wszystko nie może wyjść na jaw. Przede wszystkim musisz symulować chorobę, co wyklucza takie okazywanie radości. Do mojego ślubu zostało niewiele czasu. Musisz być załamana jak do tej pory. I koniecznie chora. Niezdolna do czegokolwiek.

Przyjaciółka przytakiwała z zapalem.

– Ale co ty mówisz? Przecież do czerwca... – dziwiła się Marynia.

– No tak, nie wszyscy wiedzą, że pułkownik postanowił przyspieszyć termin. Zapewne dostaniecie za moment zaproszenie. Ślub zaplanowano na dziewiętnastego kwietnia. Wszystkim zajęła się Katarzyna. – Anna zdała sobie sprawę, że ten czas minie błyskawicznie, że skończy się wtedy wszystko, że jej marzenia legną w gruzach i że zostanie niewolnicą tego diabła. Poczula, jak zimny dreszcz wędruje wzdłuż jej kręgosłupa w stronę serca.

– Ze względu na ciebie jest mi przykro...

– Mną się nie martw, Maryniu. – Anna nie chciała współczucia. Nie chciała okazywać słabości. Nie teraz, gdy wymagano od niej siły. – Ważne, że to długo nie potrwa. Że za tydzień, jeśli nie ja, to Katarzyna przekona Michała, a wtedy on załatwi sprawę z wujem. Maurycemu też wytłumaczę, co i jak ma mówić, ale dopiero po rozmowie z moim narzeczonym.

– A nie możesz tego załatwić teraz?

Anna westchnęła.

– Mój, nie daj Boże, naręczony stwierdził, że do dnia ślubu nie pojawi się u mnie. Nie wiem, co to ma na celu, w każdym razie dopiero wtedy będę się mogła z nim rozmówić. Dlatego uzbrój się w cierpliwość, kochana. Najważniejsze, że wszystko dobrze się skończy. – Nie dodała, że dobrze dla nich, bo jej z pewnością dobrze nie będzie.

– Nigdy ci tego nie zapomnę, Aniu. – Marynia uściśniła ją z wdzięczności. – Będziemy z Maurycym twoimi dłużnikami.

– O ile sprawa skończy się pomyślnie.

– Nawet gdyby nastąpiły jakieś komplikacje, to będę ci wdzięczna. Ty jedna mnie wspierasz, choć sama jesteś w nie najlepszym położeniu. Mimo to nie narzekasz i podjęłaś trud, by mi pomóc. Wstyd mi, że ja się tak nad sobą użalam, a nie zrobiłam doprawdy nic, by zmienić swój los. Ty masz konkretny plan, a przecież jesteś tylko dziewczyną. Już samo to jest godne podziwu. Zawsze będziesz dla mnie niedościągłym wzorem. Masz w sobie siłę i odwagę i zasługujesz na dobrego męża. Myślę, że pułkownik z czasem sam to zauważy i doceni.

Marynia jednak była naiwna. Anna zaśmiała się serdecznie. Dukajski znał ją chyba lepiej niż ktokolwiek inny i to właśnie od strony jej buntowniczej i wojowniczej natury. A mimo to nigdy jej nie podziwiał. Ba, nie okazał nawet odrobiny szacunku. Nie ma co marzyć, że w małżeństwie będzie jego partnerką. Raczej będzie chciał z niej zrobić poddaną.

– Nie wiesz, o czym mówisz, Maryniu.

– Nie mów tak, kochana, przecież z jakiegoś powodu to ciebie wybrał na żonę, choć mógłby mieć każdą pannę w tym mieście, może i w Galicji. Nawet nie wiesz, jak cię podziwiam. Chciałabym umieć tak jak ty planować, działać i nie bać się konsekwencji własnej śmiałości.

A ja zazdroszczę tobie – pomyślała Anna, zaś głośno powiedziała:

– Myślę, że taka się po prostu urodziłam, Maryniu. Mój ojciec i naręczony uważają to za wadę. Ale ja się tym nie przejmuję. Każdy przychodzi na świat z jakimś powołaniem, mnie widać taka rola

pisana.

Anna wracała do pałacu Lipińskich z przekonaniem, że postąpiła dobrze. Marynia przestanie się zamartwiać, a kiedy wszystko pójdzie zgodnie z planem, zostanie jej bratową. Słowa przyjaciółki dały jej do myślenia. Może i była odważna, może wojownicza. Nigdy tak o sobie nie myślała. Ostatecznie człowieka poznaje się dopiero po tym, jak postępuje, natomiast charaktery hartują się w ogniu kuźni, jaką jest życie. Na razie Anna mogła się wykazać, lecz najbliższa przyszłość nie zapowiadała się zbyt optymistycznie. Postanowiła walczyć z przyszłym mężem o niezależność. W końcu nie mógł jej przecież zamknąć przed światem, nie mógł zabronić robić tego, co wolno zamężnym kobietom. Nie mógł też jej wziąć siłą, a sama na pewno więcej do niego nie pójdzie. Jeśli jemu się wydawało, że zmieni ją w potulną mysz, to był w błędzie, o czym rychło się przekona. Już jej w tym głowa!

ROZDZIAŁ III

Ślub

Niespodziewanie dla wszystkich Dukajski przysłał w sobotę rano do pałacu Lipińskich posłańca z wiadomością, że zaplanował wykonanie wspólnej fotografii przedślubnej w zakładzie fotograficznym założonym przez sławnego Edwarda Trzemeskiego, a obecnie prowadzonym przez jego córkę Zofię i zięcia, Rudolfa Hubera. Anna miała być gotowa na trzynastą. Mani z wrażenia trzęsły się ręce, kiedy upinała czarne loki kuzynki w imponującym koku. Nieustannie aż do samego wyjścia poprawiała też drobne falbanki, którymi przyozdobiona była elegancka jasna suknia Anny. Samej hrabiance byłoby wszystko jedno, gdyby nie fakt, że nadarzała się okazja, żeby poprosić Dukajskiego o pomoc w sprawie Maurycego i Maryni. Ekscytację tłumaczyła więc sobie misją, którą miała do wykonania. Ostatecznie od niej zależało, czy zdoła przekonać Michała do pomocy zakochanym. A znając go, nic nie było oczywiste ani pewne.

Kiedy na podjeździe pojawił się powóz, którym miała wyruszyć na spotkanie z narzeczoną, w jej głowie przygotowana już była cała mowa z solidnymi, w jej mniemaniu, argumentami przemawiającymi za tym, że Marynia i Maurycy zasługują, by być razem. Oczywiście Anna nie mogła jechać sama, dlatego towarzyszyła jej trąkająca z emocji Mania.

– To będzie cudowne zdjęcie. Obydwoje z pułkownikiem jesteście tacy piękni, a Huber to podobno mistrz. Jego teść fotografował najważniejszych ludzi we Lwowie. Boże, już nie mogę się doczekać. Jestem taka szczęśliwa, że mogłam z tobą jechać.

Anna w zasadzie nie słuchała tej paplaniny, ale wreszcie nie wytrzymała.

– Maniu, daj już spokój. To tylko fotografia. Wejść, stanę obok niego, mistrz zrobi swoje i koniec. – Anna wiedziała, jak to wygląda, bo jako dziecku kilka razy robiono jej fotografie z całą rodziną. Na jednej z nich nawet siedziała na kolanach matki. Dłużej trwało samo ustawianie się niż cały zabieg. Raczej było nudno.

– Tak bym chciała kiedyś zostać uwieczniona na fotografii – jęknęła Mania.

– Daj spokój, uważam, że fotografia to tylko odwzorowanie rzeczywistości takiej, jaką ona jest. Malarz, kiedy tworzy portret, przekazuje o wiele więcej. Muśnięcia pędzla, gra światła, niuanse, rekwizyty. A fotografia? Stoisz i czekasz jak posąg. Nagle trach i koniec.

Mania wzruszyła ramionami.

– To nic. I tak uważam, że byłoby wspaniale zobaczyć się jakby z zewnątrz. To trochę jak wyjście z ciała po śmierci. Nie uważasz?

Anna przewróciła oczami.

– Co też ty wygadujesz. Spójrz w lustro. Efekt ten sam i od ręki, bez zbędnych ceregieli i za darmo.

– No nie wiem... – Mania zasępiła się.

Na szczęście ulica Szeroka, przy której mieścił się zakład fotograficzny, znajdowała się niezbyt daleko. Annę powitał sam Rudolf Huber i jego małżonka Zofia. Obydwoje mili i bardzo profesjonalni, zaprowadzili Annę do specjalnego pomieszczenia, doskonale oświetlonego światłem słonecznym wpadającym przez olbrzymie okna. Warunki były idealne, dzień ciepły, a niebo bez jednej chmurki. Mimo to w atelier Anna z ciekawością przyglądała się potężnym lampom.

– Nie wystarczy światło słoneczne? – zapytała Zofię, ustawiającą sprzęt na statywie.

– Nie zawsze. A przecież mamy lampy i nie musimy czekać na piękną pogodę – odpowiedziała kobieta i zajrzała w otwór niewielkiej skrzynki. Anna domyślała się, że to najnowsze urządzenie do robienia fotografii. Wyglądało inaczej niż to, które zapamiętała z dzieciństwa. Przede wszystkim było mniejsze i już nie przypominało dużego pudła, a raczej harmonijkę.

– Zapraszam panienkę – wtrącił się Huber i wskazał ręką na ustawiony na tle niezwykle kolorowej tkaniny fotel.

– Nie ma jeszcze mojego narzeczonego – zdziwiła się Anna.

– Pan pułkownik prosił, by wykonać najpierw fotografię panienki. Zapewne pragnie mieć ją przy sobie w razie ewentualnej chwilowej rozłąki. – Huber skłonił głowę i dodał: – Zapraszam, panienkę.

– Oczywiście. – Anna usiadła w fotelu i cierpliwie wykonywała polecenia Hubera oraz jego żony. A to miała pokazać lewy profil, a to prawy, a to pochylić głowę, a to unieść podbródek. Choć starała się, jak mogła, mistrz wciąż nie był zadowolony. Wreszcie i Anna straciła cierpliwość.

– Proszę wybaczyć, ale bolą mnie już plecy. Czy długo to jeszcze potrwa? Z całym szacunkiem, przecież to tylko fotografia. – Mówiła przegięta ku przodowi, ze skręconą na bok głową, wisząc na krawędzi fotela. Czuła, że zaraz zerwie się z miejsca i wybiegnie stąd z krzykiem, nie bacząc na wniebowziętą Manię obserwującą wszystko z rozdziawioną buzią.

Huberowie popatrzyli na siebie. Mąż uśmiechnął się do Zofii i skinął jej głową, a ona zaczęła mówić:

– Widzi panienka, dobry fotograf jest jak poszukiwacz skarbu. Szuka odpowiedniego tła dla modelu, obserwuje go w ruchu, w różnych pozach, analizuje grę światła na jego twarzy i szuka momentu, spojrzenia, błysku, uczucia w jego oczach, aby utrwalić nie tyle powłokę, nie ciało, a ducha właśnie, a myśl, która wydobywa się na powierzchnię i trwa ledwie chwilę.

Anna słuchała kobiety i czuła całą sobą, że ona kocha to, co robi. Huber tylko kiwał głową z lekkim uśmiechem błakającym się na ustach.

– Jest pani wielką artystką – rzekła Anna ze wzruszeniem w głosie.

Zofia zaśmiała się.

– Jeszcze panienka nie widziała swojego portretu.

– Nie muszę. Ma pani duszę artystki. Wiem, że cokolwiek pani zobaczy w tym urządzeniu i cokolwiek zobaczą później ja, będzie to piękne.

– W tym rzecz, że nie szukam piękna, panienko. Szukam prawdy o człowieku, co nie wszystkim się podoba. – Anna miała wrażenie, że w głosie kobiety zabrzmiała odrobina goryczy, ale nie zdążyła odpowiedzieć, bo w drzwiach stanął Dukajski. Choć atelier było duże, Annie zrobiło się raptem ciasno i duszno. Przywitał się ze wszystkimi i podszedł do niej. Podała mu rękę, na której złożył pocałunek.

– Czy portret mojej narzeczonej gotowy? – zwrócił się do Hubera.

– Moja żona szuka właśnie odpowiedniego ujęcia – odpowiedział fotograf.

– Czyżby Anna sprawiała problemy? – Dukajski uśmiechnął się, kiedy to mówił, ale Annie wcale nie było do śmiechu. Miała ochotę zdzielić go stojącym na stoliku przy fotelu ogromnym wazonem. Oczami duszy już widziała, jak zalewa się krwią. Ośmieszał ją przy tych ludziach, jakby była niesforną dziewczynką.

– Nic z tych rzeczy – stanęła w jej obronie Zofia z ciepłym uśmiechem skierowanym do Anny. – Uroda panienki wymaga tego, by starannie podejść do zadania. Ale chyba właśnie znalazłam to, o czym rozmawialiśmy.

– Skarb? – zdziwiła się Anna i na chwilę zapomniała o Dukajskim. Zdezorientowany, ze zmarszczonym czołem przyglądał się zadowolonym kobietom.

– Otóż to. Przepraszam pana pułkownika, czy mógłby pan stanąć nieco dalej, a panienkę proszę, by popatrzyła na narzeczonego – komenderowała Zofia z ogniem w oczach. – Doskonale. – Zamarła na chwilę, kiedy patrzyła przez otwór w skrzynce, ale pokręciła głową z niezadowolaniem. – Poproszę panienkę, by popatrzyła w oczy narzeczonego. Właśnie tak. Nie ruszamy się.

Wszyscy zgromadzeni wstrzymali oddech i zastygli, jakby to miała być wspólna fotografia. Tymczasem Anna patrzyła prosto w oczy Michała, w których igrały wesołe ognie. Potem jego wzrok przesunął się na jej piersi, czemu towarzyszył grymas zadowolenia. W tym czasie Anna czuła, jak robi jej się gorąco. Miała wrażenie, że zebrani widzą, jak serce podskakuje jej nerwowo w piersi, jakby miało wyrwać dziurę i uciec z dala od tego mężczyzny. Patrzyła jednak śmiało w jego oczy, a gdyby spojrzenie mogło zabijać, to Michał leżałby teraz na środku atelier martwy.

– Dziękuję paniencie. I panu pułkownikowi również – odezwała się Zofia i wszyscy głęboko odetchnęli. – Zapraszam do wspólnej fotografii. Niech pan pułkownik podejdzie do narzeczonej. Proszę położyć dłoń na jej ramieniu.

Anna czuła przez materiał sukni gorącą skórę Michała, czuła jego zapach i zaczynało jej się kręcić w głowie. Minęła musiała mieć nieszczęśliwą, bo Zofia poprosiła, by wstała oraz by Dukajski odsunął

fotel. Następnie kazała im stanąć blisko siebie, przodem do obiektywu, i popatrzeć sobie w oczy. Anna wyzywająco podniosła podbródek. Oczy pułkownika były teraz jak ogień. Paliło ją to spojrzenie. Chciała coś powiedzieć, ale Zofia nakazała im się nie ruszać. Stali więc wpatrzeni w siebie i Annie wydawało się, że świat gdzieś odpłynął, że są tylko oni dwoje. Widziała jedynie jego oczy, które kusily i obiecywały.

– Dziękuję. – Dobiegło gdzieś z oddali, ale oni wciąż na siebie patrzyli, jakby widzieli się pierwszy raz. Anna poczuła ciepło jego dłoni na swojej ręce i już miała ochotę wspiąć się na palce, kiedy on odchrząknął i odwrócił wzrok. Oddychała szybko i miała nadzieję, że nie zorientował się, jak wielką miała ochotę, żeby go pocałować.

– Dziękujemy państwu. – Dukajski uklonił się i strzelił obcasami. – Anno, niestety, obowiązki mnie wzywają.

Zanim Dukajski pożegnał się z Huberami i ustalił datę odbioru fotografii, Anna go zatrzymała.

– Chciałabym z tobą zamienić słowo.

Zaskoczyła go, ale skinął głową i spojrzał na Hubera.

– Zofia i ja przygotowujemy pokwitowanie. – Huber właściwie zrozumiał spojrzenie pułkownika i opuścił wraz z żoną atelier, popychając przed sobą rozanieloną Manię.

Kiedy zostali sami, Anna odchrząknęła i zaczęła mówić, choć drwiąca mina narzeczonego nie dawała wielkich nadziei na pozytywne załatwienie sprawy.

– Chciałam cię poprosić o pomoc w pewnej bardzo delikatnej kwestii – zawiesiła głos, niepewna, co powiedzieć dalej. Kiedy tak stała przed nim, wszystko wydawało się głupie i nie dość przekonujące.

– Słucham. Jaki masz znowu problem, moja piękna? Tylko się pospiesz, bo czas nagli.

Nawet nie miała ochoty podnosić rzuconej przez niego rękawicy. To mogłoby zaszkodzić. Przelknęła więc niezadowolenie i kontynuowała:

– Mój brat pragnie starać się o rękę Maryni Dzieduszyckiej. – W zasadzie nie musiała mówić nic więcej, bo w oczach Dukajskiego mignęło najpierw zrozumienie, a potem pojawiła się stal.

– Czyżby dumna hrabianka chciała mnie prosić o pieniądze?

– Chyba oszalałeś? – Nie wytrzymała Anna. – Nie potrzebuję twoich pieniędzy. W przeciwieństwie do ciebie mam swój honor i nie uczyniłam ze zdobywania bogactwa jedyne go celu życia. – Widziała, że strzał był celny i Dukajski wyglądał, jakby miał ją zabić.

– Jak na kogoś, kto właśnie prosi mnie o pomoc, nieźle sobie poczynasz – powiedział spokojnie, choć w oczach miał złowrogie błyski.

– Zaczynam żałować, że zwróciłam się do ciebie, a jeszcze nawet nie wyłuszczyłam, o co mi chodzi – parsknęła. W sumie czego się spodziewała? Że on spokojnie wysłucha, co ma mu do powiedzenia?

– Lepiej więc dobrze się zastanów, zanim coś palniesz, moja piękna. Jak widać rozważa nie jest twoją najmocniejszą stroną – rzekł z ironią.

Anna nabrała powietrza, ale choć miała wielką ochotę na ciętą ripostę, odetchnęła i zaczęła spokojnie tłumaczyć. Jeśli miała pomóc Maryni i Maurycemu, nie mogła okazywać swoich emocji.

– Wuj, to znaczy Dzieduszycki, nie chce nawet rozmawiać z Maurycym o jego ewentualnej kandydaturze na męża Maryni.

– Mogę się tylko domyślać, że już wie o waszej sytuacji finansowej – wtrącił Dukajski. – Wieści szybko się rozchodzą, zwłaszcza te złe. Miejmy nadzieję, że zachował tę wiedzę dla siebie.

– Mógłbyś mi nie przerywać? – Starła się opanować irytację, co nie było łatwe, bo narzeczony wyglądał na wielce z siebie zadowolonego. – Marynia i Maurycy kochają się. Potrzebuję kogoś, kto by interweniował u wuja w ich sprawie. Kogoś, kto cieszy się autorytetem i kogo wuj posłucha. Własnej córki nie chce słuchać i nie bierze pod uwagę tego, że złamie jej serce.

– A jak niby miałbym przekonać hrabiego Dzieduszyckiego, żeby wydał córkę za gołego jak święty turecki Maurycego?

Anna uśmiechnęła się. Była przygotowana na taką okoliczność.

– Może nie pamiętasz, ale o rękę Maryni stara się również Małaszewicz. – To nazwisko zrobiło

na pułkowniku właściwe wrażenie. Zacisnął szczęki i słuchał dalej bez sardonicznego grymasu. – Wuj woli przedsiębiorcę, choć bez tytułu, ale z pieniędzmi, niż, jak się wyraziłeś, gołego hrabiego.

– Skąd możesz mieć taką pewność?

– Powiedział to Maryni. Zresztą, Małaszewicz bywa w pałacu Dzieduszyckich i czuje się już niemal ich zięciem. – Anna musiała odrobinę podkoloryzować, ale robiła to w słusznej sprawie, więc czuła się usprawiedliwiona. – Mnie ani nikogo z mojej rodziny wuj nie posłucha. Ale jeśli ty wyjawisz mu, że Małaszewicz wyłudził ode mnie klejnoty, to przynajmniej pozbędziemy się go jako konkurenta do ręki Maryni...

– Rozumiem, że wykombinowałaś to sobie tak, że po naszym ślubie wasz majątek będzie wolny od długów, a Maurycy już nie będzie na straconej pozycji. Czyż nie? – Dukajski przerwał jej kolejny raz z szerokim uśmiechem. Jego przyszła żona miała wielkie serce, ale jeszcze większy spryt. Takiej kobiety szukał przez całe życie. I wreszcie znalazł, a niebawem miała należeć do niego.

– To chyba oczywiste, że majątek Lipińskich, wolny od długów, może konkurować z każdym w tym mieście. – Przewróciła oczami. Dukajski umiał przejrzeć jej plany na wylot. Przez chwilę pomyślała, że stanowiliby dobraną parę, gdyby połączyli siły. Zaraz jednak odepchnęła tę myśl. – Czemu mi się tak przyglądasz? – Dukajski wlepił w nią wzrok. Wyglądał jak polujący drapieżnik.

– Jesteś najsprytniejszą kobietą, jaką znam – odpowiedział i zanim zdążyła parsknąć śmiechem, chwycił jej twarz w dłonie i pocałował. Zaskoczona nie bronila się. Zaraz przywarła do niego tak, jak zawsze, a kiedy próbował ją odsunąć od siebie, objęła go za szyję i nie puszczała. Pragnęła go. Wiedział to od początku, ale tym razem nie walczyła, nie miotła się. Coraz łatwiej mu się poddawała. Serce z radości podskoczyło mu do góry. Może przyjdzie dzień... Ale teraz musiał ją odsunąć. Zrobił to, stanowczo rozplątując jej dłonie i odsuwając ją od siebie. Patrzyli na siebie zdyszani. Anna zagryzała ze zdenerwowania dolną wargę.

– Pomożesz mi? Porozmawiasz z wujem?

Mógł ją dręczyć, mógł jej dokuczać, ale prawda była taka, że zrobiłby dla niej wszystko. Ta myśl uderzyła go nagle i sprawiła, że zaniemówił. Widocznie odczytała to jako jego wahanie, bo mówiła dalej:

– Zrobię wszystko, czego zażadasz, ale nie karz przeze mnie niewinnych ludzi. Nie mamy czasu, bo wuj nie będzie czekał z ogłoszeniem zaręczyn długo. Zaczęli już pertraktacje. Marynia to dobra dziewczyna, która zasłużyła, by być kochaną, a nie sprzedaną. – Oczy Anny wypełniły się łzami. Wzruszenie ścisnęło ją za gardło, ale kontynuowała: – A mój brat to najwspanialszy mężczyzna, jakiego znam. Jest czuły i dobry. On nigdy nie będzie szczęśliwy, jeśli Marynia wyjdzie za innego...

– Porozmawiam wkrótce z Dzieduszyckim i postaram się go przekonać – odpowiedział Michał wreszcie, a ona odetchnęła z ulgą. Łzy potoczyły się po policzkach. Trochę z żalu nad losem nieszczęśliwych kochanków, a trochę z żalu nad sobą. Dukajski otarł je delikatnie. – Nie płacz, maleńka. Nie pozwolimy na to, żeby coś ich rozdzieliło – wyszeptał, tuląc ją do siebie. Nie mógł patrzeć, jak Anna płacze. Ona z kolei kompletnie nie zdawała sobie sprawy z tego, jaką ma nad nim władzę. Jej słodki tyłeczek w połączeniu z cierpiącym spojrzeniem sprawiała, że dla niej wysadziłby w powietrze cały świat i zabiłby każdego, kto chciałby jej wyrządzić przykrość.

Anna oddychała spokojnie. Przyłapała się na tym, że nie ma ochoty opuszczać tych bezpiecznych ramion. Uznała, że to wdzięczność za obiecaną pomoc musiała mieć taki skutek. Bo przecież mógł jej odmówić. Ostatnio w ogóle była zbyt emocjonalna, ale to właśnie przez Dukajskiego miała zszargane nerwy.

– Dziękuję, Michale. Nawet nie wiesz, ile to dla mnie znaczy... – powiedziała cicho.

– Wiem – przerwał i wypuścił ją z ramion. – Nie musisz się już o to martwić.

– Dziękuję – powtórzyła.

W odpowiedzi tylko skinął głową i Anna tyle go widziała. Do domu wracała pogrążona w myślach. Coś się stało z Dukajskim w czasie ich rozmowy, ale nie mogła zrozumieć co. Zawsze stawał na przekór jej zamiarom, a tym razem obiecał pomóc. Wszystko to było jakieś dziwne. Jakby to nie był jej podły narzeczony. No cóż, chyba nigdy nie przestanie jej zaskakiwać. Wątpliwości przyćmiewała radość i pewność, że cokolwiek się wydarzy, wuj posłucha Michała, a reszta ułoży się sama.

Jeszcze tego samego dnia wieczorem Michał pojechał do Mathilde. Dziewczyna nie posiadała się z radości z powodu niespodziewanej wizyty. Najpierw uwiesiła się na mężczyźnie. Szczebotała, potrząsając jasnymi lokami i zaciągając z lwowska, a potem, upomniana przez niego, mówiła już starannie, ale wciąż przymilnie zaglądała mu w oczy. Strząsnął ją z siebie jak natrętną muchę i wyjął zza kurtki munduru paczuszkę.

– Mati, nie przyjechałem, żeby spędzić z tobą noc.

Dziewczyna nie była głupia. Wiedziała, co się święci. Zresztą, nie znosił idiotek i dlatego spośród wielu kandydatek wybrał właśnie ją. Miała życiowy spryt, szybko się uczyła, umiała wykorzystać okazję i grać według reguł gry, które narzucił, ale kiedy było trzeba, bywała nieobliczalna. Potrafiła wierzcąc i kopać. Niestety, stała się od niego zależna i dobrze o tym wiedziała, więc najczęściej wykonywała wszystkie polecenia bez mrugnięcia okiem. Anna mimo wszystko nie dałaby się tak stłamsić, ale też nie była ubogą dziewczyną pochodzącą z rodziny złodziei i prostytutek, która dzięki niemu mogła żyć może nie w luksusie, ale przynajmniej w spokoju. Mati spoważniała i westchnęła.

– Rozumiem, że z nami koniec – podsumowała rzeczowo, biorąc się pod boki.

– Po ślubie wyjeżdżam i nie będzie mnie w mieście jakiś czas. – Michał nawet nie usiadł. Chciał to szybko załatwić i wracać do swoich spraw. Umówił już spotkanie z Dzeduszyckim i musiał jeszcze dziś zebrać wszystkie informacje na temat Małaszewicza. Ostatnimi czasy nie pilnował go już tak bardzo, ale wciąż jego ludzie interesowali się przedsiębiorcą, który niespodziewanie zaczął kręcić się wokół interesów Michała.

– To nie powód, żebyśmy zaprzestali naszych schadzek. – Mati uśmiechnęła się kusząco i oblizała wargi. Spróbowała go dotknąć, ale chwycił w locie jej dłoń i odsunął. Kiedyś ten gest sprawiłby, że zadarłby jej spódnicę i wziął bez słowa. Dziś wzdrygnął się tylko, a w głowie błysnęła myśl, jak nisko upadł, że podniecały go takie prostackie gesty. Oczy Anny ciskające gromy były teraz dla niego najlepszą zachętą.

– Wiem, że masz o mnie nie najlepsze zdanie, Mati, ale ja szanuję swoją przyszłą żonę i mam zamiar dochować jej wierności. – Nie musiał się tłumaczyć. Nie musiał tu nawet być. Ale bez niego ta dziewczyna skończyłaby na ulicy, jak jej matka. Dawała mu siebie, a przy okazji namiastkę uczucia, zasłużyła więc na pożegnanie i podziękowanie.

– Chciałabym poznać kobietę, której pułkownik Dukajski ma zamiar być wierny – powiedziała z drwiną Mati i wydeła wargi.

– Posłuchaj, przyszedłem tu, żeby ułatwić ci dalsze życie. – Wcisnął jej w dłoń pakiet, który trzymał w ręku.

– Nie potrzebuję twoich pieniędzy. – Dziewczyna rzuciła mu paczkę pod nogi.

Przez jedną krótką chwilę miał ochotę ją stłuc. Tak bardzo przypominała mu Annę. Wydało mu się to jakieś świętokradcze i niegodne. Zacisnął jednak zęby i spokojnie powiedział:

– Wiem, że potrafisz sobie poradzić. Że możesz zarabiać. Przypominam ci, że dzięki mnie umiesz też czytać i pisać. Na twoim miejscu wykorzystałbym okazję i zagrał rolę, którą ci przydzielono za moją namową. Jutro poznasz szczegóły. Pamiętaj jednak, że aktorki szybko się starzeją. Warto rozejrzeć się za dobrym mężem. Mieszkanie opłaciłem do końca roku, a te pieniądze potraktuj jako pożegnalny prezent i przepustkę do lepszego życia. Gdybyś jednak potrzebowała pomocy, wiesz, gdzie mnie szukać.

– Mam ci w dupi razem z twoi pomocą. – Tym razem Mati już się nie hamowała i lwowski zaśpiew połaskotał ucho Dukajskiego.

– Pilnuj języka, a zajdziesz daleko. On cię zawsze zdradzi.

– Wyoś si! – wrzasnęła dziewczyna i ruszyła w jego stronę, ale zanim zdążyła go dopaść, wyszedł i trzasnął drzwiami.

Nie rozumiał, o co szło Matyldzie. Wiedziała, że jest jego zabawką, o którą dbał bardziej, niż powinien. Gdyby nie on, skończyłaby w rynsztoku, a tak w mieście miała nie najgorszą opinię i nikt nie wiedział, skąd się wzięła. W dodatku zadbał nie tylko o jej naukę pisania i czytania, ale też o lekcje śpiewu oraz aktorstwa. To jej głos kazał mu się wtedy zatrzymać na ulicy. Michał nie był znawcą, ale ci,

których prosił o opinię, wróżyli dziewczynie karierę. Z pewnością ją zrobi. A z czasem zrozumie, że wyświadczył jej przysługę.

– Panie hrabio. – Dukajski uklonił się Dzieduszyckiemu, który powitał go w swoim gabinecie.

– Cóż pana do mnie sprowadza, pułkowniku? – Dzieduszycki nie krył zaciekawienia, ale sądząc po minie, był nastawiony podejrzliwie w stosunku do gościa. Wskazawszy mu fotel, usiadł z powrotem za biurkiem i rozparł się wygodnie. Z błyskiem w oku zakręcił wąsa.

Michał znał Dzieduszyckiego z powodu wspólnych interesów, związanych z wydobyciem i przetwórstwem ropy naftowej. Prowadzili je od jakiegoś czasu. Wiedział, że hrabia jest konserwatystą nie tylko jeśli chodzi o poglądy polityczne, ale również o kwestie finansowe. Za to właśnie go szanował i chętnie wchodził z nim w spółki. Zapewne i tym razem Dzieduszycki liczył na intratną propozycję.

– Przyszedłem do pana hrabiego z delikatną sprawą. Zanim rzecz wyłożę, chcę się upewnić, że nic nie wyjdzie poza ściany tego pokoju. – Michał wiedział, że akurat o dyskrecję może być pewien, ale zależało mu, by zrobić odpowiednie wrażenie na rozmówcy. Dokładnie przemyślał tę rozmowę i zdecydował się na niewyjawianie do końca swych intencji, a tym samym na manipulację starym wygą.

– Gdybym pana nie znał, pułkowniku, poczułbym się obrażony. Pan również mnie zna. Mniemałem, że przychodzi pan z czymś delikatnym. – Dzieduszycki oparł łokcie na blacie. Jego palce utworzyły piramidę celującą w rozmówcę. Zmrużone oczy przewiercały Michała, ale nie robiło to na nim wrażenia. Nie dalej jak wczoraj sam przeżył szok, zapoznając się z relacjami swoich pracowników. Dlatego teraz czuł się pewny powodzenia misji powierzanej mu przez narzeczoną. Skinął głową z uszanowaniem.

– Sprawa jest rzeczywiście dość... niezręczna. Otóż swego czasu zaniepokoiły mnie działania podejmowane na rynku przez pana Małaszewicza. – Uwadze Michała nie umknął fakt, że kiedy padło nazwisko przedsiębiorcy, Dzieduszycki nadstawił ucha. – Z mojego polecenia kilku zaufanych ludzi zbadało sprawę bliżej i niestety, wieści nie są pomyślne. – Zrobił pauzę dla lepszego efektu.

– A czemuż pan przychodzi z tym akurat do mnie?

Pułkownik zaśmiał się krótko.

– Chyba mnie pan nie docenia, panie hrabio. Skądinąd wiem, że pan Małaszewicz planuje wżenić się w pańską rodzinę. Przychodzę tu jako przyjaciel i po przyjacielsku ostrzegam przed tym człowiekiem.

– Domyślam się, że Anna Lipińska była pana informatorką – sarknął Dzieduszycki. – Kobiety i ich wylewność. Ale nie spodziewałem się, że pan da się wciągnąć w te ich gierki.

– Myli się pan, drogi hrabio, i źle ocenia sytuację. Powoduje mną wyłącznie dbałość o własne interesy. Jeśli pan straci fortunę, stracę ją też ja. Wie pan, że powodzenie w interesach zawdzięczam swojej zapobiegliwości i szerokiej wiedzy o ludziach, z którymi je prowadzę, oraz nieustannej czujności.

Dzieduszycki pokiwał głową ze zrozumieniem. Najwidoczniej przekonał go ten wywód.

– Więc co konkretnie pan wie?

– Zgodnie z moimi informacjami pan Małaszewicz nie przybył do nas z Paryża. W każdym razie nikt tam o nim nie słyszał. Za to i owszem, znany był swego czasu w Warszawie, gdzie zakupił pałacyk i rozpoczął gromadzenie funduszy, w zasadzie wyłącznie po to, żeby z nimi zniknąć.

– I jesteś pan pewny, że chodzi o tego samego Małaszewicza? – Dzieduszycki złapał przynętę. Zaniepokojony wychylił się do przodu.

– Najzupełniej, ale to nie wszystko. Kazałem prześwietlić interesy pana Małaszewicza. Okazuje się, że owszem, maszyny do odwiertów metodą kanadyjską zostały zakupione, działki roponośne również, ale wiarygodności z tego tytułu nie uregulowano do końca. Moi pracownicy byli na miejscu. Na działkach nic się nie dzieje, a tam, gdzie trwają prace, odwierty są zbyt płytkie i nieadekwatne do ilości zainwestowanych środków. Pan Małaszewicz do końca doprowadził tylko jedno przedsięwzięcie. Wszykował jedynie Mały Wersal, jak nazywa swoją rezydencję, wyposażył go w dzieła sztuki, luksusowe meble oraz wszelkie udogodnienia. Zapewne za większość zapłacił z pieniędzy inwestorów takich jak pan, hrabio.

Sądząc po minie Dzieduszyckiego, informacja ta zrobiła na nim piorunujące wrażenie. Pobladł

i wyglądał, jakby uszło z niego powietrze, ale próbował podejść do sprawy uczciwie. Szybko też odzyskał rezon.

– Czy możliwe jest, że to chwilowy zastój? I czy ma pan, pułkowniku, jakieś dowody na poparcie swoich słów? Ja również lubię wiedzieć. Informacja to potęga. Skąd mogę mieć pewność, że nie próbuje pan bezpodstawnie oczernić swego niedawnego rywala? – Dzieduszycki rozparł się znowu w fotelu.

Michał uśmiechnął się. Wyglądało na to, że jednak nie miał wyjścia i musiał zdradzić sekret Anny. Dzieduszycki nie dał się tak łatwo zbić z tropu, a Dukajski obiecał narzeczonej, że sprawę załatwi bez względu na wszystko.

– Jak pan słusznie zauważył, Małaszewicz już nie jest moim rywalem. Może nigdy nim nie był. Nie ukrywam, że na początku moje zainteresowanie jego osobą było podyktowane chęcią uchronienia Anny przed jego nieuczciwymi zamiarami. A że są nieuczciwe, to mogę zapewnić i udowodnić. Zagrajmy więc w otwarte karty, panie hrabio.

Dzieduszycki zgodził się z nim i z zainteresowaniem słuchał tego, co pułkownik ma do powiedzenia.

– Wie pan doskonale, że Lipińscy popadli, mówiąc delikatnie, w tarapaty finansowe. Anna, chcąc pomóc ojcu, powierzyła Małaszewiczowi tę tajemnicę, a on wykorzystał okazję i wyłudził od niej rodzinne klejnoty. – Michał obserwował, jak na twarzy Dzieduszyckiego pojawia się najpierw zaskoczenie, a następnie niedowierzanie. – Gdyby nie moja interwencja, zapewne zdążyłby upłynnić biżuterię. Anna może poświadczyć, że mówię prawdę. Jednak najbardziej powinny pana przekonać materiały zgromadzone przez moich ludzi w Warszawie oraz w Truskawcu i Borysławiu, gdzie działa pan Małaszewicz. – To mówiąc, Michał położył przed hrabią teczkę z dokumentami.

Dzieduszycki z zainteresowaniem zaczął wertować raporty finansowe, opisy sporządzone przez świadków oraz wycinki z gazet z fotografiami, które wykonano we wnętrzach Małego Wersalu, czyli siedziby Małaszewicza, a także w Warszawie, w jego tamtejszym biurze. Na wszystkich Małaszewicz pozował w towarzystwie osób znanych i majątnych, o twardych spojrzeniach zdradzających pewność siebie. Michał zauważył, że lewa dłoń hrabiego drżała nieznacznie, a on sam przełykał co jakiś czas głośno ślinę. Wreszcie zamknął teczkę i popatrzył na Dukajskiego. Milczał przez moment, po czym cicho powiedział:

– Materiał jest bogaty i przekonujący. Nie chcę nawet wiedzieć, ile kosztowało pana zdobycie tego wszystkiego, i podziwiam samozaparcie. To, że uratował pan moją córkę przed małżeństwem z oszustem, a mnie prawdopodobnie przed bankructwem, jest nie do przecenienia. Natomiast zastanawiam się, jaki ma pan w tym interes, pułkowniku. – Wpatrywał się w Michała w napięciu, zapewne czekając na cenę, którą miałyby zapłacić za tę wiedzę. Dukajski jednak tylko pokręcił głową.

– Źle mnie pan zrozumiał, hrabio. Ja już skorzystałem. Nie utopiłem pieniędzy w jego przedsięwzięciach, a jeśli uda mi się przed tym ustrzec pana, nie stracę i ja. Nie żyjemy w próżni. Łączy nas sieć zależności. Głównie finansowych. Nie lubię tracić, zwłaszcza pieniędzy. Natomiast z wiadomych powodów zależy mi, by ta wiedza nie stała się powszechna. Mam nadzieję, że się zrozumieliśmy.

– Oczywiście – przytaknął gorliwie Dzieduszycki. Ale widać coś nie dawało mu spokoju, bo zawahał się i dodał: – I nie ma pan zamiaru z podszeptu swej narzeczonej przekonywać mnie, bym wydał córkę za młodszego Lipińskiego?

– Hrabio, chodzi o pańską córkę. Nie mam zamiaru ingerować w to, jak pan rozporządza jej ręką. Chyba nie sugeruje pan, że moja narzeczona mną steruje, bo byłoby to dla mnie obraźliwe. – Dzieduszycki zaprzeczył, a Michał mówił dalej: – Natomiast jeśli chce pan znać moje zdanie, za chwilę majątek Lipińskich będzie wolny od ciężących na nim wierzitelności. W przeciwieństwie do Małaszewicza, Lipiński podobno żywi uczucia do pana córki, nie zaś do pana pieniędzy. Śmiem twierdzić, że zgodzi się na wszystkie warunki, byleby została jego żoną. Taki posłuszny, utytułowany i nie biedny przecież, a wdzięczny zięć, jeśli mnie pan dobrze rozumie, hrabio, to skarb. Zwłaszcza, że nie ma pan syna... – Michał zawiesił głos i czekał na reakcję Dzieduszyckiego, który zamyslił się głęboko, wsparty na splecionych dłoniach.

– Cóż, cenię sobie pana rady. Mimo młodego wieku nie raz dokonał pan rzeczy wielkich i udowodnił, że należy się z pańskim zdaniem liczyć. – Dzieduszycki mówił wolno i spokojnie, ważąc każde słowo. – Dlatego wezmę pod uwagę pańską sugestię. Natomiast mogę zapewnić, że jeśli kiedykolwiek zwróci się pan do mnie z prośbą o pomoc, z pewnością nie odmówię, pomny na to, jak zostałem przez pana uchroniony przed uszczupleniem majątku.

Michał opuścił pałac Dzieduszyckich zadowolony z przebiegu rozmowy. Nie dość, że dzięki Annie nie stracił ogromnych pieniędzy, to jeszcze zyskał wdzięczność Dzieduszyckich. Hrabia będzie miał poczucie, że sam podjął właściwą decyzję, natomiast Anna być może choć raz spojrzy na Michała jak na sprzymierzeńca, a nie wroga. Lepiej sobie tego nie mógł zaplanować. Dlatego wracał do mieszkania z radością, że już niedługo będzie mógł jej to wszystko zakomunikować, a jego kocica z wdzięczności rzuci mu się w ramiona. Do ślubu został niecały tydzień. Pożałował, że zerwał z Mati. Zostało mu świętowanie w samotności z kieliszkiem koniaku i oczekiwanie na finalizację najważniejszego przedsięwzięcia w jego życiu, czyli ślubu.

Kiedy w niedzielne popołudnie gruchnęła wieść, że namiestnik hrabia Andrzej Potocki został postrzelony przez ukraińskiego zamachowca, nikt początkowo nie mógł w to uwierzyć. Dopytywano, czy żyje i w jakim jest stanie, jak skuteczny był zamach. Dociekano też, kim był zamachowiec. Miasto wrzało tłumami zgromadzonymi pod gmachem pałacu namiestnika. Toczono zażarte dyskusje na temat konsekwencji takiego radykalnego działania. Jak w każdym tłumie dokonywały się podziały skutkujące konfliktami. Od czasu do czasu ktoś studził głowy co bardziej porywczym, bo nie wypadało w takiej chwili doprowadzać do konfrontacji. Wieści wydostające się z pałacu namiestnika nie pozostawiały wiele nadziei zgromadzonym. Powtarzane z ust do ust niepokoili i puchły, aż późnym popołudniem ostatecznie przerodziły się w tragiczną wiadomość o śmierci Potockiego. Płacz i okrzyki grozy dobiegające zewsząd coraz mocniej zagłuszane były przez głosy nawołujące do zemsty. Mord bowiem od początku nosił znamiona politycznego i jak zawsze przy takich okazjach, nie patrząc na pamięć o zmarłym, znaleźli się tacy, którzy chcieli na tym ogniu nienawiści, bólu i grozy upiec swoją pieczeń i napaść się nią za darmo.

Dopiero w specjalnych dodatkach do gazet, które ukazały się następnego dnia i w ciągu kolejnych dni tygodnia relacjonowano przebieg zajścia oraz ostatnie chwile życia tego wielkiego człowieka, zasłużonego dla Galicji. Kraj pogrążył się w żałobie, a z całej Europy zaczęły napływać kondolencje. Gazety informowały, że zamachowiec to Myrosław Siczynski, ukraiński student, który dał się schwytać natychmiast po dokonaniu zbrodniczego czynu. Zgłosiwszy się na audiencję do namiestnika, strzelił do niego cztery razy. Sekcja wykazała, że Potocki zmarł w wyniku obrażeń po pierwszej kuli, która utkwiała w czaszce. Konał ze świadomością, że jest w otoczeniu rodziny. Zdążył też wydać ostatnie dyspozycje.

Zamachowca po przesłuchaniu osadzono w więzieniu.

Jedni obwiniali namiestnika i jego nieostrożną politykę. Mówiono, że lekceważył coraz bardziej niezadowolonych jego postępowaniem Ukraińców, że dokonywał niedobrych wyborów. Że sam ściągnął na siebie zgubę.

Inni obwiniali napastnika, który pewnie zabiłby i tak, bez względu na okoliczności. Kierował się po prostu nienawiścią, a tę dość łatwo ukierunkować. Nienawiść nie potrzebuje wzniosłych powodów. Najczęściej wystarczą jej drobiazgi i byle pretekst. Efekt w takich przypadkach jest niestety łatwy do przewidzenia. Mówi się, że każdy jest w pewnych okolicznościach zdolny do przemocy, że to właśnie okoliczności determinują nasze czyny. Ale co w takim razie z wolną wolą, co z rozumem, zasadami moralnymi? Co kieruje człowiekiem od chwili, w której podejmuje decyzję o odebraniu życia, do momentu wcielenia jej w czyn? Co wtedy z rozumem i wolą? – zastanawiało się wielu.

Mieszkańcy Lwowa, ale i każdy, kto słyszał o tej tragedii, snuli rozważania i dumali nad zawłościami ludzkiej logiki, która umie ubrać w powody nawet morderstwo.

Niektórzy żalowali wielkiego człowieka, który odszedł w kwiecie wieku. Inni współczuli zamachowcowi, bo w najlepszym razie nigdy nie wydostanie się z więzienia. W najgorszym czeka go kara śmierci, a przecież całe życie miało być przed nim. Nikt nie przewidział jednak, że stanie się

bohaterem narodowym. Z dnia na dzień jego legenda jako patrioty i obrońcy uciśnionego narodu ukraińskiego rosła, a czas pokazał, że czyn widziany z innej perspektywy, nawet tak haniebny, może być oceniany skrajanie różnie.

Uroczystości pogrzebowe namiestnika zaplanowano na czternastego kwietnia. Nabożeństwo odbyło się w kościele św. Andrzeja przy klasztorze Bernardynów, zaś zwłoki złożono w rodzinnym grobowcu w Krzeszowicach, czyli rodowej siedzibie Potockich. Choć wszystkie te wydarzenia rozegrały się w ciągu kilku dni, miasto i cała Galicja żyło nimi długo, zwłaszcza że rozgorzała z nową siłą nienawiść pomiędzy dwoma narodami. Polacy żądali odwetu, zaś Ukraińcy uwolnienia bohatera. Dochodziło do starć i burd, mimo że przywódcy każdej ze stron nawoływali do zaprzestania walk w obliczu tragedii. Nie pomogły głosy potępienia płynące ze strony niektórych ukraińskich przywódców. Młodzież przyjęła z entuzjazmem czyn, który był niczym więcej jak zbrodnią. Namiestnik stanowił dla nich uosobienie opresyjnego rządu i znienawidzonych gnębieli, a jego śmierć była efektem wszystkiego, co złe w ustroju Galicji – jak głosili nacjonaliści.

W takiej atmosferze Anna oczekiwała na najważniejszy dzień swojego życia. Już w poniedziałek, czyli następnego dnia po zamachu, Dukajski, w porozumieniu z Lipińskim i bratem, odwołał wesele. Katarzyna Dukajska przyjęła tę decyzję ze zrozumieniem, choć oczywiście obiecywała, że zorganizuje im jeszcze przyjęcie. Może nie weselne, a daj Boże z okazji chrzcin. Anna zbladła na samą myśl o chrzcinach, bo tak daleko jej wyobraźnia nie była w stanie przewidzieć przyszłości. Miała tylko cichą nadzieję, że Dukajski odwoła ślub z racji uroczystości pogrzebowych i gotowości wojska do interwencji na wypadek zamieszek. Niestety, w tej kwestii nic się nie zmieniło. Pułkownik trwał przy swoim i zgodnie z obietnicą Anna miała go zobaczyć w dniu ślubu.

Kilka dni wcześniej przesłał jej suknię ślubną, którą Mania zachwycała się w nieskończoność. Cała z koronki ozdobionej drobnymi kamykami. Nawet w tej kwestii musiał mieć ostatnie słowo i wyboru dokonał wspólnie z Katarzyną. Razem z suknią pojawiła się kobieta, która miała ją dopasować do figury Anny. Musiała się natrudzić, żeby wszystko leżało jak należy, bo dziewczyna zdawała się być cieniem samej siebie. Wyszczupiała, a krągłości niemal zniknęły. Gdyby nie wysiłki Mani, pewnie zostałyby z niej skóra i kości. Choć wiosna była ciepła i słoneczna, Anna ciągle marzła. Całymi dniami drzemała na kanapie, ale i tak czuła chłód pełnący gdzieś od serca. Jej życiowa porażka razem z tragedią wszystkich Polaków, jaką była śmierć Potockiego, wysały z niej siły witalne. Przy życiu trzymała ją jedynie świadomość, że jej ofiara nie idzie na marne, że dzięki niej Marynia i Maurycy będą wreszcie razem.

W dniu ślubu Anna dygotała z zimna, a może z nerwów. Mania pomogła jej założyć suknię i upiąć welon. Potem hrabianka wysłuchiwała zachwyków i wzdychań, jaka to z niej cudowna panna młoda. Z lustra spoglądały na nią ogromne, przerażone oczy bladej młodej kobiety, która wyglądała, jakby szła na ścięcie, a nie na własny ślub. Bo dla niej ta ceremonia miała być jak egzekucja. Im bliżej tego dnia, tym bardziej traciła siły i nadzieję. Patrząc na siebie w lustrze, czuła, jak serce jej lodowacieje. Gdzieś ulotniła się buta i wola walki, a wydarzenia ostatniego tygodnia przed ślubem stały się dla niej niczym przepowiednia tego, co czeka ją w dalszym życiu. Dotąd żyła w świetle dnia, a przyszłość zdecydowanie jawiła się w czarnych barwach.

– Pospiesz się, Anno. Chyba nie chcesz się spóźnić na własny ślub. – Roziskrzzone oczy Mani odbijały się w tafli zwierciadła obok Anny.

Powóz czekał, podczas gdy panna młoda wciąż odwlekała moment, kiedy opuści dom. Część pokoju zajmowały przygotowane do wyjazdu kufry z wyprawą i sukniami. Pod jej nieobecność służba miała wszystko zapakować do powozu przysłanego przez pułkownika Dukajskiego. Dokąd małżonkowie udadzą się po ceremonii, owiane było tajemnicą. Anna nawet nie dociekała. Opadły ją rezygnacja i zwątpienie.

Wreszcie hrabia Lipiński stanowczo nakazał córce zejść na dół. Idąc schodami, czepiała się poręczy. Zbielałymi palcami przyciskała do piersi chusteczkę. Niby wiedziała, że nie ma wyjścia, ale z drugiej strony modliła się o jakiś cud. Niestety, cud nie nastąpił.

– Nareszcie. Anno, nie możemy się spóźnić – wykrzyknął papa na jej widok. – Wyglądasz...

Zupełnie jak twoja matka w dniu ślubu. Jestem z ciebie taki dumny. – Ucałował ją i uściśnął ze łzami w oczach, kiedy stanęła przed nim.

Nie odpowiedziała, ale z ulgą przyjęła ramię, które jej podał.

Kościół Bożego Ciała lśnił w wiosennym słońcu, a jego świeżo wyremontowana elewacja oślepiła bielą. Anna zawsze chciała, by jej ślub odbył się w tym pięknym barokowym kościółku. Jasny, wręcz kobiecy, a po trwających wiele lat pracach remontowych w dodatku czysty i połyskujący złotem.

Ojciec podtrzymywał Annę, gdy wysiadała z powozu, a potem gdy szli do ołtarza przez kościół pełen ludzi. Oświetlony był słońcem wpadającym przez potężne okna pod kopułą i odbitym od złotych zdobień oraz jasnych kolumn. Anna spojrzała ku górze, ku wznoszącemu się wysoko rozświetlonemu sklepieniu. Blask słońca wywoływał swego rodzaju mistyczną iluzję boskiej obecności. Jakby świetlisty anioł rzucał z góry poblask na ludzi siedzących w ławkach i na ołtarz, zasnuwając wszystko złocistą mgłą. Kiedy Anna majestatycznie kroczyła pod rękę z ojcem, towarzyszyły im westchnienia i ciche pochlipywania ciotek, zagłuszone pieśnią płynącą z chóru. Ona jednak niczego nie słyszała i nie dostrzegała wlepionych w nią oczu gości. Gdzieś przez moment mignęły jej twarze Maurycego i Ksawerego, a później załzawione oczy Maryni, lecz nie chciała ich teraz widzieć. Zresztą przez mgłę leż ledwie co dostrzegała.

Przed nią, na końcu tej słonecznej drogi, stał on. W nienagannie dopasowanym mundurze, z idealnym uśmiechem przyklejonym do ust, świeży i doskonały w każdym calu. Gdyby go nie знаła, pomyślałaby, że bije od niego szczęście. Zmarszczył brwi, kiedy podeszła wraz z ojcem bliżej. Jeśli miałyby przejść tę drogę sama, pewnie by upadła. W ostatnim momencie zawahała się. Zrobiła ruch, ledwie dostrzegalny, jakby chciała się zerwać do biegu, ale ramię ojca sprawnie zablokowało tę nieudolną próbę buntu i popchnęło ją ku narzeczonemu. W uszach jej szumiało, kiedy stanęła obok Dukajskiego, który podał jej bukiet białych róż. Poczowała na swojej dłoni jego ciepły dotyk. Miała ochotę nie puścić jego palców, ale zaraz odsunął się od niej. Szybko odwróciła wzrok. Nie mogła i nie chciała na niego patrzeć, choć czuła na sobie to spojrzenie, od którego robiło jej się duszno.

W ciszy kościoła starała się skupić na melodii słów księdza, rytmicznie przerywanej przez odpowiedzi zgromadzonych. Odpowiadała mechanicznie, gdy ksiądz się do nich zwracał. Kiedy nadszedł najważniejszy moment uroczystości, Michał wyciągnął do niej rękę. Położyła lodowatą dłoń na jego gorącej dłoni, a on ją lekko uściśnął. Zastanawiała się, czy taki ślub, kiedy ona tak bardzo nienawidzi stojącego obok człowieka, jest w ogóle ważny? Czy nie powinien teraz runąć na nich strop? Na niego, bo zwabił ją tu i usidlił, a na nią, bo nie potrafiła znaleźć w swoim sercu nawet odrobiny sympatii dla tego człowieka. Odnajdywała tylko nienawiść, dzięki której jeszcze żyła i zносиła to upokorzenie w milczeniu. Nienawiść dawała jej siłę i pozwalała znieść to, co się działo, a przy tym nie zwariować. Dlatego podsycala ją, wspominając, co złego zrobił jej Dukajski. Odgrzebywała i rozpamiętywała, nie pozwalala sobie zapomnieć. Mimo to powtarzała za księdzem:

– Ja Anna Maria biorę ciebie Michała Jana za męża i ślubuję ci – zawahała się. Poczowała ponownie, jak Dukajski ściska jej dłoń, ale nie spojrzała na niego. Mówiła dalej: – Miłość, wierność, posłuszeństwo i uczciwość małżeńską oraz to, że cię nie opuszczę aż do śmierci. Tak mi dopomóż Panie Boże Wszechmogący w Trójcy Jedyny i Wszyscy Święci.

Michał patrzył na tego świetlistego anioła i nie mógł uwierzyć, że mu się udało, że od tej pory ona należy do niego. Zaniepokoił się, gdy ją zobaczył, bo bardzo zmizerniała przez ten czas, kiedy się nie widzieli, ale zaraz pomyślał, że zrobi wszystko, by wróciła do formy. W końcu wydarzenia ostatniego tygodnia wstrząsnęły każdym w tym mieście. Widział strach w jej oczach i rezygnację. Nie chciał jej złamać, nie na tym mu zależało. Pragnął tego, co z takim trudem właśnie mu obiecała – miłości. Nie mógł się doczekać, aż zostaną sami, aż będzie mógł ją objąć. Na samą myśl o jej drobnym ciele zrobiło mu się gorąco. Upomniał się i powtórzył za księdzem swoją część przysięgi. Oczywiście on nie musiał być żonie posłuszny i miał przecucie graniczące z pewnością, że ona tej części swojej przysięgi również nie dotrzyma. Obserwował jej twarz, wypowiadając przysięgę, ale ona wpatrywała się gdzieś w przestrzeń przed sobą, nieobecny wzrokiem. Dopiero przy słowie śmierć spojrzała na niego. Musiał się powstrzymać, by się nie zaśmiać. Mimo że nic nie powiedziała, doskonale ją rozumiał. Bez słów. Tak

to sobie właśnie wyobrażał. Że kobieta jego marzeń będzie czytała w nim jak w księdze. A skoro on potrafił czytać w niej, to małżeństwo nie mogło się nie udać. Zapragnął ją objąć i przytulić. Zamiast tego uściskał jej dłoń. Jak na zawołanie w oczach Anny błysnęły ognie. Uśmiechnął się. O to chodziło. Znowu była sobą, a nie skrzywdzoną niewinnością.

Kiedy ksiądz modlił się na koniec mszy, Anna przysięgła sobie, że zrobi wszystko, by unieszczęśliwić Dukajskiego. Wreszcie mąż ucałował jej dłoń i wyszli z kościoła w asyście druhen i družbów, wprost na słońce, które ją oślepiło i zatrzymało. Uśmiechnęła się blado. To miał być jej czas, moment, w którym będzie promieniała, rozdawała uśmiechy. Tylko z czego miała się radować? Mechanicznie przyjmowała gratulacje i życzenia od gości, całusy ciotek i ludzi, których widziała pierwszy raz w życiu. Wreszcie podeszła do niej Katarzyna z Franciszkiem. Ona zapłakana, on dumny i uśmiechnięty.

– Kochana, niech wam się wiedzie jak najlepiej. – A nachyliwszy się do ucha panny młodej, Katarzyna wyszeptała: – Opiekuj się nim, Anno, i pamiętaj, co ci mówiłam. On potrzebuje ciepła. – Potem znowu na głos dodała: – Wyglądasz tak pięknie, tak świeżo.

– Myślę, że wielu zazdrości ci tak cudownej żony. – Franciszek poklepał po plecach stojącego obok brata, który spojrzał na Annę i pomyślał, że mimo nieznośnej bladości, jest rzeczywiście najpiękniejszą kobietą, jaką znał. Szkoda, że schudła. Przez chwilę poczuł złość na hrabiego Lipińskiego, bo nie doglądał jak należy jego przyszłej żony, ale znając jej upór, papa zapewne nie miał wiele do gadania. Przez to wydawała się w świetle słońca nawet nie tyle podobna do anioła, co raczej do nierzeczywistej zjawy. Trzymał jej dłoń mocno w kościele, a teraz nieustannie dotykał, jakby w obawie, że rozwieje się i zniknie w świetle słońca.

Jednak była tu, rozmawiała, uśmiechała się, może trochę smutno, ale to się zmieni. Chciał ją mieć już tylko dla siebie. Teraz też najchętniej odgoniłby tych wszystkich ludzi, porwał ją i wywiózł do Jabłonowa, gdzie od tygodni remontował pałac, by przyjąć w nim żonę i by nie zabrakło jej tam niczego. Sprowadził specjalistów, którzy zainstalowali specjalne ogrzewanie, a także sanitariaty. Zatrudnił armię służących. Chciał, żeby Anna żyła w luksusie, żeby mogła skupić się na nim, swoim mężu. Żeby była dla niego azylem, ucieczką, kiedy wraca ze Lwowa, zmęczony prowadzeniem interesów. Chciał dać jej cały świat. W zamian pragnął tego, czego tak mało doświadczył w życiu. Miłości.

Anna ucałowała Marynię i zapłakaną, ale uśmiechniętą Katarzynę. Małaszewicz nie pojawił się na ślubie, choć był na niego w pierwszej wersji zaproszony jako przyszły narzeczony Maryni. Anna miała nadzieję, że to zasługa interwencji Michała, bo nie miała jeszcze okazji porozmawiać ani z nim, ani z przyjaciółką. Zapewne Marynia nie ubolewała nad brakiem niedosłego narzeczonego, bo na widok Maurycego jej twarz zajaśniała, co w serce Anny wlało odrobinę spokoju. W końcu po części dla przyjaciółki podpisała dziś pakt z diabłem, kupując tym samym jej szczęście. Czas pokaże, jaką cenę Anna za to zapłaci.

Przyszła pora na Ksawerego. Życzył siostrze powodzenia, zapewnił o swoim wsparciu, gdyby go potrzebowała, i oczywiście nakazał być sobą, roniąc przy tym kilka starannie ukrywanych łez, co Annę zdziwiło i rozczuliło. Starszy brat nie należał do wylewnych, a już na pewno nie w stosunku do niej. Podziękowała mu i uściskała go.

Maurycy miał oczy pełne łez i zupełnie się z tym nie krył, choć rozpaczliwie starał się zachować fason. Zerkali na siebie z Marynią ze smutnymi minami. Anna ucałowała go i mocno przytuliła.

– Maurycy, wszystko będzie dobrze – pocieszyła brata, choć w tej chwili sama bardzo potrzebowała słów otuchy.

– Wiem, kochana. I nawet nie zdajesz sobie sprawy, jak bardzo jestem ci wdzięczny... – Głos mu się łamał. – Pamiętaj, że cokolwiek się wydarzy, jesteśmy z tobą i możesz na nas liczyć. – Mówiąc to, patrzył na Marynię, którą rodzice właśnie odciągali jak najdalej od niego i pozostałych Lipińskich.

Anna tylko potaknęła. Wzruszenie odebrało jej głos. Jeszcze raz objęli się z bratem. Na koniec podeszła do ojca.

– Papo, dziękuję za wszystko i dbaj o siebie – wydusiła mimo ściśniętego gardła.

– To ja dziękuję, córeczko. Nigdy nie zapomnę tego, co zrobiłaś dla rodziny. I mam nadzieję, że będziesz szczęśliwa. Tego ci życzę – szeptął, obejmując ją czule. – Nie zawieź nas. Niech pułkownik nie żałuje swojego wyboru.

Normalnie Anna wściekłaby się na takie słowa, ale teraz tylko wdychała znajomy zapach ojca, który przywodził jej na myśl sklep z egzotycznymi towarami. Pachniał trochę dobrym alkoholem, a trochę tytoniem, co ją uspokajało. Ukryła się w jego ramionach przed tym, co miało lada chwila nadejść. Czy niebezpiecznie zaczynały ją palić. Nie powinna płakać, nie może dać satysfakcji pułkownikowi.

– Anno, musimy ruszać. – Usłyszała głos Dukajskiego, ale nie zareagowała. Wciąż stała wtulona w ojca. – Chodźmy.

Papa odsunął ją od siebie i podał chustkę, którą otarła oczy. Michał patrzył na nią, jakby był zły, ale zignorowała go. Podniosła głowę, zacisnęła pięści i wsiadła do powozu, nie oglądając się za siebie ani nie korzystając z pomocy męża. Niech wie, że poradzi sobie sama, mimo ograniczeń spowodowanych niewygodną suknią ślubną.

Kiedy Dukajski do niej dołączył, poczuła się w wybitym pluszemu wnętrzu jak w zbyt małej klatce. Zrobiło się ciasno i duszno. Wyglądanie przez okno na ulice tętniącego życiem Lwowa też nie pomagało. Jej mąż za to wydawał się zrelaksowany. Siedział obok z wygodnie wyciągniętymi nogami. Starła się odsunąć od niego, co nie było proste, bo mężczyzna zajmował większą część kanapy. Kiedy powóz podskoczył na jakimś wyboju, uderzyła ramię Michała, ale szybko odsunęła się w najdalszy kąt siedziska, byle tylko go więcej nie dotykać. Początkowo nie reagował. Tylko uśmiechał się drwiąco.

– Masz zamiar całą drogę milczeć? – zapytał wreszcie, zmrużywszy oczy jak kot.

– A o czym miałabym z tobą rozmawiać? – parsknęła.

– Nie jesteś ciekawa, jak załatwiłem sprawę z Dzieduszyckim?

– Jeśli będziesz chciał, sam mi powiesz. Jeśli nie, nie mam na to żadnego wpływu. – Wzruszyła ramionami. Choć ciekawość ją paliła, taka niestety była smętna prawda. Ten diabeł wcielony robił, co chciał, i nie słuchał nikogo. Była szczerze zdziwiona, że zgodził się porozmawiać z Dzieduszyckim i jeszcze bardziej, że sam zaczął o tym teraz mówić. Podejrzewała, że musiał w tym mieć interes. On niczego nie robił za darmo.

– Cieszę się, że wreszcie to zrozumiałaś. A przy okazji, chciałem ci podziękować.

– Mnie? – zdziwiła się Anna.

– Gdyby nie ty, nie zebrałbym materiałów o Małaszewiczu, a nawet jeśli, to prędko bym do nich nie zajrzał. Dzięki tobie wiem, co z niego za krętacz.

– Kogo tym razem oszukał? – zainteresowała się.

– Nie przyjechał z Paryża i zapewne nigdy tam nawet nie był. Wyłudził pieniądze od wielu osób w Warszawie, a teraz w Galicji. Ci, którzy mu zaufali i powierzyli swoje majątki, będą tego bardzo żalowali.

– Nie możesz ich ostrzec?

– Mógłbym, ale nie chcę spłoszyć ptaszka. Wszystko przekazałem odpowiednim władzom. – Wzruszył ramionami.

– Więc mam rozumieć, że wuj też o niczym nie wie – zasępiła się Anna.

– Ależ wie. Jemu musiałem powiedzieć, bo łączą nas wspólne interesy. Wyciągnął, jak się zdaje, właściwe wnioski. A przy okazji zasugerowałem mu, że twój brat będzie znacznie lepszym kandydatem na męża dla jego jedynaczki. – Michał patrzył, jak twarz Anny rozjaśnia szeroki uśmiech.

– I co wuj na to?

– Myślę, że weźmie to pod uwagę. Ale nie mogę ręczyć, że podejmie decyzję, która cię usatysfakcjonuje.

Milczała, wbijając w niego intensywne spojrzenie ciemnych oczu.

– Dziękuję, Michale.

Jej wzrok sprawił, że zapragnął zmusić Dzieduszyckiego do zorganizowania ślubu Maryni i Maurycego, byle tylko znowu zobaczyć w jej oczach tę radość i wdzięczność, na które przecież

kompletnie nie zasłużył, bo ostatecznie to on sam bardziej na tym skorzystał niż ona. Odwrócił się, chrząknął i zmienił temat:

– Nie jesteś ciekawa, dokąd cię zabieram?

– Jakie to ma znaczenie? – Posmutniała. – Zrobisz, co zechcesz, i zabierzesz mnie, dokąd zechcesz – mówiła, nie patrząc na niego. Za oknem powozu migały teraz przedmieścia Lwowa.

– Zasadniczo masz rację. Mimo to mogłabyś przynajmniej stwarzać pozory. Lubię, kiedy się buntujesz. – W jego głosie pobrzmiwał śmiech.

Odpowiedziała wzruszeniem ramion. Zorientowała się, że wyjeżdżają z miasta i ciekawość paliła ją nieznośnie, ale nie miała zamiaru grać w jego gierki.

– Zabieram cię do Jabłonowa, do mojego rodzinnego domu – rzucił od niechcienia, przerywając panującą ciszę.

– To tam będzie moja złota klatka? – prychnęła.

Co za kobieta! Ledwie chwilę wcześniej miał przed sobą potulną kotkę, a ta nagle pokazała pazury. Znowu przybrała maskę obojętności, która doprowadzała go do szewskiej pasji.

– Spójrz na mnie, do diabła, kiedy ze mną rozmawiasz! – Głos mu drżał od hamowanej wściekłości. – Jeszcze kilka dni temu obiecywałaś, że zrobisz wszystko, bylebym wstawił się za twoim bratem, a teraz mnie prowokujesz. To, co robisz, jest niebezpieczne.

Odwróciła twarz w jego stronę i spojrzała w pochmurne oczy.

– Twoje życzenie jest dla mnie rozkazem, mężu. – Każde słowo ociekało ironią. – Owszem, poprosiłam cię o pomoc i jestem ci wdzięczna, że zgodziłeś się spełnić moją prośbę, ale nie oczekuj, że będę piała z radości, kiedy porowasz mnie Bóg wie gdzie, z dala od domu i rodziny, i kiedy traktujesz jak mebel, który można ustawić, gdzie się chce. – W miarę jak mówiła, czuła narastającą wściekłość. Tym niestety dla swojego męża była – bibelotem.

Widziała, jak Michał zaciska szczęki i pięści. Dałaby sobie rękę uciąć, że kiedy mówił, zgrzytał zębami. Nie wiedzieć czemu, dało jej to satysfakcję i strasznie ją rozbawiło. Poczuli się odrobinę lepiej.

– Dlaczego nieustannie mnie prowokujesz, kobieto? Wszystko, co robię w ostatnich tygodniach, robię dla ciebie – syczał przez zęby, zawieszony nad nią jak drapieżnik gotowy do ataku. Mógłby ją zabić jednym ruchem ręki, ale nie bała się go. Jedyne, co czuła, to radość, że udało się jej wyprowadzić go z równowagi, pozbawić pewności siebie, zetrzeć mu z twarzy ten kpiący uśmiezek.

– Chyba sobie ze mnie żartujesz. Ja prowokuję ciebie? I ty robisz coś dla mnie? Chyba zapomniałeś, że zmusiłeś mnie do tego ślubu. – Zmarszczyła brwi i mimo że powóz kołysał się na wszystkie strony, wychyliła się w stronę męża. Dzieliły ją centymetry od tego potężnego mężczyzny. – Zapomniałam, przepraszam. Ty tylko bierzesz sobie, co ci się podoba, bez pytania mnie o zdanie, bo uważasz, że wiesz lepiej, czego chcę. Zabierasz mnie, gdzie chcesz, wybierasz mi suknię, odwołujesz wesele, przyspieszasz ślub, umawiasz fotografa. Myślisz, że jak raz spełniłeś moją prośbę, to możesz mnie przestawiać z miejsca na miejsce jak rzecz?! Nawet nie wiesz, co lubię, a czego nie znoszę. Ale skąd miałbyś to wiedzieć, skoro nigdy ze mną nie rozmawiasz, bo to cię nie obchodzi! – mówiła coraz głośniej, a ostatnie słowa wręcz wykrzyczała. Dopiero kiedy opadła na siedzenie, ciężko dysząc, poczuła, że po policzkach płyną jej łzy. Otarła je szybko. Nie da mu satysfakcji. Zła była na siebie za ten objaw słabości.

Michał wyprostował się, dając jej więcej wolnej przestrzeni. Ale to nie zwiastowało niczego dobrego.

– A czy ty kiedykolwiek spytałaś mnie, czego ja chcę, czego nie lubię, a co sprawia mi przyjemność? Nie. Bo jesteś zbyt skupiona na sobie. – Nie musiała na niego patrzeć, by zorientować się, że jest nie tyle zły, co zraniony. Zresztą, przez łzy niewiele widziała.

– Nie musiałam pytać, żeby wiedzieć, co sprawia ci przyjemność – odpyskowała.

– I cóż to takiego? – Pochylił się nad nią, ale nie cofnęła się nawet o milimetr. Wściekłość dodawała jej odwagi.

– Zarządzanie ludźmi według swojego widzimisię. I jakżeż jesteś zdziwiony, gdy okazuje się, że niektórzy mają jednak swój rozum, swoje plany, swoje zamiary, niestety niezgodne z twoimi.

– A jakież to miałaś plany? Niech zgadnę – wyjść bogato za męża za tego fircyka, Małaszewicza, który będzie do ciebie wzdychał i łasił się u twych stóp. Jeśli chodzi o pieniądze, to osiągnęłaś swój cel, natomiast nie licz, że kiedykolwiek ci ulegnę. Za to ty zrobisz to szybciej, niż myślisz. – Stalowe oczy przewiercały ją na wylot, ale to tylko ją napędzało. Po niewinnej, słabej i zrezygnowanej dziewczynie nie było śladu. – Swoją drogą, to pięknie dziś grałaś rolę pokrzywdzonej przez los. Najlepsza aktorka by się nie powstydziała.

– Niczego nie udawałam. Ale skąd miałbyś o tym wiedzieć, skoro mnie nie znasz – odparowała Anna, choć na dźwięk nazwiska Małaszewicza uderzyła w nią fala gorąca i wstydu. Dukajski wiedział, że zależało jej na Adamie, póki ten jej nie oszukał. Wykorzystał więc teraz tę wiedzę, żeby ją zgnębić. Anna kontynuowała: – Zdradzę ci tajemnicę, choć to pewnie oczywiste dla tych, którzy mnie znają. Nawet jeśli ci ulegnę, zrobię to ze wstrętem.

– W takim razie sprawdźmy – rzucił i ujął jej twarz w dłoń.

Widział, jak zamarła z szeroko otwartymi oczami. Mimo to dotknął jej ust. Łagodnie je musnął, choć miał ochotę gryźć i miażdżyć. Ale jeszcze na to nie pora. Wsunął język między jej wargi i poczuł, jak mięknie w jego ramionach. Wiedział, że wygrał. Słyszał przyspieszony oddech, gorączkowo chwyciła jego usta, jakby miała się bez nich udusić. Objął ją i coś ścisnęło go za gardło. Była szczuplejsza, niż zapamiętał. Taka krucha, ulotna. Mógł ją zmiażdżyć, zniszczyć jednym ruchem ręki, ale bez niej nic nie byłoby już takie samo. Nic nie miałyby smaku, jego życie stałoby się puste. Gładził jej wygięte plecy, całował szyję, szeptał do ucha:

– Jesteś taka słodka, taka miękka.

Otworzyła oczy i popatrzyła na niego. A potem zrobiła najmniej spodziewaną rzecz. Rozpłakała się. Szlochała i łkała wtulona w jego kurtkę. Szczupłe palce wbiła w materiał, jakby się bała, że Michał ją odepchnie. Ale on ją objął i gładził po plecach. Nie rozumiał tej kobiety.

– Co się dzieje, najdroższa? – wyszeptał w jej włosy.

Anna czuła, jak schodzi z niej napięcie ostatnich dni. Jak to możliwe, że człowiek, którego tak nienawidziła, bez trudu sprawiał, że była mu uległa, a teraz czuła się kupką nieszczęścia? Dlaczego nie umiała zachować przy nim spokoju? Ciągle targały nią emocje. Od wściekłości przez pragnienie, żeby jej dotykał, tak jak teraz, aż po wstyd. Była zmęczona walką z nim, z samą sobą, zmęczona i przytłoczona. Pokonana. Łzy płynęły, a ona nie chciała ich już powstrzymać. Ukryła twarz na jego piersiach i szlochała, starając się stłumić krzyk rozpaczony cisnący się na usta.

– Anno, Anusiu, wszystko będzie dobrze, kochana. – O dziwo nie wściekał się, tylko tulił ją i głaskał. A ona za każdym razem, kiedy to powtarzał, czuła, że już nic nigdy w jej życiu nie będzie dobrze, i płakała jeszcze bardziej.

Michał obejmował żonę, próbując zrozumieć, co takiego zrobił, że doprowadził ją do łez. O ile potrafił z nią walczyć, to na te łzy nie był gotowy. Wszystko, co robił, było dyktowane chęcią uchronienia jej przed przykrościami i niewygodami życia. Mogła wrzeszczeć, ba, nawet machać mu przed nosem tymi swoimi drobnymi rączkami, wyzywać od najgorszych, ale nie płakać. Czuł, jak galowy mundur przesiąka od łez, ale tylko mocniej ją objął. Wreszcie, gdzieś w połowie drogi do Jabłonowa, poczuł, jak jej ciało robi się bezwładne, miękkie i bezwolne. Chciał zapytać, czy już wszystko dobrze, ale zrozumiał, że zasnęła. Poprawił się ostrożnie, żeby nie obudzić żony, podłożył jej ramię pod głowę i patrzył, jak śpi. Zaróżowiona, spokojna, łagodna. Ile by dał, żeby kiedyś była taka dla niego. Ale jak miał to sprawić on, człowiek, którego nienawidziła? I zapewne miała rację. Nie wiedziała o nim nic. Nie wiedziała, ile kosztowało go wydzwignięcie się z szaleństwa, które krążyło w jego krwi. Nie wiedziała, że do końca życia będzie pokutował za śmierć, której był winien. Powóz zakołysał się na wybojach. Anna poruszyła się i wtuliła w niego z ufnością dziecka. Coś zabolowało go głęboko w piersiach. Ta bezbronna kobieta, jego żona, spała ufnie w jego ramionach, ramionach mordercy.

ROZDZIAŁ IV

Dom

Nie chciała się budzić. Głos jednak wołał ją uporczywie, nie pozwalając z powrotem zasnąć. Wreszcie niechętnie otworzyła oczy. Jej świeżo poślubiony mąż pochylał się nad nią i głąskał po policzku.

– Anno, jesteśmy na miejscu.

Poderwała się i wywinęła z jego ramion. Musiała zasnąć, zmęczona płaczem. Powóz faktycznie się zatrzymał.

– Chodźmy – powiedział Michał, kiedy na dobre się rozbudziła, i pociągnął ją za rękę. Wyrwała dłoń, nie chcąc, by myślał, że cokolwiek się między nimi zmieniło z powodu tej chwili słabości. Była ogromnie ciekawa miejsca, do którego ją przywiózł. Wysła z powozu i zmrużyła oczy, próbując przyzwyczaić je do światła rzucanego przez zachodzące słońce. Musiała przespać przynajmniej dwie godziny, bo ciało miała zdrętwiałe i obolałe, a kwietniowy dzień chylił się ku końcowi.

– To twój pałac, Anno – powiedział Dukajski, stanąwszy za nią.

Rzeczywiście to był pałac. Anna spojrzała w górę. Czerwono-pomarańczowe promienie słońca skrytego za rozległym budynkiem nadawały mu nierzeczywisty wygląd. Szerokie skrzydła, dwa piętra, jasna elewacja, wysokie poddasze. Ale największą uwagę zwracał portal wznoszący się ku poddaszu, wsparty przez dwie potężne kolumny. Budynek stał w otoczeniu starych drzew. Przed nim rozciągał się podjazd, na środku którego rosła burza wiosennych kwiatów na owalnym gazonie.

Przed szerokimi schodami czekała liczna służba. W większości młodzi ludzie z niepewnymi uśmiechami na twarzach. Najszerzej uśmiechała się jednak Mania. Musiała wyruszyć w podróż przed Anną. Michał nie przyznał się, że ją zatrudnił.

– Mania – szepnęła Anna i ruszyła ku tym, którzy mieli dla niej pracować. Przywitała się ze swoją asystentką. Mania wyglądała, jakby za chwilę miała wystrzelić w niebo. Kręciła się i uśmiechała, kiedy Anna ścisnęła ją serdecznie. W obcym miejscu zawsze lepiej mieć przy sobie kogoś znanego i zaufanego.

Dukajski kroczył za żoną, ale nie odzywał się. Przed szereg wystąpił jasnowłosy, dobrze zbudowany młody mężczyzna. Był to administrator majątku, niejaki Krzysztof Kołakowski, wyglądający na człowieka świeżo po studiach, niewiele starszego od Anny. Witął ją, kłaniając się kilka razy. Potem przedstawiał po kolei pracowników, czerwieniąc się przy tym i blednąc na zmianę. Zaś ochmistrzyń, przypominająca dobrotliwą babcię pulchna Małgorzata o zaczerwienionych policzkach, dokonała prezentacji pozostałej części pałacowej służby. Wreszcie Anna weszła do środka. Nie mogła się doczekać, kiedy zdejmie tę niewygodną ślubną toaletę, która ciążyła jej niemiłosiernie zdobieniami i koralikami. Szybko jednak o niej zapomniała.

Hol lśnił od jasnych marmurów, a pozłacane poręcze schodów i ogromny żyrandol pobłyskujący kryształami oszałamiały już od progu. Anna stała chwilę z przymkniętymi powiekami i oddychała domem, który pachniał jeszcze świeżością. Dukajski na odchodne zapowiedział z uśmiechem, że jutro udadzą się na obchód majątku. Mania zaprowadziła Annę, rozglądając się po klatce schodowej i korytarzach ozdobionych licznymi portretami, do jej apartamentu, żeby mogła się odświeżyć po podróży. Gadatliwa zazwyczaj asystentka milczała całą drogę do pokoi Anny mieszczących się na piętrze w zachodnim skrzydle. Dopiero kiedy drzwi się za nimi zamknęły, zaczęła paplać:

– Tak się cieszę, że jesteście. Wszyscy tu są bardzo mili, ale już się znają. A pan hrabia tak pięknie przygotował dla ciebie dom. To wspaniały człowiek. Taki szczodry i troskliwy. Wszystko takie wystawne, kosztowne. A już o twoje pokoje zadbał podobno szczególnie. Trzech architektów odprawił, zanim je wyszykowali...

Annie kręciło się w głowie od nadmiaru wrażeń. Rzeczywiście jej apartament wyglądał wspaniale. Pastelowe tapety, białe meble z zielonymi obiciami w drobny wzorek, miękkie dywany, draperie, stopy poduszek na kanapach i cenne bibeloty wyglądały jak rodem z zagranicznego katalogu. Spacerowała po saloniku, niewielkim gabinecie oraz sypialni z ogromnym łóżkiem przykrytym falbaniastą pościelą. Obok znajdowała się łazienka z wanną większą niż ta, którą miała w lwowskim

pałacyku. W dodatku cała była zdobiona błękitnymi wzorami, tak samo jak pozostałe wyposażenie toalety. Przepych zrobił wrażenie nawet na przyzwyczajonej do bogactwa Annie.

W sypialni znajdowały się jeszcze jedne drzwi. Anna chwyciła za klamkę, ale Mania ją uprzedziła, zanim zdążyła je otworzyć.

– Za tymi drzwiami jest przejście do apartamentów pana hrabiego. Z tego, co wiem, prosto do jego sypialni.

Hrabina puściła klamkę, jakby ta parzyła. Nie miała zamiaru zwiedzać teraz męzkowskich apartamentów, a już najmniej chciała odwiedzać jego sypialnię. Z nadmiaru wrażeń nawet zapomniała, że przecież od kilku godzin jest mężatką.

– Skąd to wszystko wiesz? Przyjechałaś tu ledwie moment przede mną.

Mania machnęła ręką.

– Służące mnie oprowadziły, a Małgorzata strasznie lubi gadać. Czyż nie jest tu cudownie? Jak w raju, prawda? – Okręciła się wokół własnej osi.

W jednym Mania miała rację. Wszystko rzeczywiście wyglądało pięknie. Wysokie okna dawały mnóstwo światła, które odbijało się w kryształowych lustrach. Od wejścia miało się wrażenie przebywania w innym, lepszym świecie. Zmieniając strój i odświeżając się po podróży, Anna nieustannie rozglądała się wokół siebie i zastanawiała nad tym, co mówiła Mania. Dlaczego tak bardzo zależało Michałowi na tym, by Annie się tu podobało? Czyżby chciał, żeby ta złota klatka choć trochę wynagrodziła jej rozłąkę z rodziną? A może zwyczajnie pragnął zaimponować jej bogactwem? Nie miała jednak zbyt wiele czasu na rozmyślanie, bo pokojówka przysłana przez Dukajskiego poprosiła ją o zejście na kolację i zaraz zniknęła, zabierając ze sobą Manię.

Idąc na dół, Anna tym razem uważniej przyjrzała się obrazom, w większości portretom. Na niektórych, zblakniętych ze starości, widnieli mężczyźni podobni do Michała. Zapewne była to galeria przodków. Żaden z nich nie wyglądał na dobrotliwego wujaszka. Każdy miał to charakterystyczne spojrzenie, od którego skóra cierpła, a które Anna tak dobrze знаła. Odgłosy kroków tłumiał ciemnozielony gruby dywan. Położyła dłoń na balustradzie i przesunęła nią po ciepłym dębowym drewnie. Choć spędziła w tym domu ledwie kilka godzin, czuła, że go pokocha. Zatrzymała się niepewnie na ostatnim stopniu. Nie bardzo wiedziała, dokąd iść, ale na dole już czekał lokaj, który wskazał jej drogę.

Wszystko w tym pałacu było duże, nawet jadalnia, w której stał potężny stół. Masywny, dębowy, mógł pomieścić przynajmniej trzydziestu gości. Zapewne kuchnia wyglądała jak jakaś manufaktura, w której zatrudnia się dziesiątki osób. Do obiadu zasiadł Dukajski, Kołakowski, Mania, traktowana po części jak członek rodziny, oraz Anna.

– Jak się pani podoba pałac? – zagaikł Kołakowski, gdy podano zupę.

Anna spojrzała na Dukajskiego, który zdawał się bardziej zainteresowany jedzeniem niż jej odpowiedzią. Obdarzyła administratora ciepłym uśmiechem i odpowiedziała:

– Jestem zachwycona. Nasz pałac w Niesłuchowie wygląda imponująco, ale dawno niczego tam nie odnawialiśmy. Ten robi wrażenie nowoczesnością, zbytkiem i rozmiarami.

– Rzeczywiście, pan hrabia urządził tu prawdziwą rodową siedzibę. Z rozmachem i przepychem. A jak pani pokoje? Hrabia bardzo dbał, żeby ich wystrój...

– Tak jak i całego pałacu. – Dukajski nie dał dokończyć Kołakowskiemu. Łyżka dźwięcznie uderzyła o talerz, aż Mania podskoczyła. Administrator majątku wbił wzrok w talerz. Michał wyglądał na niezadowolonego, choć starannie się z tym krył. – Lubię luksus, na który zresztą mnie stać. Nie widzę powodów, by odmawiać sobie wygodnego życia, skoro na nie zapracowałem.

Anna miała na ten temat swoje zdanie. Rozsierdziło ją niegrzeczne zachowanie męża. Jeśli przy każdym posiłku towarzyszący im ludzie mają ze strachu drżeć, to wołała jadać w samotności. Na razie jednak nie skomentowała tego, starając się zachowywać normalnie.

– Czasem warto mądrze pieniądze ulokować albo wykorzystać je, żeby pomóc innym. – Owszem, wychowała się w bogactwie i nie brakowało jej niczego. Jednak wiedziała, że wiele osób z towarzystwa pomagało ubogim i zdolnym studentom, kobietom z ulicy czy osieroconym dzieciom i wreszcie

własnym zubożałym krewnym, wykorzystując w ten sposób mądrze swój majątek, co potem wracało w postaci wykształconych pracowników, takich jak zapewne Kołakowski, któremu też ktoś sfinansował naukę, a Dukajski z tego korzystał.

– Pomóc innym? – Dukajski wbił w nią kpiący wzrok.

– Chociażby biednym, zdolnym ludziom, którzy mogliby zrobić wiele dobrego dla ludzkości...

– Wydaje mi się, że wystarczająco pomagam innym. Nie bacząc na koszty i na to, że jeszcze nigdy nie doczekałem się żadnej wdzięczności.

Anna zaczerwieniła się. Wiedziała doskonale, co jej mąż ma na myśli. Uratował jej rodzinę, ale też uchronił Marynię przed wydaniem za Małaszewicza.

– Czyż nie powinno się pomagać innym bezinteresownie? Inaczej, w moim mniemaniu, pomoc staje się niekiedy sposobem na polechtanie ego. Na pokazanie swej wyższości. Tymczasem pomoc nie ma na celu czerpania profitów, choćby w postaci wdzięczności. Pomoc powinna płynąć z serca, a nie z kalkulacji zysków czy strat. Jak pan uważa, panie Kołakowski? – zwróciła się do administratora, ale Dukajski spojrzął na niego, zanim ten zdążył otworzyć usta. Mężczyzna więc chrząknął tylko i znowu popatrzył w talerz.

– Cóż takiego dobrego może zrobić dla ludzkości na przykład student? – Dukajski odłożył łyżkę i wpatrywał się w nią, zupełnie ignorując Kołakowskiego, spoglądającego to na niego, to na Annę, to na Manię, która tylko wzruszyła ramionami. Administrator sprawiał wrażenie uczestnika gry, której zasad nie rozumiał.

– Może w przyszłości uratować komuś życie jako lekarz albo dokonać wielkich odkryć w jakiegokolwiek dziedzinie, jak choćby pan Pasteur, który swoją pracą ocalił zapewne wiele istnień ludzkich, a pochodził z rodziny zwykłego grabarza. – Anna przyjęła z ulgą fakt, że mąż nie kontynuował wątku jej niewdzięczności. Choć wiedziała, że ma rację. Nie podziękowała mu należycie za interwencję w sprawie Maryni, a za pomoc Lipińskim tym bardziej. Zrozumiała, że musi z mężem odbyć rozmowę w cztery oczy i zmusić się do podziękowania mu, mimo że oczywiście wiedziała, czego on może w zamian oczekiwać.

Tymczasem Kołakowskiemu oczy wyszły z orbit ze zdziwienia. Wiedział, że jego pracodawca wybrał sobie za żonę niepospolitą kobietę. Ale jeszcze nigdy nie widział i nie słyszał, by ktoś przeciwstawiał mu się tak otwarcie i jawnie, a co najważniejsze, bez strachu. Już prędzej podejrzewałby, że Anna będzie jakąś miękką panienką, która kupiła sobie męża tym, że wykonuje bez mrugnięcia okiem każde jego polecenie. Ona jednak miała w sobie dość ognia i siły, by sprzeciwić się nie tylko męzowskiej władzy, ale i całemu światu. Administrator patrzył na swoją nową panią jak w cudowny obraz. Mieć taką kobietę u swego boku to jak dostać się do nieba. W jego sercu zatlił się płomień podziwu i oddania.

Dukajski nie stracił rezonu.

– Widzę, że moja droga żona miała nadmiar czasu w rodzinnym domu, więc czytywała za dużo szkodliwej literatury. Ja, w przeciwieństwie do ciebie, moja droga, zarabiałem pieniądze w przerwach pomiędzy szkoleniem kolejnych młodych żołnierzy. Pieniądze, które ratowały nie tylko życia, ale i całe rodziny.

Przytyk był celny. Anna miała ochotę rzucić w niego talerzem z porcją nałożoną przez usługującego im lokaja. Ścisnęła w dłoniach sztucce, żeby nie zrobić czegoś głupiego przy Kołakowskim. Nie chciała, żeby ktokolwiek uznał, że jest tak samo podła, jak jej mąż.

– Zapomniałam, że jesteś wielkim zwolennikiem metod siłowych, więc nauka, a tym bardziej sztuka, kompletnie cię nie interesują, bo uważasz, że są stratą czasu – parsknęła.

– Zbyt krótko mnie znasz, moja droga, żeby wiedzieć, co mnie interesuje, a co nie. Poza tym kto jak kto, ale ty powinnaś wiedzieć, jak daleko sięga moja bezinteresowność. – Nie pozostał jej dłużny.

Anna zapłonęła wściekłością. W oczywisty sposób ją poniżał i nie pozwalał zapomnieć, że dzięki niemu jej rodzina nie straciła majątku. Tylko sam zdawał się nie pamiętać, że osobiście przyczynił się do upadku ich fortuny. Mimo to odparowała:

– Czasu miałam nadto, by zorientować się, że w niektórych kwestiach nigdy się nie porozumiemy, a bezinteresownością trudno nazwać kupienie czegoś, co było twoją zachcianką.

Dukajski walnął otwartymi dłońmi w stół, aż zagrzecotały sztućce, a Kołakowski i Mania podskoczyli na krzesłach. Anna tylko szeroko się uśmiechnęła. Wyglądało na to, że odnajduje w drażnieniu męża jakąś przyjemność. Miał ochotę ją udusić, ale z drugiej strony cieszył się, że wróciła jej chęć do życia. Zacisnął szczęki i już miał rzucić, że nie jest jego zachcianką. Gdyby nie jej niechęć, z pewnością mogliby się lepiej poznać, ale w tym właśnie momencie wniesiono kolejne danie. Tym razem Anna mogła cieszyć się wygraną.

Patrzyła na Michała z tryumfującą miną. Poczuła nagle wielki apetyt. Z ochotą wzięła się za jedzenie pysznego mięsa.

– Proszę przekazać kucharzowi, że obiad jest wyśmienity – zwróciła się do usługującego jej chłopaka.

– Ochmistryni dba, żeby wszystko było świeże i najlepszej jakości – dodał uprzejmie Kołakowski, na co Anna zareagowała natychmiast:

– Gdyby nie dobry administrator, zapewne nie udałoby się skompletować tak wspaniałego zespołu. Przebywam tu krótko, ale od razu widać, że wszystko działa jak w doskonale naoliwionej maszynierii. – Komplement okrasiała swoim najpiękniejszym uśmiechem, na co Dukajski zareagował ściągnięciem brwi, a Kołakowski uroczo się zarumienił. Spojrzawszy na swego pracodawcę, odchrząknął i odpowiedział:

– Raczej należy dziękować panu hrabiemu, który jest gospodarzem nie tylko doskonałym, ale i szczodrym. To dzięki panu hrabiemu mogłem sobie pozwolić na zatrudnienie najlepszych ludzi, a i sam dzięki szczodrobliwości pana hrabiego mogłem...

– Panie Kołakowski, wie pan, jak nie znoszę pochlebstw – przerwał zarządcy Dukajski.

– Oczywiście, panie hrabio, ale to najszczerza prawda, a nie pochlebstwo, dlatego ośmieliłem się wyrazić swoje zdanie – wybrnął Kołakowski, zerkając na Annę, która ponownie obdarzyła go uśmiechem.

Anna z radością zauważyła, że Kołakowski znów się zaczerwienił, a potem spojrzął w talerz, zaś jej mąż miał minę, jakby miał zabić administratora, a zaraz potem ją. Zaciskał w dłoni nóż, na który niepewnie zerkał teraz Kołakowski. Poczuła się wspaniale. Najwidoczniej znalazła właśnie sposób, by dopiec małżonkowi, co ją niesamowicie uradowało. Jednak on też miał swoje słabe strony. Może pobyt tutaj nie będzie tak do końca stracony. Może uda jej się tak uprzykrzyć życie hrabiemu, że odeśle ją do Lwowa, do rodziny. Taką w każdym razie miała nadzieję.

Do końca posiłku toczyła się niezobowiązująca konwersacja. Dukajski najwyraźniej odpuścił sobie dokuczanie żonie. A może był zmęczony tym długim dniem. Było już późno, gdy wstawali od stołu. Słońce zaszło i zapalono lampy. Anna miała zawroty głowy ze zmęczenia i co jakiś czas tłumiała ziewanie. Najchętniej zakopałaby się w świeżej koronowej pościeli. Pożegnali Kołakowskiego udającego się do swojego domu na terenie posiadłości. Zostali sami. Milczeli i patrzyli na siebie. Wreszcie Dukajski uśmiechnął się i pokazał na schody.

– Chyba pora odpocząć, najdroższa. Wyglądasz na zmęczoną.

– Rzeczywiście, padam z nóg.

Żadne się jednak nie poruszyło. Wciąż patrzyli sobie w oczy. Ona wyczekująco, on z pochmurną miną.

– W takim razie dobrej nocy, żono. – Michał zrobił krok w jej stronę, ale zatrzymał się. Chciał ją pocałować na dobranoc, lecz zrezygnował. Jesliby jej dotknął, nie miałby siły, by odejść.

– Dobranoc, mężu – odpowiedziała z ociąganiem i ruszyła schodami do swojego apartamentu. Szedł za nią. Czuła na sobie jego wzrok aż do samych drzwi. Zatrzymała się z ręką na klamce, ale w końcu ze złością ją nacisnęła i weszła do siebie. Popchnięte z całej siły skrzydło głucho za nią trzasnęło. Odprawiła Manię, która pojawiła się, by pomóc jej w wieczornej toalecie. Chciała być sama. Zrywała z siebie w pośpiechu kolejne części garderoby i rzucała, gdzie popadło. Lubiła porządek, ale tym razem musiała dać upust emocjom.

Sama siebie nie mogła zrozumieć. Z jednej strony nienawidziła Dukajskiego i gardziła nim, ale z drugiej była zła, że pozwolił jej odejść, że nawet jej nie dotknął, choć teraz była jego żoną. Mógł z nią

zrobić cokolwiek by zechciał. Ale on nawet nie ucałował jej ręki. Wciągnęła koszulę nocną, pogasiła lampy i rzuciła na podłogę nadmiar ozdobnych poduch. Wskoczyła na łóżko, okryła się pachnącą pościelą i zrozumiała, że prędko nie zaśnie, mimo zmęczenia. Rozczarowanie piekło ją ogniem. Kręciła się i rzucała. Świadomość, że wystarczy wstać, otworzyć te niewielkie drzwi i przejść kilka kroków, żeby znaleźć się w jego łóżku, nie dawała jej zasnąć. Mogłaby tam iść, nawrzucać mu, a potem wrócić do siebie. Ciekawe, co by zrobił. Na samą myśl o tym zrobiło jej się gorąco, a znajome pulsowanie w brzuchu rozlało się na całe ciało. Równie dobrze to on mógł przyjść tutaj. Oddychała szybko, zła na siebie, na niego i na cały świat. W końcu doszła do wniosku, że to wszystko miało na celu sprowokowanie jej, by sama do niego przyszła. O, niedoczekanie – pomyślała. To przekonanie podniosło ją na duchu. Nie miała zamiaru dać mu satysfakcji. Zmęczona walką z samą sobą zapadła w twardy sen.

Obudziła się wypoczęta i zadowolona. Słońce stało wysoko, więc domyśliła się, że musi być późno. Wezwała Manię, która pomogła jej się ubrać i razem zeszły na śniadanie. Okazało się, że Michał zjadł wcześniej. Po posiłku Anna poprosiła Kołakowskiego, żeby czekał na nią w westybulu i zgodnie z zapowiedzią udała się na zwiedzanie pałacu. Towarzyszyła jej Mania oraz ochmistrzyni. Dukajski gdzieś zniknął i Anna nie dociekała, co się z nim działo. Ze spokojem lustrowała kolejne pomieszczenia – od piwniczek, oficyn dla służby, przez ogromną kuchnię, aż po bibliotekę, na widok której zaświeciły się Annie oczy. Tak samo jak wtedy, gdy wyglądała przez potężne okna sali balowej, salonu i biblioteki, za którymi rozpościerał się ogród przechodzący dalej w park. Na piętrze ochmistrzyni pominęła pokoje na prawo od schodów. Nie musiała mówić, że to część hrabiego. Anna nawet nie miała zamiaru tam zaglądać, choć po trosze zżerała ją ciekawość, jak może być urządzone miejsce, w którym on sypia i odpoczywa. Zapewne to ciemna nora, do której wpełza wieczorami niczym wąż. Na szczęście miała swoją sypialnię. A przecież mógł zaplanować dla nich wspólne łóżko. Choćby po to, by ją pognebić. Nie zrobił tego jednak. Z nim nigdy nic nie było oczywiste.

Zszedłszy na dół, Anna poprosiła, żeby wezwano Kołakowskiego, który gdzieś zniknął. Chciała zobaczyć resztę obejścia. Oczywiście miała im towarzyszyć Mania. Anna nie miała zamiaru siedzieć całymi dniami w pałacu. Ciągnęło ją zwłaszcza do ogrodu, do parku i na pola. Całą zimę spędziła w mieście, a wychowała się w domu takim jak ten, stojącym wśród pól uprawnych i lasów.

– Ale teren jest ogromny. Trzeba by było konno... – oponował administrator.

– Z tym nie ma problemu. W Niesłuchowie jeździłam konno. Proszę mnie zaprowadzić do stajni. Wybiorę sobie konia i przygotuję strój na jutro – odpowiedziała niezrażona, za to Kołakowski wyglądał, jakby się bał.

– Obawiam się jednak, że nie mamy siodła damskiego...

– Nie ma potrzeby szukania siodła. Poradzę sobie w męskim, co może potwierdzić Mania – odrzekła Anna. – A teraz chodźmy do stajni.

Dziewczyna tylko uśmiechała się pobłaźliwie. Kołakowski nie znał Anny, ona tak. Nie widział jej galopującej jak mężczyzna na najdzikszym koniu. Ona widziała. Jej kuzynka była nieokiełznana i inna niż wszystkie kobiety. Wkrótce i zarządca się o tym przekona.

Stajnie i pozostałe budynki gospodarcze razem z oficyną dla służby ukryto za szpalerem drzew i krzewów z lewej strony pałacowego ogrodu. Odnowione elewacje jaśniały w słońcu, aż przyjemnie było patrzeć. Dukajski musiał być naprawdę bogaty, skoro miał fundusze, by wszystko utrzymywać w takim stanie. Po podwórzu krzatali się stajenni, którzy, zobaczywszy administratora, kłaniali się nisko.

– Hrabia bardzo dba o swoje konie. Z tego, co zauważyłem, uwielbia jeździć. Zresztą, w Jabłonowie stajnie były od zawsze. Sam pałacyk odnowiono niedawno – wyjaśnił Kołakowski.

Szli przez czyste podwórze do stajni. Dzień był piękny i ciepły, więc Anna z rozkoszą oddychała powietrzem przesyconym wiosną i zapachem wsi. Tego jej było brak w zgiełku miasta. Otwartych przestrzeni, ciszy, czasem też samotności. W mieście panował przesyt i hałas, a to na dłuższą metę ją męczyło.

– Hrabia włożył tu ogromne pieniądze – dodała Mania. – Małgorzata opowiadała, co się działo, kiedy trwały remonty. Do tej pory wszystko było stare i pamiętało czasy dziadka hrabiego. Kiedy pułkownik poinformował służbę, że przyspieszył ślub, Małgorzata dostała spazmów. Bała się, że nie

zdążą przygotować pomieszczeń na czas. Ale wtedy pan Kołakowski zatrudnił dodatkową pomoc ze wsi.

– Mania uśmiechnęła się do administratora, a ten skromnie opuścił wzrok.

– Rzeczywiście. Mogę potwierdzić, co mówi panna Marianna. Jeszcze w zeszłym tygodniu trwały prace, a tapety i farby w wielu miejscach dobrze nie wyschły.

– Wypada mi pogratulować panu wspaniałej pracy i organizacji – zwróciła się do administratora.

– Dziękuję, pani hrabino. – Kołakowski zmieszał się jeszcze bardziej.

Weszli do stajni. Anna zdała sobie sprawę, jak bardzo tęskniła za zwierzętami, za poczuciem wolności i nieskrępowania, jakie dawała jazda konna. Nie mogła się doczekać, kiedy będzie mogła dosiąść któregoś z tych pięknych koni i uciec od strachu, złości, a nade wszystko od smutku, że nie dane jej będzie nigdy prawdziwie kochać i być kochaną. Odetchnęła i podeszła do jednego z pierwszych boksów. Pogłaskała koński łeb, który pokazał się nad drzwiami.

– Wspaniałe zwierzęta – pochwaliła i spojrzała na administratora. – Jak długo pan pracuje dla mojego męża?

– Zatrudnił mnie zaraz po studiach, czyli będzie trzy lata. – Mężczyzna założył ręce za siebie i odpowiadał w skupieniu, co jakiś czas zerkając na gapiącą się na niego Manię.

– I nie nudzi się panu tutaj, na wsi? – Anna podeszła do kolejnego boksu. Mlecznobiały koński łeb wychylił się w jej stronę jak na zawołanie.

– Trochę tęsknię za Lwowem, gdzie studiowałem na wydziale przyrodniczym, ale czasem tam bywam. Przywykłem do spokoju i nie brak mi gwaru miasta. Może tylko teatru, do którego pasjami się dawniej chodziło – westchnął i zapatrzył się gdzieś w przestrzeń.

– Rozumiem, że jest pan miłośnikiem sztuki, więc skąd taki kierunek studiów? – Musiała przekrzyczeć rzenie konia protestującego z niezadowolaniem, gdy odeszła od boksu. Administrator uspokoił rumaka, szepcząc do niego i głaszcząc go po chrapach.

– Ze sztuki się nie wyżyje, a kiedy ma się pieniądze, zawsze można odwiedzić teatr. Pan hrabia zechciał opłacić moje studia i dzięki pracy tutaj nie narzekam na brak pieniędzy, ale też nie mam się z kim tym cieszyć. – Znowu spojrzał gdzieś ponad głowę Anny, która głaskała po pysku potężnego gniadego ogiera. Zatrzymała się nagle i popatrzyła uważnie na Kołakowskiego.

– Mój mąż opłacił pana studia?

– Nie tylko moje, pani hrabino. Pułkownik sporą część swojego majątku przeznaczą na pomoc ubogim studentom. A potem robi dokładnie tak, jak pani wczoraj powiedziała, czyli zatrudnia ich u siebie – odpowiedział z uśmiechem Kołakowski.

Zaskoczona Anna milczała, głaszcząc wciąż bezwiednie chrapy ogiera. Nie mogła zrozumieć, dlaczego Michał klócił się z nią przy kolacji, skoro robił dokładnie to, czego od niego oczekiwała. Dlaczego nie chciał, by się o tym dowiedziała? Przecież to szlachetne i godne pochwały. Mógłby tym sprawić, że zmieni o nim zdanie. A mimo to uniemożliwiał administratorowi choćby napomknięcie o tym fakcie. Wreszcie rzenie konia wyrwało ją z zadumy.

– Rozumiem, panie Kołakowski, że czuje się pan samotny. Ale czy nie urządza się tu w okolicy spotkań towarzyskich, na których można poznać dobrze urodzone panny? – Anna zdawała sobie sprawę, że większość mężczyzn w wieku pana Krzysztofa miała już żony i dzieci.

– Nawet jeśli, to nie bywam.

– Ale dlaczego? – zdziwiła się.

– Hrabia nie bywa, a ja sam... Nie wiem.

– A Lwów?

– To już cała wyprawa, zresztą kiedy jestem we Lwowie, to w interesach. Pani bywa w innych sferach. Tak samo jak pan hrabia. A zubożałemu szlachcicowi, nawet ze studiami i dobrą pracą, nie jest łatwo znaleźć odpowiednią partię. – Wzruszył ramionami, czemu towarzyszyło głośne westchnięcie Mani podążającej za nim krok w krok. W jego głosie pobrzmiwał smutek.

– Zdziwiłby się pan... Niektórzy kawalerowie żyją w czasie karnawału ponad stan, byleby tylko złowić bogatą pannę. Wynajmują na kredyt mieszkania z wyposażeniem, chcąc zaimponować naiwnym kobietom. A potem z posagu spłacają zobowiązania. – Anna słyszała o takich praktykach od swoich

braci. Oczywiście mówili jej to tytułem przestrogi i podawali przykłady podobnych mariaży, gdzie okazywało się, że panna młoda musiała spłacać zaraz po ślubie długi męża.

Kołąkowski otworzył szeroko oczy ze zdziwienia, a Anna przeszła do kolejnego boks, gdzie młoda klacz dopraszała się od jakiegoś czasu o jej uwagę, bębniąc kopytami o podłogę.

– Jak to?

– O, niektórzy wyspecjalizowali się w takiej grze pozorów. Oczywiście ja nie pochwalam tego typu oszustw. Przecież prawda i tak wyjdzie na jaw. A jeśli młodzi mają się ku sobie, to pieniądze lub ich brak nie powinny być przeszkodą. Widzi pan, pana kapitałem jest wiedza. Cóż z majątku, jeśli nie ma w nim kogoś takiego jak pan? Tym lepiej, jeśli byłby to zięć, a nie człowiek na pensji.

– Ma pani rację, pani hrabino. – Zarządca zawiesił głos. – Proszę wybaczyć śmiałość, ale jak na swój wiek jest pani bardzo mądrą kobietą. Nie spodziewałem się kogoś takiego.

– Anna jest wyjątkową kobietą. Pułkownik Dukajski nie wybrałby jej na żonę, gdyby było inaczej – wtrąciła Mania z wyższością. – A czegoż pan się spodziewał?

– Raczej jakiejś wychuchanej panienci – odpowiedział wyraźnie spłoszony Kołąkowski.

– Słowem słodkiej idiotki. – Anna uśmiechnęła się szeroko. – Miłe jest to, co pan mówi, ale proszę rozmawiać ze mną szczerze i bez ogródek. Zawsze.

– Jak sobie pani hrabina życzy. – Pan Krzysztof uklonił się nisko i dodał: – A co pani sądzi o tej klaczy? To Antares. Młoda i dobrze ułożona. Nie powinna pani mieć z nią problemów. – Mówiąc to, spojrział Annie w oczy.

Odpowiedziała uśmiechem i pogłaskała kasztanową klacz po pysku. Wtedy z końca stajni dobiegło ją głośnie rżenie. Drzwi boks odskoczyły z impetem, ale wytrzymały uderzenie końskich kopyt. Anna zostawiła klacz i podeszła do miejsca, w którym szalał potężny czarny ogier. Ten sam, którego jeszcze chwilę temu oblaskawiała.

– Niech pani uważa, to koń pana hrabiego, Diabeł. Imię adekwatne do charakteru, choć jakimś cudem pana hrabiego toleruje. Tylko on go może dosiadać.

Anna wpatrywała się w błyszczące szaleństwem oczy konia. Potem wyciągnęła rękę i pogłaskała go po mokrym pysku. Ogier pochylił łeb i poddał się pieszczocie. Znała to spojrzenie. Jego pan miał takie samo. Czy jego też potrafiłaby tak łatwo ujarzmić? A może gdyby zamiast złością spróbować pokonać go dobrocią?

– Od tego boks trzymaj się z daleka.

Wszyscy troje obrócili się jak na komendę. Z końca stajni patrzyły na nich stalowe oczy pułkownika. Miał na sobie strój do konnej jazdy. Nie uszło uwadze Anny, że wygląda w nim wspaniale, jak zresztą w każdym wydaniu.

– Niby dlaczego? – Od razu się zbuntowała.

Kołąkowski nieznacznie się odsunął, a Mania cicho westchnęła.

– Diabeł jest niebezpieczny. – Michał ruszył w ich stronę.

– Dziwne, bo sprawia wrażenie łagodnego. Może to dlatego, że i ja jestem dla niego delikatna. – Anna mówiła spokojnie, choć czuła, jak serce jej przyspiesza, a na policzki wypełza rumieniec.

Dukajski podszedł do konia, który wyciągał do niego łeb i rżał cicho.

– Delikatność nie z każdym koniem się sprawdza. Czasem raczej potrzeba szpicruty. I tak jest w tym przypadku. – Patrzył teraz prosto na nią. Nie odwrócił od niej wzroku, nawet kiedy zwrócił się do Kołąkowskiego:

– A pan niech pamięta, że hrabina pod żadnym pozorem nie może go dosiadać.

– Oczywiście, panie hrabio – potwierdził podwładny.

– Używając szpicruty, narażasz się na agresję. – Anna dobrze wiedziała, że nie chodziło mu o konia.

Dukajski zmrużył oczy i zrobił krok w jej stronę. Myślała, że jej dotknie. Odwrócił się jednak do konia i pogłaskał go po chrapach.

– Wezmę pod uwagę twoje rady, moja droga, kiedy następnym razem nabiorę ochoty na przejażdżkę – mówiąc to, spojrział na nią w taki sposób, że oblała się rumieńcem od stóp do głów.

– Panie Kołakowski, jeśli moja żona wybrała konia, to niech pan ją odprowadzi do pałacu. I niech mi osiodłają Diabła. Za długo stoi niejeżdżony.

– Oczywiście, panie hrabio. – Administrator uklonił się.

Wściekła Anna, nie czekając na niego, ruszyła w stronę pałacu. Mania podreptała za nią. Żeby się uspokoić, Dukajska wybrała się na spacer po ogrodzie. Chciała pobyć sama, więc odprawiła wszystkich. Trawniki udekorowane gazonami z kolorowymi kwiatami przechodziły w parkowe alejki wysypane żwirem. Stare drzewa liściaste, w miarę jak się między nie zapuszczała, ustępowały sosnom, a park stawał się lasem. Anna oddychała powietrzem nasyconym zapachem ziemi i zamyślona szła coraz dalej. Wreszcie musiała zawrócić, bo gęstwina zagradzała drogę. Czuła, jak napięcie ustępuje i wypełnia ją spokój. Wyglądało na to, że mąż ma zamiar żyć, jakby jej tu nie było. Mógł jej zaproponować przejażdżkę, mógł zjeść z nią śniadanie, mógł wreszcie oprowadzić ją sam po pałacu. Tymczasem robił zapewne to, co zwykle, ignorując ją zupełnie. Miało to oczywiście swoje dobre strony. Ona też będzie robiła to, na co ma ochotę i kiedy ma ochotę. Zmęczona intensywnym marszem, wróciła do swojego pokoju, żeby odpocząć i przebrać się do obiadu, w czasie którego mąż nadal ją ignorował. Resztę dnia spędziła na czytaniu. Na kolację nie zeszła ani nikt po nią nie przyszedł. Dostała posiłek do pokoju.

Leżąc w łóżku, rozmyślała o mężu. Nie powiedział, że ufundował studia Kołakowskiemu, choć zdawał sobie sprawę, że zrobiłoby to na niej wrażenie. Nie chciał jej się przypodobać. Widać mu nie zależało, żeby w jakikolwiek sposób przekonać ją do siebie. Tak samo jak nie przyszedł do niej ani poprzedniej nocy, ani tej. Niby obiecał, że nie tknie jej, póki sama go o to nie poprosi, ale Anna nie do końca wierzyła w taki obrót sprawy. Niechciane rozczarowanie zagościło w jej sercu. Z jednej strony cieszyła się, że Michała tu nie ma, a przynajmniej starała się do tego przekonać, ale z drugiej bolało ją, że nie jest on swoją żoną aż tak zainteresowany, jak mogłaby myśleć po tych kilku pocałunkach. Nie na darmo miał opinię kobieciarza. Ostatecznie cóż takiego mogła mieć, czego nie znalazł u innych kobiet? W dodatku była szczupła i nie taka wysoka. Może włosy miała ładne, no i oczy, ale widocznie nie była zbyt ponętna, skoro własny mąż omijał ją z daleka. Anna uroniła kilka łez w poduszkę, aż wreszcie zasnęła, obiecując sobie przyjemny dzień w towarzystwie Kołakowskiego, z którym umówiła się na objazd majątku.

Jakież było jej zaskoczenie, gdy następnego dnia o poranku przy stajni, zamiast Kołakowskiego zobaczyła męża. Głaskał niespokojnie kręcącego się Diabła. Stajenny trzymał Antares, która łaskawie przyjmowała jego pieszczoty. Anna zatrzymała się, lecz zaraz ruszyła w stronę swojego konia, omijając łukiem Dukajskiego mierzącego ją ognistym spojrzeniem. Jej strój nie przypominał typowego stroju do jazdy konnej, które nosiły kobiety. Po kilku awanturach z ojcem wynegocjowała uszycie ubrania według własnego pomysłu. Czyli stroju męskiego, z odpowiednio przedłużonym surducikiem, który zakrywał pośladki i uda. Dzięki temu mogła dosiąść konia po męsku i jednocześnie nie świecić tyłkiem w opiętych bryczesach.

– Widzę, że jesteś niezadowolona, moja droga. Czyżby towarzystwo na przejażdżkę ci nie odpowiadało? – rzucił Michał, gdy go omijała.

Powinna była zignorować tę zaczepkę, ale zatrzymała się i obróciła.

– Wolałabym, żeby administrator pokazał mi majątek, a nie ktoś, kto bywa tu gościem.

Dukajski zacisnął szczękę i szarpnął uprząż Diabła.

– Zapewniam cię, droga żono, że nikt o tym majątku nie wie więcej niż jego właściciel.

– Przekonamy się – powiedziała, unosząc dumnie głowę. Dosiadła Antares i ruszyła w stronę wyjazdu.

Dukajski szybko się z nią zrównał. Niemal ocierali się strzemionami.

– Proponuję zacząć od zachodniego krańca. Przejedziemy przez wieś, potem możemy ruszyć nieco szybciej, o ile, droga żono, potrafisz poruszać się szybciej.

Znowu to robił. Dążył do wyprowadzenia jej z równowagi. W odpowiedzi dźgnęła lekko piętami boki Antares. Klacz ruszyła klusem. Niech ten bufon nie myśli, że ona siedzi w siodle pierwszy raz – pomyślała Anna. Od rana była zła. Choćby nie wiem jak mocno starała się odegnać od siebie natrętne myśli, wciąż wracały niczym stado rozwścieczonych owadów i kąsały boleśnie. Mąż nie chciał jej tknąć.

Powinna była się cieszyć, ale wściekała się na niego i na siebie, że nie była w stanie zapanować nad własnym ciałem, nad swoimi pragnieniami. Liczyła na to, że w czasie przejażdżki przewietrzy sobie głowę, tymczasem miał jej towarzyszyć nie kto inny jak powód tych wszystkich rozterek.

Michał z rozmysłem nie wyprzedzał Anny ani jej nie doganiał. Patrzył na opadające miarowo na siodło pośladki żony i zastanawiał się, dlaczego postanowił się katować w taki sposób. Poza tym dostrzegł, jak bardzo Kołakowski od pierwszej chwili wydawał się zauroczony Anną i nie chciał, by zarządca miał okazję się do niej zbliżyć. Wziąwszy pod uwagę jej niewinność, awanse Kołakowskiego mogły trafić na podatny grunt. Do diabła, był po prostu zazdrosny! Tym bardziej, że jak ostatni idiota nagadał, że nie dotknie jej, póki sama go o to nie poprosi. Nie spał już drugą noc. Dawał sobie tydzień. Jeśli w tym czasie nic się nie zmieni, pojedzie do Lwowa, do Mati. Tymczasem jego żona jak na złość wdziała strój, który sprawiał, że miał ochotę dostać ją w swoje ręce i kręciła mu tyłkiem przed nosem. Ile by dał, żeby znaleźć się w siodle za nią albo pod nią. Uśmiechnął się do siebie. Może to nie będzie niemożliwe.

Anna rozglądała się ze zdziwieniem po wsi. Obok cerkwi o pękatych dachach wieżyczek, które wznosiły się do nieba niczym makówki, stał prosty, kanciasty kościół. Domy były tu duże, a ładnie pobielone ściany nadawały im wygląd gospodyń w zapaskach, które rozsiadły się wzdłuż drogi. Wieś sprawiała wrażenie dostatniej, jakby mieszkali tu sami bogaci chłopci. Tym bardziej, że przecież wiosną, na przednówku, raczej ubogo żyło się mieszkańcom wioski. Z Niesłuchowa pamiętała zgoła inne obrazy.

Po drodze mijali mieszkańców. Jeden wioził coś na nową, lśniącą świeżym, jeszcze nie poczerniałym drewnem furmance. Inni stali w grupkach za płotem domów. Kilkuletnie dzieciaki biegały po drodze, goniąc łaciatego psa. Wszyscy na widok Michała zatrzymywali się i kłaniali nisko. Anna zwolniła i czekała, aż Michał ją dogoni.

– Jak to możliwe, że w tej wsi wszystkie domy wyglądają, jakby ludzie żyli tu w dostatku? Że darzą cię szacunkiem? Chłopi z reguły nie znoszą swych właścicieli. – Anna wciąż pamiętała, co słyszała dzień wcześniej od Kołakowskiego. Chłopi pomogli w przygotowaniu pałacu na jej przybycie. Czy byłoby to możliwe, gdyby nienawidzili swego pana?

Dukajski wzruszył ramionami.

– A jak to możliwe, że w jednej wsi mieszka pan, który nie wie, co ma robić z pieniędzmi, i kupa biednych nieszczęśników, którzy głodują? Kto powiedział, że chłopom ma się żyć biednie? Skoro ja mam, mogą mieć też oni.

– Nie powiesz mi, że rozdajesz pieniądze – parsknęła.

– Nie muszę. Pieniądze demoralizują. Ja stwarzam tym ludziom warunki do pracy, dbam, by mieli odpowiednie narzędzia, by nie byli chorzy, głodni i wycieńczeni, a w zamian mam dobrych i oddanych pracowników. Dodam, że oni pracują u siebie. Żaden z nich nie zadłuża się z powodu zbyt wysokiego czynszu. Do mnie wpływa jedynie określona zapisem część ich dochodów, ale tylko tyle, by mogli się z reszty utrzymać. – Dukajski mówił o tym jak o najbardziej oczywistej rzeczy pod słońcem.

Anna знаła realia tych ziem bardzo dobrze. Nawet jeśli nie z Niesłuchowa, rodzinnego majątku, to z gazet i broszur. W rolnictwie galicyjskim panowały stosunki postfeudalne. Mimo uwłaszczenia, chłopci za swoją pracę we dworze nie dostawali pieniędzy, tylko konkretne rzeczy, których zbywało w majątku, jak na przykład drewno. Dlatego zadłużali się u panów, a długi musieli odpracowywać fizycznie, co prowadziło do powstania „nowej pańszczyzny”, będącej bliską krewniaczką niewolnictwa. Chłopi, pozbawiani praw, a czasem i majątków, przez chcących ciągle więcej i więcej posiadaczy ziemskich, nie bez przyczyny wywalczyli w końcu prawa wyborcze. Niewiele to zmieniło w ich sytuacji, ale przynajmniej ich głos stał się słyszalny. Tutaj wyglądało to jak w jakiejś sielance.

– Chcesz powiedzieć, że wystarcza ci to, co oddają, że nie muszą zastawiać swoich gospodarstw? I nie budzi to niezadowolenia twoich sąsiadów? Czy ich chłopci też żyją w tak dobrych warunkach?

Michał wzruszył ramionami.

– Wątpię. A nawet wiem na pewno, że nie. Uwierz, że nie wszystkim się podobała reforma, którą

tu wprowadziłem. Wcześniej mieliśmy problemy z pracownikami, brakowało rąk do pracy. Ludzie masowo uciekali do okręgów przemysłowych i za granicę za pracę oraz godziwym życiem. Kiedy zacząłem wdrażać zmiany, zdarzało się, że uciekali do moich wsi chłopi z sąsiednich majątków. Na szczęście sąsiedzi zrozumieli, że muszą coś zmienić, jeśli chcą ich zatrzymać.

– Przecież to zmniejszyło twoje zyski z ziemi – domyśliła się.

– Owszem, ale nie narzekam na brak pracowników, a większość moich dochodów to i tak pieniądze pochodzące z interesów w zagłębiu naftowym. Pozostali też zrozumieli, że nie powinni w dzisiejszych czasach ograniczać się jedynie do wpływów osiągniętych z uprawy roli i hodowli zwierząt.

– Zrozumieli, czy ty im to wyperswadowałaś? – Uśmiechnęła się.

Michał ponownie wzruszył ramionami.

Przez jakiś czas jechali obok siebie w milczeniu. Anna zastanawiała się, czego jeszcze nie wie o swoim mężu. Dotąd myślała, że jest pazernym na pieniądze egoistą. Tymczasem okazało się, że jest mądrym gospodarzem, dbającym o swoich ludzi, co było zupełnie do niego niepodobne. Zbliżali się do końca wsi.

– Co to za budynek? – Anna wskazała ręką dom, na którym przybita była niewielka tablica z niewidocznym z daleka napisem.

– Szkoła.

– I powiedz, że ty nakazałeś ją wybudować.

– Pomysł był Kołakowskiego.

Anna z niedowierzaniem pokręciła głową. Pamiętała, że jej ojciec długo nie chciał utworzyć wiejskiej szkoły. Dopiero kiedy Anna sama planowała uczyć dzieci, opłacił nauczyciela i w jednej z izb największego domu we wsi utworzył coś na kształt szkoły.

– A cerkiew i kościół? Wyglądają na odnowione. Nie ma konfliktów między ludźmi różnych wyznań? – drążyła. Te kwestie ją autentycznie interesowały. Nie była typem dziedziczki, która myśli tylko o przyjęciach i przyjemnościach. Zawsze towarzyszyła ojcu i braciom w prowadzeniu gospodarstwa. Ciekawej dziewczyny nikt nie był w stanie powstrzymać przed jeżdżeniem na pola czy przebywaniem we wsiach należących do majątku. Teraz z równym zaciekawieniem słuchała męża, gotowa skorzystać z jego pomysłów w Niesłuchowie. Mogłaby przekonać ojca do rozwiązań, które tu się sprawdzały.

– Dlaczego miałyby to rodzić konflikty? Przecież ci ludzie żyją tu od pokoleń. Odwiedzają się w czasie świąt, szanują wzajemnie swoje świątynie i obrzędy. Człowiek przywiązany do ziemi, do wiary, nie odejdzie z miejsca, gdzie panuje spokój i gdzie ludzie żyją w zgodzie. Nie znam religii, która nakazywałaby nienawidzić innych. Nienawiść to wynalazek człowieka, nie Boga.

Anna popatrzyła na Michała. Złość na niego gdzieś uleciała. Czasem ją zaskakiwał. W zasadzie ciągle ją zaskakiwał. Miała go za gburę, człowieka bez zasad, skupionego na pieniądzu. Tylko że ten obraz, który tak uparcie pielęgnowała w swojej głowie, zdawał się mieć rysy, do których sam Dukajski niechętnie się przyznawał. Tymczasem zabudowania wsi zostawili za sobą i hrabia ruszył galopem przez łąki i polne drogi. Starła się dotrzymać mu kroku, ale Antares nie miała szans z Diabłem. Wyglądał jak czarna strzała wśród zieleni pól i lasów, z potężnym jeźdźcem na grzbiecie.

Wreszcie dotarli do rzeki i Dukajski zwolnił, żeby koń mógł pokonać bród. Na tle drzew za rzeką wyglądał niczym posąg władcy odlany z brązu. Cekał, aż żona do niego dołączy, a potem już razem zanurzyli się w chłodzie drzew. Anna przymknęła oczy, starając się wyrównać oddech. Antares szła stępą, trzymając się blisko Diabła, który po biegu nie wyglądał na zmęczonego.

Michał przypatrywał się żonie, jej miarowo unoszącym się piersiom, zaróżowionym policzkom, pasmom włosów, które wymknęły się spod kapelusza. I cieszył się w duchu na myśl, że jeszcze trochę i wprowadzi w życie swój plan. Nie odzywał się na razie, chcąc się nacieszyć tą chwilą ciszy. Gdyby teraz powiedział cokolwiek, Anna znów zaczęłaby na niego warczeć, a tak jadą sobie konno jak normalne małżeństwo, jakby ona go tak bardzo nie nienawidziła, a on nie dawał się jej tak łatwo prowokować. Czasem żałował, że nie znała prawdy, że nie mógł wyznać wszystkiego. Ale obiecał jej ojcu. Dzięki temu mógł ją mieć dla siebie bez ryzyka, że któregoś dnia Anna spotka kogoś, kogo

pokocho.

Fircyk Małaszewicz się nie liczył. Jak taka kobieta mogłaby pokochać miękkiego bawidamka? Sama by się z czasem przekonała, że nic nie jest wart. Teraz była tylko Michała, z dala od ludzi. Nawet jeśli go nie znosiła, nikt poza nim nie miał do niej prawa. Zostawał co prawda Kołakowski. Wydawało się, że można mu ufać, jednak Dukajski nie mógł ich zostawiać samych, żeby nie zbliżyli się do siebie. Anna była naiwna, a administrator, choć sprawiał wrażenie wrażliwego młodego człowieka, wcale nie był taki niewinny. Gdyby nie Michał, skończyłby pewnie gdzieś pod mostem. Umiłowanie alkoholu połączone ze słabością do płci pięknej niemal go zniszczyło. Jeśli pułkownik będzie musiał, zabierze Kołakowskiego ze sobą albo przeniesie go gdzieś, gdzie nie będzie mógł kręcić się przy Annie. Teraz jednak sam chciał mieć ją przy sobie przez cały miesiąc. Nie liczył, że w tym czasie uda mu się ją przekonać do czegoś, ale przynajmniej poznają się i ona przyzwyczai się do nowej dla niej sytuacji. No i trochę przytyje. Zadbał już o to. Ochmistrzyń miała przykazane, żeby dbać o hrabinę i donosić jej dodatkowe posiłki. Kiedy po raz pierwszy zobaczył hrabiankę w teatrze, wyglądała na zdrową, choć drobną osobkę. Teraz była jakby przezroczysta. Niestety, miał świadomość, że ponosi za to winę. Ale wynagrodzi jej to wszystko.

– Nad czym to pan małżonek tak intensywnie rozmyśla? – wyrwała go z zadumy.

– Mogłabyś mi mówić po imieniu. Wydawało mi się, że mamy ten etap za sobą.

W odpowiedzi prychnęła i popędziła Antares.

– Czy te lasy również należą do majątku? – rzuciła po kilku minutach milczenia.

– Tak, częściowo. Zakazałem tu wycinania drzew.

– Wygląda jak prawdziwa puszcza, pachnie jakoś tak... dziko i złowrogo.

W lesie panował półmrok. Korony drzew wisiały wysoko, tworząc zbitą płaszczyznę. Nawet ptaków było tu jakby mniej. Poza sapaniem koni niewiele dźwięków docierało do uszu Anny. Nawet odgłos kopyt tłumiła ściółka i piasek. Dukajski skręcił z leśnego duktu w prawo, a żona podążyła za nim. Z dala słyszała słaby szum wody. Drzewa się przerzedziły i wyjechali na polanę nad leśnym strumieniem. Rozglądała się zdumiona i zaskoczona.

– Pięknie tu – szepnęła, jakby się bała, że to miejsce zniknie.

Dukajski nie odezwał się, tylko wzruszył ramionami i zeskoczył z konia, a potem puścił go luzem, żeby mógł się napić. Anna zrobiła to samo z Antares. Podeszła do strumienia i zmoczyła dłonie, by przetrzeć twarz. Michał stanął po łydki w wodzie. Strzelił szpicrutą i ochlapał żonę.

– Mógłbyś uważać – burknęła.

Szpicruta ponownie rozcięła lustro wody, ochlapując ją znowu. W odpowiedzi pochyliła się i zaczerpnęła wody w dłonie, po czym chlusnęła na Dukajskiego. Zmrużył oczy i zanim zdążyła uciec, zrobił dokładnie to samo.

– Ty wredny... – wściekła się. Woda skapywała jej z kapelusza, a piersi miała całe mokre. Na polanie otoczonej ze wszystkich stron ścianami lasu i oświetlonej przez stojące wysoko słońce było parno, więc wilgotne ubranie przyjemnie chłodziło.

– Ja wredny? A kto zaczął?

– Ja? – Jej oczy ciskały gromy.

W odpowiedzi nachylił się z szerokim uśmiechem i zaczerpnął wody w dłonie.

– Nie ośmielisz się, to nie przystoi, nie...

Fontanna zalała ją od stóp do głów. Gotowała się ze złości. Zaczęła bezładnie chlapać, nawet nie celując w niego, ale nie miała szans. Ledwie go opryskała, kiedy on zachlapał jej cały strój, śmiejąc się przy tym do rozpuku. Wreszcie widząc, że nie wygra, ruszyła na niego. Ale Michał chwycił ją wpół, przerzucił przez ramię, złapał jej kapelusz, który spadł do wody i wyniósł na brzeg.

– Postaw mnie w tej chwili, ty beznadziejny, skończony, niereformowalny...

– Na twoim miejscu nie kończyłbym – mówiąc to, zawrócił w stronę strumienia.

– Nie ośmielisz się – wysapała, dyndając mu na ramieniu.

– Nie byłbym taki pewny.

– Postaw mnie na brzegu.

– Zapomniałaś o czymś.
– Postaw mnie w tej chwili!
– Chyba jednak nie. – Stał w wodzie już prawie do wysokości cholew butów. Udawał, że ją rzuca. Zapiszczała ze strachu i wczepiła się w niego palcami.

– Nie, proszę. Błagam, zanieś mnie na brzeg. Proszę.
– Od razu lepiej. – Ruszył w stronę łączki, gdzie ją postawił. Otrząsnęła się, choć czuła, że surdut zaczyna przesiąkać.

– Może zdejmij to z siebie, żebyś się nie rozchorowała – doradził, uśmiechnięty szeroko.
– Ty podły, wstrętny... – Ruszyła w jego stronę z zaciśniętymi pięściami, gotowa go zabić. Ale zanim cokolwiek zdążyła zrobić, unieruchomił ją swoim zwyczajem.

– Zdejmij ten mokry surdut – wyszeptał jej do ucha. – Proszę – dodał.

Warknęła pod nosem i niechętnie rozpięła ubranie. Serce jej łomotało z wściekłości, ale rozebrała się. Na szczęście bluzka nie zdążyła się całkowicie zamoczyć. Poza mokrą plamą na piersiach, reszta nie wyglądała najgorzej.

– Zadowolony?

– Grzeczna dziewczynka – powiedział cicho, wpatrując się w nią uważnie. Bez surduta mógł obejrzeć jej krągłości. Piękne, choć szczupłe biodra, niewielkie piersi, włosy, które rozsypały się na plecy. Gdyby tylko te oczy nie patrzyły na niego z nienawiścią.

Anna miała ochotę rozerwać go na kawałki. Gapił się na nią, jakby ją widział pierwszy raz w życiu. Surdut pewnie zniszczy się od wody. Że też zachciało mu się tak idiotycznej zabawy. Choć on też nie był suchy.

– Również powinienes zdjąć ubranie. – Pokazała na jego spodnie. – Żebyś się nie zaziębił – dodała złośliwie, tłumiąc śmiech.

Michał zerknął na dół i już wiedział, z czego się śmiała. Surdut był wilgotny, ale nie o to chodziło. Wyglądał, jakby narobił w portki. Na udach miał mokrą plamę. A to żmija.

– Dziękuję za troskę, żono. Zapewne masz rację. – Rozpiął mokre ubranie, a potem zaczął zdejmować buty i spodnie.

Anna stała z otwartymi ustami. Była przekonana, że Dukajski zignoruje uwagę. On jednak ściągnął portki i stał przed nią w koszuli, która ledwie zakrywała mu uda. Anna zaczerwieniła się i ruszyła w stronę drzewa, gdzie powiesiła odzież. Potem, starając się omijać wzrokiem Dukajskiego paradyżującego z mokrymi spodniami w garści, znalazła kawałek miękkiej trawy, na której usiadła i wystawiła twarz do słońca. Zawinęła włosy w węzeł. Michał zaś rozwiesił mokre ubrania i zdjął przytroczony do końskiego siodła miękki pled. Rozłożył go, po czym zaprosił ją gestem. Sam ułożył się obok niej, założył ręce za głowę i przymknął oczy. Zerknęła na niego dyskretnie. Wilgotny lok ciemnych włosów opadł mu na czoło. Pod mokrą koszulą rysowały się mięśnie. Przesunęła wzrokiem niżej i sponsowała. Koszula na szczęście zakrywała to, co obawiała się zobaczyć. Zresztą miał na sobie bieliznę, więc przyjrzała się jego długim, silnym nogom i potężnym stopom. Cały sprawiał wrażenie satyra albo herosa o nadludzkiej sile, kiedy tak leżał rozpostarty niedbale na leśnej łące. Spojrzała na jego twarz. Patrzył na nią. Serce skoczyło jej nerwowo do góry.

– I jak, najdroższa? Podoba ci się?

– Piękne miejsce. Dziękuję, że mnie tu zabrałeś – odpowiedziała zgodnie z prawdą.

– Miałem na myśli siebie. Tak bacznie mnie obserwowałaś.

Annę oblał rumieniec wstydu, ale za nic w świecie nie dała się zbić z tropu.

– Nie widzę nic nadzwyczajnego. – Słowom towarzyszyło wzruszenie ramion.

– Uważaj, co mówisz, bo gotów jestem pomyśleć, że przede mną oglądałaś innych mężczyzn w bieliźnie.

– Być może – rzuciła i zapatrzyła się w strumień.

Dukajski zaśmiał się cicho i zamknął oczy. Słońce przyjemnie grzało, a ona ostatniej nocy krótko spała. W powietrzu wypełnionym zapachem lasu i trawy niesło się uspokajające brzęczenie owadów. Rozciągnęła się na kocu i założyła ręce za głowę. Czuła ciepły wiatr na skórze, który suszył wilgotne

włosy. Między drzewami było wręcz parno od wilgoci. Strumień szumiał w zaroślach, konie pasły się obok. Powieki jej opadały, ale nie walczyła z tym. Obudziło ją delikatne muśnięcie ust. Spojrzała w oczy Dukajskiego, który już ubrany leżał obok niej wsparty na łokciu.

– Pora wracać – szepnął. – Małgorzata będzie się niecierpliwić. Obiad pewnie gotowy.

– Jak długo spałam? – Anna wciąż leżała, patrząc w oczy męża.

– Na tyle długo, że ubrania wyschły.

Dotknął jej policzka, odgarnął z niego włosy, a potem palcem przesunął po ustach. Serce Anny gwałtownie przyspieszyło. Co w nim było takiego, że z jednej strony go nienawidziła i obwiniała za złamanie życia, ale z drugiej strony fascynował ją i sprawiał, że czuła w całym ciele przyjemne mrowienie, że chciała, by jej dotykał i całował. Czekwała, ale on tylko się uśmiechnął. Wiedziała, że ma sekundę, jeśli chce dostać to, czego pragnęła. Chwyliła go za kark, uniosła głowę i przywarła do jego ust. Najpierw zeszywniał, zaraz potem jego język odnalazł jednak drogę do jej ust. Michał mocno ją objął i pociągnął na siebie. Oderwał od niej na chwilę wargi i popatrzył w oczy.

– Mam nadzieję, że wiesz, co robisz.

Pokiwała energicznie głową i już miała zamiar ponownie go pocałować, kiedy on dodał:

– Bo nie ręczę za siebie, kiedy dosiędziemy Diabła.

– Jak to dosiędziemy? – Podniosła głowę i rozejrzała się po łące, na której stał tylko jeden koń.

– Antares postanowiła wrócić wcześniej do domu.

Anna z niedowierzaniem poderwała się na równe nogi.

– Jak to wróciła? A jak my wrócimy?

– Diabeł sobie poradzi, choć z pewnością będziemy jechać nieco wolniej. Nie wiem tylko, jak ja wytrzymam w jednym siodle z tobą po tym, co przed chwilą zrobiłaś. – Wyszczrzył zęby w uśmiechu, choć jej nie było wcale wesoło. Coś jej mówiło, że zrobił to celowo. Odesłał konia, a teraz będą musieli wrócić na Diabla.

Michał nie spodziewał się, że jego żonę stać na coś takiego, jak spontaniczny pocałunek. Owszem, wykorzystał okazję i skradł jej niewinnego buziaka, ale widać ona chciała więcej, co go niezmiernie ucieszyło. Pognął Antares do domu, by mieć pretekst do jazdy we dwoje na jednym koniu, ale w tej sytuacji mogło to się skończyć tym, że nie zdoła utrzymać łap przy sobie i dojechawszy do domu, natychmiast zaciągnie Annę do łóżka albo gdziekolwiek, gdzie nikt nie będzie im przeszkadzał. Kto wie, może nawet ona nie będzie protestowała. Tyle że obiecał sobie i jej wstrzeźliwość. Poza tym nie chciał jej straszyć. Marzył, żeby sama do niego przyszła, żeby była gotowa i żeby go pragnęła tak bardzo, jak on pragnął jej. Chciał być czuły i delikatny, chciał ją pieścić godzinami, ale kiedy tylko była na wyciągnięcie ręki, dostawał szału. Najchętniej zdarłby z niej ubranie i kochał się do nieprzytomności z tą maleńką kobietką, która teraz gorączkowo wciągała na siebie surdut i mamrotała pod nosem:

– Jak to się stało? Dlaczego nie czuwałaś? Jak będziemy jechali? Jak ty to sobie wyobrażasz? – Ostatnie zdanie wykrzyczała.

– Ależ to twój koń wrócił do domu i to ty powinnaś była go pilnować. Poza tym już mówiłem, że Diabeł sobie poradzi. – Z założonymi rękami przyglądał się, jak Anna miota się po polanie.

– I co z tego? – wrzasnęła. – Przestań się uśmiechać. Nie wsiądę z tobą na tego konia. Chyba że będziesz go prowadził. – Wycelowała w niego palec.

– Nie ma mowy, kochanie. Jedziemy obydwój. Jakoś ci nie przeszkadzała moja bliskość jeszcze kilka minut temu, a teraz raptem zmieniałaś zdanie? Wsiadaj albo przerzucę cię przez łąkę! – Stracił cierpliwość. Nie wyobrażał sobie, żeby przez tyle kilometrów miał iść pieszo tylko dlatego, że ona miała taki kaprys.

Anna fuknęła i podeszła do Diabła, który cofnął się instynktownie i zarżał.

– Przytrzymaj swojego konia – rzuciła.

Michał zaśmiał się cicho.

– Nawet on się ciebie boi, a co ja mam powiedzieć.

– O tak, ty doprawdy jesteś przerażony na mój widok.

Koń znowu się cofnął i nerwowo poderwał łeb.

– Nie strasz go – upomniał ją Michał.

Chwycił wodze i cmoknął, a Diabeł posłusznie stanął obok. Anna z kolei chwyciła za łąk, ale ogier był tak wysoki w kłębie, że nie mogła sobie poradzić, więc po trzech próbach wreszcie przyjęła pomoc męża. On bez trudu umościł się za nią. Siodło nie było małe, ale i tak siedzieli ściśle do siebie przyciśnięci. Początkowo starała się zachować dystans, lecz wreszcie wszystkie mięśnie ją rozbolały i opadła w jego ramiona. Oparła się o niego plecami. Koń kołysał ich miarowo. Czuła każdy kawałek ciała męża, każdy ocierający się o nią mięsień, jego uda na swoich udach, jego ramiona obejmujące ją w pasie, jego zapach, oddech drażniący jej ucho i miała ochotę jednocześnie uciekać i zostać, biec i się zatrzymać.

Michał nie mógł się na niczym skupić. Miękkie pośladki ocierały się rytmicznie o jego uda. Musiała czuć, jak bardzo jest podniecony. Przeklinał się w duchu za ten idiotyczny pomysł. Jeśli czegoś szybko nie wymyśli, skończy, zanim na dobre cokolwiek zaczął. Musiał odwrócić swoją uwagę od jej włosów pachnących kwiatową nutą, od tego jej tyłeczka na swoich kolanach.

– Jak ci się podobała wycieczka?

– Skąd znasz to miejsce?

– Mówiłem ci, że znam tu każdy kamień.

– Od dawna masz tę ziemię?

– Od urodzenia. Wychowałem się tu – powiedział i zamilkł.

Anna miała wrażenie, że słyszy w jego głosie smutek. Obróciła się na tyle, na ile pozwalało siodło i spojrzała w twarz Michała, w jego oczy, w których czaiło się coś, czego do tej pory nie widziała. Odruchowo dotknęła policzka męża. Spojrzał na nią, jakby obudził się ze snu. Chwycił jej dłoń i ucałował.

– Nie byłeś tu szczęśliwy – zgadła.

– Nieważne.

– Katarzyna mówiła, że spędziłeś dzieciństwo z ojcem. Mieszkałeś tu? – domyśliła się.

– Katarzyna za dużo mówi. – Wyraźnie się zachmurzył.

– Dlaczego tu wróciłeś? – nie odpuszczała.

– To mój dom.

– Ale nie było ci tu dobrze. Z dala od matki...

– Przestań – przerwał jej. Znowu w oczach miał stal. – Nie pytaj o rzeczy, o których nie masz pojęcia.

– Skąd ty możesz wiedzieć, o czym ja mam pojęcie, a o czym nie? – Czuła, jak jej serce przyspiesza. Nie znosiła, gdy się wymądrzał, a jeszcze bardziej nienawidziła, gdy zachowywał się w taki sposób i ucinął wszelkie dyskusje.

– Niech zgadnę. Spędziłaś dzieciństwo pod skrzydłami tatusia, jak to jedyna ukochana córeczka. Bracia prześcigali się ze służbą, żeby cię rozpieszcząć. I udało się. Wyrosłaś na pyskątą pannicę, która niewiele wie o życiu i o tym, jacy okrutni potrafią być ludzie – wyrzucił z siebie i zacisnął szczękę. – Wzrok miał utkwiony w drogę przed sobą.

– Nawet jeśli mnie rozpieszczano, to nie znaczy, że nie mam w sercu współczucia, że nie potrafię zrozumieć czyjegoś nieszczęścia, że nie jestem zdolna myśleć o innych ludziach i ich potrzebach – powiedziała i odwróciła głowę. Plecy ją bolały od wychylania się i odkręcania w stronę męża.

– Nie potrzebuję niczyjego współczucia ani zrozumienia – dodał cicho.

– Każdy go potrzebuje, Michale. – Znowu odwróciła się do niego. – A najbardziej ci, którzy najgłośniejszy krzyczą, że nie.

Dukajski spojrzał na nią dziwnym wzrokiem.

– No co? – Wzruszyła ramionami.

– Lubię, kiedy wymawiasz moje imię.

– O, wielkie rzeczy. Nie zmieniaj tematu. Jestem na ciebie skazana, bo zostałeś moim mężem. Chcę cię poznać. Nie mogę spędzić życia z obcym człowiekiem, który odcina się ode mnie i milczy jak

zakłęty, a kiedy nie może postawić na swoim, bierze siłą to, na czym mu zależy.

– Więc tak mnie widzisz?

Anna słyszała w jego głosie smutek. I znowu doznała tego dziwnego uczucia, że wcześniej grał przed nią kogoś, kim nie jest. Że w takich momentach jak ten rozmawia z prawdziwym Michałem.

– Żebyś wiedział. Ja cię nie znam, a ty nie znasz mnie. Skoro już postanowiłeś wziąć mnie za żonę, a nieprzypadkowo używam słowa wziąć, to może spróbujmy się jakoś porozumieć.

Dukajski uśmiechnął się pod nosem i popatrzył na nią z uznaniem. Nie spodziewał się, że w tej małej osóbcie drzemie tyle zdrowego rozsądku.

– Skoro tak uważasz, żono...

– Tak właśnie uważam i zależy mi na tym, byśmy przestali ze sobą wojować. – Kiedy to mówiła, przez głowę przeleciała jej całkiem idiotyczna myśl, że mogliby się poznać lepiej też pod innymi względami. Zaraz jednak odpędziła ją od siebie. Nie czas, by ciało zagłuszało rozsądek.

– Cóż, nie mogę się nie zgodzić z tak kuszącą propozycją.

– Och, przestań drwić. Mówię poważnie. – Karcąco klepnęła go w przedramię.

– Tak jak i ja. – Jego twarz rozjaśnił szeroki uśmiech, z którym było mu nawet ładnie.

– To spróbujemy się poznać? – upewniła się.

– Twoje życzenie jest dla mnie rozkazem.

Anna uśmiechnęła się do niego i z ulgą oparła głowę o jego bark. Ramiona męża natychmiast ją otoczyły, a jej zrobiło się przyjemnie i błogo. Może jeśli trochę się postarają, da się żyć w tym małżeństwie. Ostatecznie był najlepszą partią we Lwowie. W dodatku dość przystojny i chyba nie do końca taki pozbawiony uczuć, jak się to na początku wydawało. Choć nie miała zamiaru zapominać, że z jego winy rodzina Lipińskich popadła w finansowe tarapaty, to postanowiła dać szansę temu małżeństwu, dać szansę swojemu mężowi.

ROZDZIAŁ V

Oczy

Wjechali na podwórze, nie wiedząc, że śledzą ich bystre oczy, w których czai się zazdrość. Przecież widać było od początku, że się nie znoszą. Tymczasem jechali w jednym siodle, ona przytulona do niego, uśmiechnięta i najwidoczniej szczęśliwa. Dukajski panował nad rumakiem i nad żoną. Jak zawsze wyprostowany, spokojny, pewny swego. Ale już niedługo.

Hrabia zeskoczył z konia, pomógł Annie zsiąść i kiedy dotknęła ziemi, pocałował żonę. Górował nad nią siłą i wzrostem, jak młody bożek. Obejmował jej szczupłe ciało, a ona poddała się pocałunkowi. Nie miała wyjścia. Która kobieta nie uległaby takiemu mężczyźnie i jego pieniądzom? Anna wydawała się inna, ale okazało się, że wystarczy kilka godzin w towarzystwie Dukajskiego i, tak jak wszystkie kobiety, poddała się jego urokowi. Oczy przyglądały się, jak hrabina, kołysząc biodrami, poszła w stronę pałacu, a za nią Dukajski obserwujący jej każdy krok, a raczej każdy ruch. Bezwstydnie prześlizgujący się wzrokiem po udach i pośladkach. Ciekawe, czy byłby taki pewny siebie, gdyby stracił to, co dla niego najcenniejsze. Gdyby zobaczył, jak to jest, gdy świat, który zna, rozpada się w gruzy, a on zostaje sam.

Anna źle spała tej nocy. Była przekonana, że po ich wspólnej przejażdżce, po tym, jak spędzili ze sobą niemal cały dzień, mąż przyjdzie do niej wieczorem. Rzuciła się i wzdychała. Raz nawet wstała, gotowa iść do niego, ale duma jej nie pozwoliła. Zawróciła w połowie korytarzyka, który prowadził do jego sypialni. Serce biło jej mocno, gdy zamknęła za sobą drzwi i z cichym jękiem schowała się pod kołdrą. Przecież gdyby sama tam poszła, to tak jakby przyznała, że należy do niego, że go pragnie, że chce być dla niego żoną. Nawet jeśli tak było, nie mogła dać mu tej satysfakcji. Zasnęła, ale kilka razy się budziła. Śniła o Michale, o jego dłoniach błędzących po jej ciele, o tym, jak ją całuje.

Nazajutrz postanowiła odwrócić myśli od męża i zabrać się za swoje obowiązki jako pani domu, zaplanować posiłki i porozmawiać o organizacji powitalnego obiadu dla sąsiadów, który miała zamiar przygotować, żeby zrobić dobre wrażenie i ich poznać. Kto wie, może udałoby się znaleźć dobrą partię dla Kołakowskiego. Chociaż zauważyła, że Mania rzuca mu spłoszone spojrzenia i być może zeswatanie tych dwojga nie nastroczałoby większych trudności. Musiała to wszystko omówić z mężem.

Mimo że wstała wcześniej, zastała Michała w jadalni. Siedział przy stole sam. Czytał gazetę, popijając herbatę. Zatrzymała się w progu, niepewna, jak się przywitać.

– Dzień dobry, żono – odezwał się pierwszy. Odłożył gazetę i najwidoczniej czekał, aż Anna podejdzie.

– Dzień dobry, mężu.

Kiedy ruszyła w jego stronę, wstał. Nie cierpiała tego drwiącego uśmiešku, ale podeszła i stanawszy na palcach, pocałowała go w starannie ogolony policzek. Pachniał dobrą wodą kolońską. Poczowała znajome łaskotanie w brzuchu. Usiedli za stołem, a służba rozstawiła przed nią posiłek.

– Specjalnie dla pani hrabiny Małgorzata przygotowała mleczną zupę, rogaliki i kawę. – Chłopak postawił talerz z wypiekami i uklonił się.

Anna podziękowała i zabrała się z apetytem za jedzenie. Dopiero po chwili zorientowała się, że Michał na nią patrzy. Przelknęła i również zaczęła się w niego wpatrywać.

– O co ci chodzi? Za dużo jem czy co?

– Przyjemnie patrzeć, jak jesz ze smakiem. Mam nadzieję, że przybierzesz na wadze.

Anna odłożyła łyżkę i choć mogłaby połknąć wszystko, co jej podano, postanowiła zrezygnować z posiłku. Michał przewrócił oczami.

– Chyba nie chcesz mi zrobić na złość i pozwolić, żeby Małgorzacie było przykro. A wiem, że bardzo się starała. Swoją drogą nie rozumiem czemu, ale bardzo dba o ciebie. – Anna nie musiała wiedzieć, że sam pilnował, by jego żonie posiłki noszono częste i obfite. Mimo to odniósł wrażenie, że Małgorzata starała się bardziej, niż tego wymagał.

– Może dlatego, że jestem dla niej miła. – Anna wróciła do jedzenia. Wgryzła się w rogalika. Był przepyszny. Musi powiedzieć Małgorzacie, żeby robiła je częściej. Kiedy zaspokoila pierwszy apetyt, zwróciła się do Michała:

– Chciałabym urządzić powitalny obiad dla sąsiadów.

– Znakomicie. Chętnie spotkam się z niektórymi. Kilku zalega z płatnościami długów.

Anna z niedowierzaniem popatrzyła na męża.

– Czy ty nawet w czasie przyjęcia nie możesz po prostu miło spędzić czasu? Nie możesz odpuścić interesów?

– Ależ najdroższa, każda okazja jest dobra, żeby coś ugrać. Nie wiem, czy wiesz, ale zazwyczaj właśnie w czasie takich nieoficjalnych spotkań tworzy się sieci powiązań, które procentują czasem przez wiele lat. Zobacz – wychylił się w jej stronę – gdybym nie spotkał cię w teatrze, nie zrobiłbym interesu życia z twoim ojcem, a w efekcie twój brat nie miałby szans w staraniach o rękę Dzieduszyckiej.

Anna zastanawiała się chwilę.

– Ja bym tego nie nazwała interesem życia. W każdym razie nie nazwałabym tak małżeństwa. Choć wcale mnie nie dziwi, że tak mnie traktujesz. Jak inwestycję. Obawiam się jednak, że nie przyniosę ci spodziewanych profitów. Wręcz odwrotnie. Spodziewaj się samych strat – wycedziła, przechylając się nad stołem w jego kierunku.

Michał zaśmiał się krótko.

– Uwielbiam, kiedy mi grozisz. Nawet nie wiesz, jak to na mnie działa, maleńka. Co do obiadu, ustal szczegóły z Małgorzatą. Myślę, że w przyszłą sobotę będzie dobrze.

Anna miała ochotę dopowiedzieć, że widocznie aż tak na niego nie działa, skoro nawet nie dotarł do jej sypialni. Na szczęście w porę ugryzła się w język. Jeszcze pomyślałby, że tego chce. Zamiast tego przytaknęła.

– Chociaż raz jesteśmy zgodni – zauważył. Zignorowała to.

– W takim razie zaplanuję z Małgorzatą menu, a potem poinformuję wszystkich o obiedzie – podsumowała i wróciła do jedzenia. Zaraz jednak przerwała, bo przypomniało jej się, o czym myślała w związku z Kołakowskim. Mąż przyglądał się Annie z niewzruszoną miną, ale już jej to nie deprymowało. Trudno, skoro lubi patrzeć, kiedy ktoś się objada bez litości, to niech sobie patrzy. – A może masz ochotę na jednego? – Pokazała na ostatniego rogała leżącego na talerzu.

– Myślałem, że nigdy tego nie zaproponujesz – zaśmiał się, ale nie ruszył się z miejsca.

Anna popatrzyła na odległość dzielącą ją od męża i w myślach przekłęła. Przesunięcie talerzyka nic by nie dało. Służba zostawiła ich samych. Fuknęła i niechętnie wstała. Postawiła talerz przed Michałem i chciała wrócić na swoje miejsce, ale chwycił jej dłoń.

– Co znowu? – rzuciła, lecz nie zabrała ręki. Patrzyła na niego z góry, a w zasadzie obydwójce mierzyli się spojrzeniami.

Ucałował środek jej dłoni, nie spuszczać z niej wzroku. Te oczy usypiały czujność, hipnotyzowały.

– Dziękuję – powiedział.

– Proszę. – Czowała się jak obudzona ze snu. Zabrała rękę i wróciła na swoje miejsce, odprowadzana spojrzeniem, które paliło ją w plecy. Odchrząknęła i pociągnęła łyk kawy.

– Jest jeszcze jedna rzecz, o której chciałam z tobą porozmawiać.

– Słucham. – Znowu rozparł się na swoim krześle. Nie tknął rogała, na którym spoczęło spojrzenie Anny. Zauważył je, bo się uśmiechnął i sięgnął po wypiek. Odgryzł kęs, spokojnie go przeżuł i przełknął. Anna pokręciła głową.

– Chodzi o Kołakowskiego.

– Coś z nim nie tak? Naprzykrzał ci się? – Michał zmarszczył czoło.

– Nie. Nie o to chodzi. Nie uważasz, że on się tu marnuje?

– W jakim sensie?

– W takim, że mężczyzna w jego wieku potrzebuje kobiety, która prowadziłaby mu dom, rodziła dzieci i po prostu towarzyszyła w codziennym życiu. – Anna wzruszyła ramionami. Mąż przyglądał jej się dłuższą chwilę bez słowa. Oparł łokcie na stole i podparł twarz pięściami.

– Nie wierzę, że to usłyszałem akurat od ciebie.

– O co ci chodzi? – Anna nie rozumiała, co znowu wymyślił.

– Ty, kobieta wyzwolona, która za nic w świecie nie poddałaby się woli żadnego mężczyzny,

włączając w to mnie, sprowadzasz kobiety do roli, której tak nienawidzisz, matki, opiekunki domowego ogniska i podpory. – Dukajski pokręcił głową z niedowierzaniem, choć Anna nie mogła ręczyć za to, że znowu nie próbował z niej drwić.

– Wprost przeciwnie. To ty mnie źle zrozumiałeś. Wcale nie o to chodzi, żeby kobieta była jak niezbędny mężczyźni sprzęt. To raczej mężczyzna bez kobiety jest jak ślepiec, jak dziecko bez opieki. – Uśmiechnęła się słodko, na co Michał zareagował pełnym niedowierzania parsknięciem. – Więcej co z Kołakowskim i Marynią? Co o tym sądzisz?

– No dobrze. Jaki w tym mamy interes, żeby ich wyswatać?

Anna myślała, że eksploduje. On wszędzie musiał wietrzyć korzyści, inaczej nie miał zamiaru się angażować. Choć miała przeogromną ochotę go zrugać, odetchnęła głęboko i ze spokojem powiedziała:

– Jeśli Kołakowski będzie miał rodzinę, to będzie mu zależało na zapewnieniu jej godziwych warunków życia. Będzie się starał, a z pewnością nie porzuci miejsca, w którym tę rodzinę założy i z nią zamieszka. Poza tym mężczyzna bez kobiety łatwo popada w nałogi i złe towarzystwo – dokończyła z triumfalnym uśmiechem.

– Sugerujesz, że ja popadłem w złe towarzystwo czy w nałogi, a może i w jedno, i drugie? – Bezbłędnie odczytał jej intencje, ale nie wyglądał na zdenerwowanego.

– Myślę, że za często wszystko przeliczasz na pieniądze i doszukujesz się potencjalnych korzyści tam, gdzie nie o nie idzie.

– Czyli to moja jedyna wada?

– Proszę, przestań oczekiwać ode mnie, że zacznę pisać pochwalne pieśni na twoją cześć tylko dlatego, że wykupiłeś długi mojej rodziny. Jak sam stwierdziłeś, podobno zrobiłeś na tym interes życia. Więc nie spodziewaj się zbyt wiele. – Starła się włożyć w to, co mówi, całą pogardę, jaką żywiła dla tego materialisty.

– Jeśli o ciebie chodzi, spodziewam się bardzo wiele, ale to w swoim czasie i kiedy uznam, że jesteś gotowa, a ja będę w wystarczająco dobrym humorze, żeby wziąć to, za co zapłaciłem. – Pomiędzy zmrużonymi powiekami błyszczały stalowe źrenice. Wiedziała, że udało jej się kolejny raz go sprowokować. I znowu poczuła satysfakcję. Uwielbiała to uczucie spokoju, które wtedy w niej gościło. Nie miała możliwości inaczej się na nim odegrać. Zostawało tylko doprowadzanie go do furii. Niestety, to był miecz obosieczny i Michał prędzej czy później rewanzował się tym samym. Mimo to Anna nie miała zamiaru się poddawać i prowokowała dalej.

– Dobrze powiedziane. Dziwne, że do tej pory tego nie zrobiłeś. Wiedz jedno. To, co dostaniesz, nie jest warte ceny, którą zapłaciłeś. – Zaplotła ręce na piersiach, jeszcze bardziej zadowolona z siebie.

– Nie, najdroższa. Mylisz się. Sama do mnie przyjdiesz. Zapomniałeś, co ci obiecałem?

– Świetnie pamiętam. I dlatego nasze małżeństwo nieprędka zostanie skonsumowane. O ile w ogóle.

Znowu mierzyli się spojrzeniami jak przeciwnicy przed pojedynkiem. Tyle tylko, że obydwójce doskonale wiedzieli, jak bardzo się nawzajem pragną. A te sprzeczki tylko odsuwały w czasie to, co było nieuniknione.

– Sama do mnie przyjdiesz.

– Nigdy – wysyczała Anna i wysunęła wojowniczo podbródek do przodu.

– A co będzie, jak powiem, że zwolnię Kołakowskiego, jeśli tego nie zrobisz?

Anna zaniemówiła na krótką chwilę. Serce podeszło jej do gardła. Mogła się spodziewać, że ten diabeł natychmiast wykorzysta jej słabość.

– Nie odważysz się, ty draniu – wykrztusiła.

– I po co te nerwy? Uspokój się, moja miła. – Zaśmiał się głośno. – Dla mnie to nie honor wymuszać na tobie szantażem to, co mogę dostać dobrowolnie. Chciałem zobaczyć twoją minę, gdy boisz się o innych. O siebie tak nie walczysz jak o ludzi, na których ci zależy. To mnie zawsze fascynowało.

Michał zobaczył ulgę malującą się na jej twarzy. Nie miała pojęcia, że dla niej gotów był

Kołąkowskiego zawlec do ołtarza z dowolnie wybraną panną. Zrobiłby wszystko, żeby ją zadowolić.

– Co w tym dziwnego, że człowiek chce dla bliskich jak najlepiej? Ale nie dziwię się, że dla ciebie to zagadka. Skoro wszystko przeliczasz na pieniądze.

– Nie wszystko. Ślub Kołąkowskiego nie przyniesie mi zysków. Ale masz rację. Warto mu pomóc w znalezieniu żony. Zauważyłem, że twoja kuzynka patrzy na niego z zainteresowaniem... – Zrobił pauzę, czekając na jej reakcję. Natychmiast się ożywiła. Była cudowna z tymi swoimi emocjami, które malowały się jedna po drugiej na jej twarzy.

– Też to dostrzegłeś?

– Obawiam się jednak, że Kołąkowski nie za bardzo jest nią zainteresowany... – Przerwał na moment, bo przypomniał sobie, że zanim w pałacu pojawiła się jego żona, administrator zachowywał się inaczej. Widział kiedyś, jak rozmawia z jakąś panną służącą i jak spacerują po ogrodzie. Ale to było przed przyjazdem Anny. Miał podejrzenia, że chłopak zadurzył się w jego żonie. Bo i kto nie byłby zauroczony tą żywością, pyską dziewczyną. – Albo skutecznie się z tym kryje – dokończył.

– Ale dlaczego? – zdziwiła się Anna.

– Może kto inny zawrócił mu w głowie...

– Nie mów, że chodzi o mnie – domyśliła się natychmiast. Fakt, że porozumiewali się bez problemów, że ona odczytywała natychmiast jego intencje, utwierdzał go w przekonaniu, że dokonał wyboru najlepszego z możliwych.

– Dlaczego? Zobacz, jak chłopak purpurowieje, kiedy się pojawiaasz.

– Ale ja nic... Ja nie... To niemożliwe. – Anna gorączkowo szukała sytuacji, w których rzeczywiście Kołąkowski zachowywał się jakoś niestosownie.

– Nie musisz nic robić, Anno. Po prostu on jest tobą zauroczony i wcale mu się nie dziwię. Przypomnij sobie tych chłopców wzdychających do ciebie na balach karnawałowych. – Widział, jak na jej twarzy maluje się niedowierzanie. Chyba tego nie zauważała. Poczuł, jak rodzi się w nim cień satysfakcji. Widocznie tak była skoncentrowana na nim, że tego nie dostrzegła.

Prawda była taka, że Anna przyciągała spojrzenia nie tylko urodą, ale przede wszystkim osobowością. Biła od niej siła i pewność siebie, mimo młodego wieku. Ludzie słabi instynktownie szukali w niej oparcia. Tak było z Małaszewiczem, z jej bratem i przyjaciółką, młodą Dzieduszycką. Anna nie dostrzegła, że chowali się w jej cieniu, że szukali wsparcia, że ją poniekąd wykorzystywali jak tarczę, którą stawiała się mimowolnie i zadziwiająco chętnie. Przypominała w tym Michała, choć on był świadomy swojej niezłomności. Ona jeszcze nie pojęła, że ludzie łatwo wykorzystują takich jak oni, o ile nie trzyma się ich na dystans.

– Daj spokój – parsknęła. – To prędzej twoje urojenia. To się nazywa zazdrość. – Uśmiechnęła się słodko.

– Cóż, nazywaj to, jak chcesz. Ja mam oczy i widzę, że gdyby nie ty, chłopakowi wystarczyłoby powiedzieć słowo, a w te pędy oświadczyłby się Mani. – Michał wstał od stołu. – A teraz wybacz, ale muszę wracać do swoich zajęć. Zajmij się obiadem, no i swataniem Kołąkowskiego. Życzę ci powodzenia w obu sprawach. – Strzelił obcasami i tyle go widziała.

W jednym miał rację, pora była późna i jeśli chciała dziś coś zrobić, musiała zabrać się do działania.

Kuchnia od środy pracowała na pełnych obrotach, a Małgorzata do późnych godzin nocnych wydawała dyspozycje kuchcikom i służbie pomagającej w gotowaniu. Anna w ferworze przygotowań padała codziennie na twarz. Co prawda była przygotowana do roli gospodyni, bo wszystkiego uczyła się we własnym domu, prowadząc gospodarstwo i decydując pod koniec swego państwa o wielu rzeczach w zastępstwie ojca. Tu jednak zależało od niej absolutnie wszystko. Począwszy od dekoracji stołu, po sposób podania potraw.

Ostatnie dni spędziła, krzątając się po pałacu i pałacowej kuchni. Kiedy więc do dworu zaczęli napływać pierwsi goście, miała ochotę zaszyć się z książką w swoim apartamencie, zamiast denerwować się, czy zrobi odpowiednie wrażenie jako pani domu. Mimo to stawiała czoła sytuacji. Poprawiła włosy przed jednym z luster w holu i stanęła obok męża, który witał kolejnych gości. Oczywiście Michał

dokonywał prezentacji żony i przyjmował gratulacje, a Anna czuła się znowu jak trofeum, jak upolowana zwierzyna, która ma się dumnie prezentować w kolekcji pana domu. Uśmiechała się szeroko i entuzjastycznie witała, zwłaszcza kobiety, starając się zyskać ich sympatię. Zaproszenie przyjęli wszyscy właściciele okolicznych majątków. Przybyli całymi rodzinami i Anna mogła się od razu zorientować, że nie każdy był tak majątny jak jej mąż. Świadczyły o tym schludne, ale dość proste stroje niektórych, zapewne pamiętające ubiegłe sezony.

Wśród gości wyróżniał się z pewnością hrabia August Kościński. Starannie ogolony, z wypomadowaną fryzurą, wypielęgnowanym wąsem i idealnie skrojonym żakietem, przypominał Dukajskiego, ale w jego spojrzeniu poza beczelnością nie odnalazła właściwej mężowi powagi i przenikliwości. Natomiast żona Kościńskiego, Stefania, wyglądała jak jego cień, jak marna namiastka pierwowzoru i stanowiła niebywały kontrast z tym eleganckim mężczyzną. Ubrana w czarną suknię i gładko uczesana, sprawiała wrażenie zabiedzonej służącej, a nie arystokratki. W bladej twarzy osadzone były piękne, duże oczy, w których czaił się jednak strach i smutek. Anna z jakiegoś powodu poczuła wielką sympatię do tej kobiety i serdecznie ją uściśnęła, co ta przyjęła z widocznym przestrawieniem. Spojrzała przy tym na męża, jakby oczekiwała aprobaty. Ale on kompletnie ją zignorował, zajęty już rozmową z Michałem. Za to Anna nie mogła się oprzeć wrażeniu, że Kościński spogląda na nią co jakiś czas, a jego spojrzenia kojarzyły jej się z oślizgłym wężem lub ślimakiem. Kleiły się do niej i ześlizgiwały po jej dekolcie, którego jako mężatka nie musiała osłaniać, po talii i po biodrach. Czuła się naga i miała ochotę ukryć się za plecami męża. Zaczynała żałować, że założyła piękną bordową atlasową suknię, która podkreślała jej kształty i odsłaniała piersi. Na co dzień nie miała wielu okazji, by ubierać się w wymarzone modne stroje, o których śniła każda panienka zmuszona nosić jasne, mdłe sukienki.

Na szczęście wszyscy goście przybyli niemal w jednym czasie i mogła zaprosić ich od razu do stołu. Pech jednak chciał, że Kościński zajął miejsce obok niej. Z drugiej strony siedziała jego małomówna żona. Goście ochoczo zabrali się do jedzenia zupy rakowej, więc początkowo rozmowy ucichły.

Stół był udekorowany świeżymi kwiatami i misternie ułożonymi słodyczami. Wspaniałą białą porcelaną ozdobioną delikatnym złotym wzorkiem ściągnięto aż z Wiednia, jak poinformowała Mania. Srebrne sztuce wywoływały w niektórych gościach konsternację swą mnogością. Małgorzata przygotowała bowiem iście królewski obiad. Z treściwą zupą, pasztecikami, pieczystym, jarzyną, ciastem oraz słodyczami, a wszystko to wymagało odpowiedniej oprawy. Oczywiście Henryk, czyli wprawiony w swoim fachu lokaj, przeszkolił odpowiednią liczbę młodych chłopaków wystrojonych w jednakowe liberie, którzy mieli wносить kolejne dania. Henryk stał teraz na straży przy drzwiach do jadalni, wysoki, chudy, prosty, z włosami przyprószonymi siwizną niczym egzotyczna, lekko zakurzona rzeźba, wydający dyskretnie dyspozycje. Wszystko wyglądało imponująco, co wywoływało westchnienia zazdrości i zachwyty wśród biesiadników.

Anna, zajęta myślami o kolejności pojawiających się na stole potraw, nie zwróciła uwagi, że udo Kościńskiego otarło się o jej suknię. Ale gdy jego stopa odszukała pod stołem jej nogę, gospodyni niemal zakrzuszyła się zupą. Zerknęła w stronę siedzącego obok Michała. Niczego najwyraźniej nie zauważył. I całe szczęście. Cofnęła nogę i jadła dalej, ale Kościński tym razem potarł kolanem o jej kolano. Zebrała się więc w sobie i spojrzała na sąsiada. Obrzuciła go takim spojrzeniem, że do końca obiadu jej nie dotknął. Choć podejrzewała, że to nie tyle zasługa znaczącego spojrzenia, w którym dominowała groźba, co raczej obcasa, który jednocześnie wbiła tak mocno w palce stopy Kościńskiego, że aż pobladł. Nie mógł cofnąć nogi, bo Anna przybijała go do podłogi, podczas gdy z uśmiechem zwracała się do jego żony:

– Jak się pani hrabina czuje na wsi?

Kobieta zerknęła pytająco na męża, jakby czekała na pozwolenie zabrania głosu, ale ten był tak zajęty własnym bólem, że nie zwrócił na nią uwagi. Głos Stefanii przypominał skrzypienie rzadko używanych drzwi. Zapewne w domu nie miała prawa głosu.

– Doskonale, choć czasem tu jest tak spokojnie, tak cicho. Brakuje mi Lwowa. – Stefania

rozmarzyła się, ale szybko się poprawiła. – Świeże powietrze dobrze mi robi, więc nie narzekam.

– Ja też tęsknię za Lwowem. Za możliwościami, które daje, za jego atmosferą i za teatrem, oczywiście. – Anna widziała, jak w martwych oczach Kościńskiej zapalają się ognie. – Lubi pani spacerować? – wypaliła, tknięta nagłą ideą.

– Tak, bardzo – odpowiedziała kobieta gorliwie. Choć jej bladość przeczyła tym słowom. Kościński wreszcie uwolnił stopę, ale z pewnością nadal odczuwał ból, bo Anna widziała, jak strużka potu płynie po jego skroni.

– W takim razie musimy się umówić któregoś dnia na wspólny spacer po naszym pięknym parku – zaproponowała Anna. – Dobrze zrobi nam taka mała rozrywka. Porozmawiamy o lwowskich ploteczkach. – Zauważyła kolejne spłoszone spojrzenie, które Stefania wysłała w stronę męża. Zanim zdążył cokolwiek odpowiedzieć, Anna go uprzedziła:

– Myślę, że pani mąż nie będzie miał nic przeciwko temu – powiedziała twardo. – Wyślę po panią powóz, najlepiej w środę.

– Ależ naturalnie – odparł szybko Kościński. Anna zauważyła, że nie patrzy na nią, tylko gdzieś wyżej. Domyśliła się szybko, na kogo zerkał, gdy zgadzał się na opuszczenie domu przez żonę. Spojrzała w stronę Michała, choć doskonale wiedziała, co zobaczy w jego oczach. To tej niewypowiedzianej groźby tak obawiał się Kościński. Ciekawe, co Michał na niego miał. Może to on był jednym z dłużników. Trzeba będzie się dowiedzieć wszystkiego, a nie zrobi tego inaczej, niż rozmawiając z kobietami, które patrzyły na nią w większości z podziwem, ale i zazdrością. Zaraz jednak uwagę Anny odwróciła dyskusja tocząca się przy stole.

– Nie zgadzam się z tym – oponował jej mąż, patrząc w stronę Samborskiego, który przybył do Dukajskich z dwiema córkami. Był to krągły jegomość z połyskującą czerwoną twarzą, wystającą z białego kołnierzyka. Anna od razu przyjrzała się jego córkom uważnie, jak potencjalnym rezerwowym kandydatkom na żony dla Kołakowskiego. Obydwie jednak wyglądały niczym głupiutki podlotki. Wciąż dziwnie uśmiechały się do siebie jak niespełna rozumu, co od razu je zdyskwalifikowało. Anna zauważyła, jak mąż przewrócił przy tym oczami, bezbłędnie odczytując jej myśli. Była zła, że tak łatwo zgaduje jej intencje.

– Chłop jest od tego, żeby pracować. Nie ma swojej woli ani pomysłu, żeby stawiać warunki – zaperzył się Samborski.

Anna nie słyszała dyskusji od początku, ale na tyle poznała swego męża, że wiedziała, co zaraz nastąpi.

– To na chłopach, panie Samborski, stoi moja i pana potęga. To oni nas żywią. Wiem, że pan nie popierasz moich reform, że traktujesz tych ludzi jak swoją własność, ale przypominam, że oni są wolni. Że tym, co ich powstrzymuje przed decydowaniem o sobie, jest wyczerpanie fizyczne i psychiczne, to praca ponad siły, to wreszcie brak edukacji...

– Do tego właśnie zmierzam. Edukować chłopów to jak dawać małpie do ręki brzytwę i liczyć, że się nie pokaleczy i że nie użyje jej przeciw nam, panom. – Samborski zarechotał głośno, widocznie zadowolony z trafności porównania. Kilka głosów przy stole mu zawtórowało. Wszyscy ci ludzie żyli z pracy rąk innych. Nie obchodziło ich, co się stanie z tymi biedakami. Mieli pracować i się mnożyć, by nie zabrakło siły roboczej. Wiele razy Anna wyklócała się z ojcem o traktowanie prostych ludzi. I zdarzało jej się wygrywać. Zorientowała się, że Michał ma inne podejście do sprawy niż papa, co ją cieszyło. Teraz jednak z niepokojem patrzyła na męża. Widziała, jak kolor jego oczu zamienia się w płynny metal, jak zaciska szczęki i pięści, zanim odpowie.

– We Lwowie też zignorowano siłę, jaką stanowią Rusini. I do czego to doprowadziło?

– Ma pan rację, hrabio. – Michałowi przytaknął starszy pan, którego nazwiska Anna nie mogła sobie przypomnieć, ale z pewnością był nestorem znacznego rodu, bo jego dwaj synowie z żonami obwieszonymi biżuterią wyglądali na bogatych. Żaden nie przypominał wysuszonego ojca z włosami jak pierze pisklęcia. Chyba byli to Ostrogscy, co by tłumaczyło szacunek, z jakim Michał odnosił się do staruszka. – Nikt nie chce widzieć, jak chłop jęczy pod naszymi rządami. Ale też nikt nie zna recepty, by ten stan zmienić. Próbował Kościuszko pod Połańcem. Chciał oddać chłopom ziemię w zamian

za przyłączenie się do szlacheckiego powstania, do walki w końcu też o ich wolność i niepodległość. I nic z tego nie wyszło.

– To nie powód, by nie próbować i nie zastosować innych metod, które uśmierzą nienawiść i bunt gotujące się w chłopach. Na mojej ziemi to się jak dotąd udaje – odpowiedział spokojnie Michał.

– Bo ma pan hrabia jeszcze inne dochody – odezwał się Kościński. – Dla nas ziemia jest jedynym żywicielem, a przecież sami na niej robić nie będziemy. Chłop jest zbyt głupi i nieporadny, by wstać z kolan. – Wydał usta w pogardliwym grymasie.

Dukajska poczuła wielką ochotę, żeby zmasać ten wyraz pogardy z jego twarzy. Galicja chłopska, nie przemysłowa, nie należała do najbogatszych, a i tak Anna często słyszała, jeszcze we Lwowie, że chłopci są niemiłosiernie ciemiężeni przez swych zwierzchników. Że wyzyskuje się ich jak niewolników, a przecież byli wolnymi ludźmi. I to na nich stała potęga i bogactwo tej garstki panów, którzy nic sobie nie robili z pełnego boleści jęku wydobywającego się z tysięcy gardeł chłopskich. Owszem, bywały zrywy, w czasie których co bardziej przewidujący ziemianie dążyli do zmian, ale wiatr historii wiał w oczy i reformatorom, i beneficjentom tych reform.

– A rabacja? – rzuciła, a wszystkie oczy skierowały się w jej stronę. Wykorzystała moment konsternacji. – Ludzka nienawiść jest jak beczka prochu. Wystarczy iskra i eksplozji nic nie powstrzyma.

– Poczula, jak mąż pod stołem ściska jej dłoń, co dało jej siłę i odwagę. – Pamiętajmy, z czyjego podszeptu działał Jakub Szela. Kto w nim wzbudził i potem ukierunkował nienawiść. – Anna miała na myśli Austriaków, w których interesie było wymierzone w szlachtę polską zbuntowanie chłopów. – Takich posłusznych cesarzowi ludzi jak starosta von Wallerstern namawiający Szelę do agresji było wielu. To Austriacy skorzystali na rabacji, osłabiając potencjalnego inicjatora powstania narodowego, czyli wykształconą arystokrację. – Anna знаła historię i nie bała się mówić o tym, co przecież wszyscy doskonale wiedzieli.

– Chce pani hrabina powiedzieć, że chłopci we właściwych rękach mogą stać się niebezpiecznym narzędziem – podsumował staruszek i zapatrzył się na mówczynię. – Zapewne jest w tym racja. Dlatego potrzeba nam ludzi mądrych, którzy wskażą właściwy kierunek przemian – zakończył z mocą.

– Ludzi, którzy dostrzegają, kto skłóca ze sobą ludność ukraińską i polską, kto ma interes w tym, by chłop podniósł rękę na pana – wszedł mu w słowo Michał.

– Ludzi, którzy zjednoczą narody w słusznej sprawie. A jaka może być sprawa ważniejsza niż wolność? To chce pan powiedzieć, panie hrabio, czyż nie? – Staruszek właściwie zrozumiał słowa Dukajskiego i uśmiechnął się ciepło, a w jego oczach Anna dostrzegła łzy. – Myślałem, że nie dożyję już dnia, w którym spotkam ludzi przedkładających ponad swoje interesy sprawy wagi narodowej.

– Zapewniam pana, że są tacy i jest ich wielu – odparł Michał.

Reszta towarzystwa przysłuchiwała się rozmowie i Anna była przekonana, że niektórzy nie rozumieli jej właściwego sensu. Niestety, Kościński, w którego oczach dostrzegła zły błysk, raczej zdawał sobie sprawę, że Michał właśnie przyznał się do sympatii z dążącymi do niepodległości siłami.

Na szczęście służba wniosła właśnie ciasta na szklanych paterach. Podano też kawę i herbatę, co wszyscy przyjęli z ulgą. Rozmowa bowiem zeszała na błahe tematy i do końca obiadu nikt już nie odważył się poruszyć ważkich spraw narodowych.

Anna, żegnając gości, miała poczucie dobrze spełnionego obowiązku. Widziała zadowolenie w oczach szlachty. Stary Ostrogski ucałował jej dłoń i pożegnał wylewnie, szepcząc na ucho, że jest wspaniałą kobietą i ozdobą tego domostwa. Polubiła staruszkę, który mimo wieku, wciąż zachowywał trzeźwy osąd. Z kolei Stefanię Kościńską to Anna uściskała, ignorując jej męża. Przypomniała o środowym spotkaniu, na które sama bardzo się cieszyła. Kiedy drzwi zamknęły się za ostatnim z gości, gospodyni przyjęcia ledwie stała na nogach. Nie tyle było to fizyczne zmęczenie, co wyczerpanie nerwowe. Teraz, kiedy opadły z niej wszystkie zmartwienia związane z obiadem, poczuła się śpiąca. Michał natychmiast to dostrzegł.

– Jesteś zmęczona – stwierdził i stanął blisko niej. Dotknął jej policzka, a ona wtuliła twarz w jego dłoń. Przymknęła powieki. – Byłaś dziś wspaniała.

Otworzyła oczy szeroko.

– Coś niebywałego. Ty mnie chwalisz. – Nie mogła się powstrzymać.

– Dlaczego miałbym nie chwalić? Doskonały obiad, wszystko starannie zaplanowane, choć nie pochwalam, kiedy wtrącasz się w męskie dyskusje. – Opuścił dłoń.

– No tak. Mogłam się tego spodziewać. Czyli ten uścisk dłoni to było upomnienie, a nie wsparcie.

– Rozczarowanie zapiekło ją gdzieś głęboko.

– Mylisz się. Mnie się podoba, gdy zabierasz głos, choć niekoniecznie to robi dobre wrażenie na pozostałych mężczyznach.

– Wiesz co? Nie mam ochoty tego słuchać. Idę do siebie. – Miała dość wrażeń na ten dzień. A dyskusje na temat tego, jak powinna się zachowywać... Cóż, myślała, że ten etap mają za sobą, że wystarczająco często klóciła się o to z papą. Z tym człowiekiem nie miała zamiaru tego robić. – Zapamiętaj, że zawsze mówię to, co myślę i nie przestanę tylko dlatego, że jakiemuś podstarzałem panicykowi się to nie podoba. – Uniosła brodę i już miała obrócić się na pięcie, by iść do siebie, kiedy Michał chwycił ją i wycisnął na jej ustach pocałunek, od którego zabrakło jej tchu. Mimo zmęczenia nie miała ochoty przerywać. Wtuliła się w niego, a wtedy on odsunął ją od siebie.

– Co to miało być? – zapytała, żeby nie dostrzegł jej zmieszania.

– Podziękowanie. A teraz chodź.

– Co ty wyrabiasz? – Szarpnęła się przestraszona, kiedy podniósł ją jak piórko i ruszył w stronę schodów.

– Niosę do pokoju, żebyś odpoczęła, moja piękna.

– Puść mnie – powiedziała bez przekonania. Dobrze jej było w jego ramionach, a zmęczenie wyzuło ją z woli walki. W końcu dodała: – Jesteś wariatem.

Michał roześmiał się. Miał okazję i mógł ją wykorzystać. Wiedział, czuł całym sobą, że ona nie zaprotestuje. Ale podkrążone oczy i bladość małżonki sprawiły, że powściągnął swoje pragnienia. Postawił ją na środku jej saloniku i rzucił:

– Dobranoc, żono. – Potem skierował się do drzwi, choć widział rozczarowanie, które błysnęło w ciemnych oczach.

– Dobranoc – odpowiedziała. Drzwi zamknęły się za nim nieprzyjemnie głucho. Anna poczuła, jak łyzy napływają jej do oczu. Wiedziała, że znowu nie zaśnie. Dlatego przebrana w koszulę nocną i podomkę postanowiła po cichu zejść do pałacowej kuchni po ciepłe mleko. Właśnie wracała, skupiona na tym, żeby nie rozlać płynu, kiedy z ciemności dobiegł ją głos:

– Nie możesz spać?

Filiżanka niebezpiecznie zadygotała w jej dłoni.

– Przestraszyłeś mnie. Nie mogłam zasnąć. Poszłam po mleko. Chcesz się napić? – mówiła, idąc korytarzem w jego stronę. Stali teraz w ciemnościach, na wprost siebie. Oddzieleni nieszczęsną filiżanką, którą Anna wyciągnęła w jego stronę.

– Mam coś mocniejszego.

Dopiero teraz dostrzegła, że trzyma coś w dłoni. Pewnie szklanek z alkoholem.

– Możemy się napić razem – zaproponowała. – Jeśli wejdiesz do mnie.

– Czy to zaproszenie? – Słyszała w jego głosie śmiech.

– Tak, do wspólnego wypicia mleka. Nie musisz iść – wypaliła i odwróciła się. Poszła do siebie, ale słyszała jego kroki za plecami.

– Połóż się, najdroższa. Jesteś zmęczona. Poczekam, aż zaśniesz – powiedział, a ona nie miała siły na klócenie się z nim. Odstawiła filiżankę i weszła pod kołdrę. Podał jej napój i położył się obok. Wstrzymała oddech. Nie widziała go dokładnie. W ciemnościach jasna koszula i pościel były tylko szarymi plamami. Ale on był blisko, czuła to każdym nerwem. Upiła kilka łyków mleka. On pił alkohol. Słyszała, jak cicho wzdycha. Stopniowo uspokajało się jej wzburzone serce. Leżeli w jednym łóżku. Nic się nie działo i nie było tak strasznie, jak sobie wyobrażała. Odczuwała nawet w tej przytulnej ciemności wspólnotę z człowiekiem, który został jej mężem.

– Naprawdę działasz na rzecz niepodległości? – zapytała.

– Naprawdę. To jeszcze nic wielkiego.

– To niebezpieczne. Widziałeś, jak patrzył na ciebie Kościński? – Znowu upiła trochę mleka. Resztę odstawiła na szafkę obok łóżka. Michał podał jej swoją pustą szklankę. Poczula jego zapach i w głowie jej zaszumiało, gdy nachylił się nad nią. Z cichym brzękiem odstawiła naczynie. Kiedy zaczęła się wygodnie układać na poduszkach, nie wiedząc jak, znalazła się w jego ramionach. Ogarnęła ją błogość, której przyczyny upatrywała w wypiciu mleka.

– Nie martw się, maleńka. Kościński to nieszkodliwy idiota. Mam go pod kontrolą. Jedno moje słowo, a pójdzie z torbami. Znam jego grzeszki.

Anna czuła ciepło męzowskiego ciała, ten oszałamiający zapach, słyszała, jak bije jego serce i coś w niej pękało, coś topniało. Za wszelką cenę powinna była to powstrzymać, ale było jej tak dobrze, że pozwoliła, by rozpadło się do końca.

– Grzeszki? – zapytała sennie. – Takie jak zalecanie się do mnie?

– Zalecanie? Kiedy?

– Nic wielkiego. Próbował mnie zaczepiać pod stołem – odpowiedziała sennie.

Poczula, jak ciało męża napina się i twardnieje. I bez tego wiedziała, że się zdenerwował.

– Zabiję prostaka... – Jego głos przypominał pomruk burzy.

– To głupstwo. Rozdeptałam mu stopę. Może ma nawet złamane palce. Kulał, kiedy wychodzili.

– Anna ziewnęła cicho.

– Jesteś niesamowita, wiesz? – napięte mięśnie rozluźniły się i Anna poczuła, że Michał się śmieje. – Zuch dziewczyna. Ale na drugi raz powiedz mi o tym, a połamię gnojkwowi nogi, nie tylko palce.

– Przestań. Dam sobie radę. Martwię się raczej o ciebie. Kościński cię nie lubi? – Jej słowom towarzyszyło kolejne ziewnięcie.

– Nie martw się, najdroższa. On jest niegroźny. Skoro dał się przestraszyć tobie, to i ja sobie z nim poradzę. Śpij. Jesteś zmęczona. Zasłużyłaś na odpoczynek.

Jego głos hipnotyzował i koił. Nie chciała spać. W ostatnim akcie desperacji poruszyła się niespokojnie i objęła go za szyję. Przyłgnęła do niej ustami. W poszukiwaniu warg, ruszyła wyżej. Ale on tylko lekko musnął jej usta.

– Nie chcesz mnie – powiedziała niewyraźnie na granicy jawy i snu. Wszystko rozmazywało się i odpływało. Nawet nie była smutna. Po prostu nie chciała zasnąć. Nie teraz, kiedy byli razem.

– Chcę, maleńka. Pragnę jak nikogo innego – wyszeptał w jej włosy.

Odpowiedziało mu ciche posapywanie. Zasnęła. A on siedział jeszcze długo, tuląc ją do siebie. Szczęśliwy i przygnębiony zarazem. Spełniony i spragniony. Martwiła się o niego, szukała jego bliskości, ale też sama broniła się przed Kościńskim, którego trzeba będzie ustawić do pionu. A teraz kolejny raz spała beztrąsko w jego ramionach. Nieświadoma niebezpieczeństwa.

Anna obudziła się w łóżku sama. Wstała w doskonałym humorze. Wypoczęta i rześka, ale schodząc na śniadanie, zauważyła w holu bagaże.

– Maniu, czy ktoś do nas przyjechał z wizytą? – zwróciła się do kroczącej za nią dziewczyny.

– Nic mi o tym nie wiadomo. – Mania wzruszyła ramionami. – To chyba rzeczy pana hrabiego. Pewnie wybiera się do Lwowa.

Anna poczuła się, jakby dostała w twarz. Miała nadzieję, że Mania się myliła. W przeciwnym razie znaczyłoby to, że znowu mąż robił coś bez porozumienia z nią. Owszem, był tu panem, ale czy nie wypadałoby własnej żony poinformować o swoim wyjeździe? Czy nie powinna mu towarzyszyć? Zwłaszcza po tej namiastce wspólnie spędzonej nocy. Odetchnęła głęboko, żeby się uspokoić.

– Gdzie jest teraz hrabia?

– Nie jestem pewna, ale chyba w stołowym. Schodził tam, kiedy szłam do ciebie.

– Maniu, zaczekaj, aż rozmówię się z mężem.

Dziewczyna dygnęła i skierowała się do kuchni.

Zacisnąwszy dłonie w pięści, Anna ruszyła ku drzwiom stołowego. Wparowała do środka z impetem. Rzeczywiście Dukajski siedział przy stole, ale nie jadł.

– Henryku, proszę nas zostawić samych. – Anna zwróciła się do lokaja gotowego usługiwać im przy posiłku. Służący uklonił się i wyszedł, ale dopiero wtedy, gdy Dukajski skinął głową na znak,

że może wykonać jej polecenie. To rozwścieczyło ją do reszty. Kim tu miała być, skoro nawet służba szukała potwierdzenia u swego pana. Mimo wszystko starała się mówić spokojnie:

– Dlaczego nic nie wiem o twoim wyjeździe? Dlaczego służba czeka na twoją zgodę, żeby wykonać moje polecenia? I dlaczego nie mogę jechać z tobą?

Hrabia uśmiechnął się i odpowiedział równie spokojnie:

– Usiądź, moja droga. Zjedźmy, zanim wystygnie...

– Nie! – Tupnęła nogą.

Oczy Dukajskiego zwęziły się w szparki. Odłożył serwetkę i założył ręce na piersiach.

– Dobrze, skoro tak stawiasz sprawę. Jak widzisz, próbuję zjeść śniadanie, w trakcie którego miałem zamiar cię poinformować, że wyjeżdżam na kilka dni do Lwowa. Ale widzę, że od rana jesteś w złym humorze.

– A w jakim mam być, skoro na dzień dobry widzę w progu twoje bagaże? – mówiła podniesionym głosem. – Spędziliśmy wczoraj niemal cały dzień razem, rozmawialiśmy w nocy. Nie mogłeś mi powiedzieć? Pojechałabym z tobą, odwiedziłabym papę...

– Nie. To podróż związana z moimi obowiązkami w garnizonie. Nie będę miał czasu na wizyty towarzyskie.

– Sama mogę odwiedzić ojca.

– Jeśli uznam za stosowne, wybierzemy się razem do Lwowa. Teraz masz zostać tutaj. Służba będzie o ciebie dbała. – Wstał i oparł dłonie o stół.

– I Kołakowski? – Uśmiechnęła się jadownicę, wiedząc, że trafiła w sam środek tarczy. Twarz Michała przypominała maskę. Nie bez powodu Dukajski nie pozwolił, żeby pojechała z administratorem na przejażdżkę po majątku. Ale jej tryumf nie trwał długo.

– Nie, pan Kołakowski będzie miał zajęcie i nie zajrzy do pałacu pod karą usunięcia ze stanowiska. Zostaniesz pod opieką Małgorzaty i reszty służby – wycedził. – Nie licz na to, że zyskasz nowego adoratora. Jeśli uznam wasze relacje za zbyt przyjacielskie, Kołakowski starci pracę. Poza tym przypominam ci, że umówiłaś się na środe z Kościńską.

– Przestań mi mówić, z kim mam utrzymywać dobre relacje, a z kim nie. Nie uważasz, że jestem na tyle dorosła, że mogę sama o tym decydować? Zostać tutaj też mogę bez opieki. To raczej służba zostaje pod moją opieką, że o reszcie majątku nie wspomnę. – Wzięła się pod boki, zdecydowana nie dać mu satysfakcji.

– Skoro tak to ujmujesz... Ale nie zmienia to faktu, że wyjeżdżam po śniadaniu, ty zaś zostajesz. Wrócę pod koniec przyszłego tygodnia, najpóźniej w niedzielę. Teraz zjedźmy posiłek, bo czeka mnie długa podróż, a nie lubię być głodny – mówiąc to, wskazał na odsunięte od stołu krzesło, na którym Anna wreszcie usiadła.

Była niepokojona. Nie dość, że Michał najwidoczniej nie miał zamiaru przyjść do jej sypialni, to jeszcze zostanie sama w pałacu. Wróciło uczucie, że jest jak bibelot, który kupił, odstawił na półkę i nie ma zamiaru zrobić z niego użytku. Z jednej strony obawiała się życia z Dukajskim, a zwłaszcza chwili, kiedy wreszcie skonsumują małżeństwo. Ale z drugiej oczekiwanie i niepewność były jeszcze gorsze. Początkowo obiecywała sobie, że będzie zimna i w ten sposób go ukarze, ale po wycieczce i ostatniej nocy zrozumiała, że pragnie jego bliskości. Budził w niej tyle sprzecznych uczuć, których sama nie potrafiła nazwać. Denerwowało ją w nim wszystko, miała powody, by go nienawidzić, ale kiedy jej dotykał, chciała więcej, choć nie do końca wiedziała, czego dokładnie.

Posiłkowi towarzyszyła zdawkowa wymiana zdań. Kiedy skończyli jeść, wyszli do holu. Anna, wciąż nadąsana, miała zamiar iść do biblioteki i znaleźć coś do czytania. Przywitała się z Kołakowskim i odwróciła się na pięcie.

– A ty dokąd? – Dukajski chwycił jej dłoń i przyciągnął do siebie.

Annie przemknęło przez głowę, że zupełnie nie wie, jak on to robi, że bez względu na to, co wyczynia i jak ją traktuje, kiedy jest blisko, sprawia, że ona zupełnie traci głowę. Mignęła jej nieodgadniona twarz Kołakowskiego, kiedy mąż wycisnął na jej ustach pocałunek. Oddała go bez oporu, a kiedy spojrzał na nią i się uśmiechnął, uniosła się na palcach i jeszcze raz go pocałowała.

– Uważaj na siebie – szepnęła mu do ucha.
Dukajski spojrział na nią i musnął ustami jej dłoń.
– Dobrze, najdroższa.

Z bijącym sercem uwolniła się z objęć męża. Nie mogła oprzeć się wrażeniu, że to pożegnanie zostało zaaranżowane tylko po to, by uświadomić Kołakowskiemu, do kogo należy hrabina.

ROZDZIAŁ VI

Lwów

Michał wsiadł do powozu i przymknął oczy. Był zły, ale nie chciał tego po sobie pokazywać. Nie osłodziło mu podróży nawet pożegnanie z Anną. Wciąż czuł jej ciało przy sobie, ciepłe usta na swoich ustach. Poruszył się niespokojnie. Najchętniej nie wyjeżdżałby z domu, nie teraz, kiedy ona była tam na wyciągnięcie ręki. Przedostatniej nocy nieomal się złamał i poszedł do niej. Stał pod drzwiami jak idiota. Zamiast wejść i wziąć to, co mu się należało, wbił paznokcie w dłoń i wrócił do siebie. Gdyby nie bał się, że ją zbudzi, rozwaliliby coś po drodze. Pozostało mu zacisnąć zęby i walić się w łeb za własną głupotę i idiotyczny honor.

Ostatniej nocy wreszcie znalazł się z nią w jednym łóżku, ale co z tego, skoro zasnęła ze zmęczenia, a on nie miał serca jej budzić. Kiedy wrócił do siebie, postanowił, że bez względu na to, co sobie o nim pomyśli, to ich ostatnia noc z dala od siebie. Niestety, nie zdążył wcielić swego planu w życie.

Wczesnym rankiem przybył do pałacu posłaniec z wiadomością od Kazimierza Sosnkowskiego. Dukajskiego zapraszano na spotkanie. Oczywiście Michał domyślał się, o co chodzi. Od czasów studenckich miał kontakt z ludźmi czynnie działającymi na rzecz odzyskania przez Polskę niepodległości. Kwestią czasu było, kiedy zetknie się z Sosnkowskim. Poznał go, gdy ten w 1907 roku przybył z Włoch do Lwowa. Mimo młodego wieku chłopak zrobił na nim wrażenie dojrzałością, konkretnością poglądów i, co najważniejsze, talentem organizacyjnym. Początkowo ten dwudziestokilkuletni student zaangażowany był w działalność Organizacji Bojowej Polskiej Partii Socjalistycznej. Z czasem zaczął planować powołanie związku, który byłby ponadpartyjny i mógłby stać się załącznikiem polskiej armii. Sosnkowski był pod wielkim wpływem niejakiego Piłsudskiego, również członka PPS, który miał na swoim koncie kilka aresztowań i był podobno wielkim patriotą. Tylko że w przeciwieństwie do pozostałych socjalistów to pod skrzydłami Austriaków, a nie cara upatrywał szansy na odzyskanie niepodległości przez Polaków. Stąd popierał pomysł Sosnkowskiego, by zacząć szkolić przyszłych polskich żołnierzy właśnie we Lwowie.

Michał domyślał się, że zarówno Piłsudski, jak i Sosnkowski chcą go ściągnąć teraz do miasta, żeby zapewnić sobie przyszłego współpracownika. Jako pułkownik Cesarskiej i Królewskiej Armii oraz doświadczony żołnierz mógł szkolić młodych zapaleńców. Oczywiście było to wysoce ryzykowne z racji zajmowanego stanowiska i szerokich interesów, które prowadził. Jednym słowem mógł stracić wszystko przez tę patriotyczną zabawę, ale tak samo jak matka wierzył, że kiedyś wrócą czasy, gdy na mapach Europy widniała Rzeczpospolita. Bo to rodzicielka przekazała mu mit wspaniałej ojczyzny o wiekach chlubnej historii pełnej bohaterskich zrywów i ludzi godnych naśladowania, a nauczyciel historii tylko wzmocnił wiarę w to, co od prawie stu dwudziestu lat było zaledwie wspomnieniem i niedoścignioną wizją.

Jeszcze tego samego dnia udał się na ulicę Lenartowicza, gdzie pod numerem dwunastym mieszkał Sosnkowski z żoną i maleńką córeczką. Michał był tu kilka razy wcześniej i jak zawsze uderzyła go skromność tego mieszkania. On sam nie lubił otaczać się luksusem. Pałac w Jabłonowie urządził dla Anny, nie dla siebie. Jego lwowska kamienica przy Piekarskiej, gdzie prowadził interesy, wyglądała dość ascetycznie, ale na ścianach miał wiele cennych obrazów, które traktował jak inwestycję. U Sosnkowskiego wszystko było proste i tanie. Widać było, że pan domu nie dba o majątek. W jego gabinecie wszędzie leżały stosy książek i papierów. Wciąż studiował, choć podobno bardziej był zaangażowany w działalność polityczną niż w naukę. Michał, jadąc na to wezwanie, wiedział na co się pisze, ale ryzykowanie i walkę o to, co słuszne, miał we krwi. W tym byli podobni z Anną. Ona stawała w obronie tych, którzy sami nie potrafili zadbać o siebie. On pozostawał w cieniu, z którego tak kierował ludźmi, by żyło im się lepiej. Nie chciał przynależeć do żadnej partii. Michał uważał, że każda rewolucja, każda wojna i każde powstanie pociąga za sobą zniszczenia, biedę i tragedię setek zwykłych obywateli. Był żołnierzem i może dlatego sądził, że jego obowiązkiem jest wojnie przeciwdziałać, że wojsko powinno uspokajać nastroje, a nie je podgrzewać. Mimo wszystko za namową Sosnkowskiego przybył na spotkanie.

W mieszkaniu czekało już kilkunastu ludzi, w większości studentów Politechniki Lwowskiej. Niektórych Michał znał z nazwiska z wcześniejszych spotkań, innych widział pierwszy raz. Jedni siedzieli na krzesłach, niektórzy stali oparci o ścianę. Było duszno. Mimo to gospodarz polecił zamknąć drzwi i nie uchylono żadnego okna. Michał, który przybył tu w cywilnym ubraniu, żeby nie ujawniać swej pozycji, przywitał się z mężczyznami. Podszedł do niego Sosnkowski. Młody człowiek z sumiastym wąsem i okularami w drucianych oprawkach miał myślące oczy i jakąś siłę w sobie, przed którą nawet Dukajski czuł respekt. Przedstawił go, zapowiadając, że kolega o pseudonimie Dukaj jest człowiekiem honoru i gorącym patriotą, który pragnie wesprzeć dążenia niepodległościowe. Dla bezpieczeństwa nie ujawnił ani jego rangi w Cesarskiej i Królewskiej Armii, ani prawdziwego nazwiska. Wskazał Michałowi wolne krzesło. Następnie przeszedł do konkretów i wyłuszczenia powodów spotkania.

Michał przysłuchiwał się płomiennym mowom wygłaszanym przez tych młodych zapaleńców i poczuł, jak i w nim rodzi się chęć walki, chęć odebrania carowi tego, co należało do Polaków. Jednak rozsądek kazał mu ważyć wszystkie za i przeciw. Zapytany o zdanie, odpowiedział zgodnie ze swymi przekonaniem:

– Panowie, owszem, możemy szkolić się i przygotowywać do zbrojnego przeciwstawienia się zaborcy, możemy i mamy prawo być gotowi, gdy przyjdzie czas. Jednak sami, jak pokazuje historia i upadek kolejnych nie dość dobrze przygotowanych zrywów, nie powinniśmy stawać do walki, póki nie pojawi się odpowiednia dziejowa okazja, moment, w którym przeciwnik stanie się słaby, w którym otworzy się luka...

Jego słowa zagłuszyły podniecone głosy protestujące przeciw takiemu podejściu do sprawy. Michał czekał spokojnie, aż Sosnkowski uspokoi kolegów.

– Jeśli uda nam się zorganizować i wyszkolić polską armię, co stanie na przeszkodzie, by podjąć walkę? – Michał znał brodatego mężczyznę, który to powiedział. To Władysław Jaxa-Rożen, mniej więcej jego równolatek, o wysokim czole i bystrych oczach.

– Polska armia. – Michał zrobił pauzę i uśmiechnął się. – To brzmi dumnie. Ilu nas tu jest? Kilkunastu. Żeby stworzyć armię i, co ważniejsze, wyszkolić ją, potrzeba czegoś więcej niż wzniosłych mów i więcej czasu niż trwa to zebranie. A pan, towarzyszu Barnaba, powinien wiedzieć o tym najlepiej. – Michał wiedział, że Rożen miał za sobą służbę w carskiej armii, więc powinien być zorientowany w sile wroga i rozsądnie podchodzić do sprawy.

– Panowie, nie spotkaliśmy się tu, by prowadzić spory. – Sosnkowski nie dał dojść do słowa Rożenowi.

Michał popatrzył na niego z podziwem. Miał charyzmę i potrafił opanować ludzi, skupić na sobie ich uwagę. Słuchali go i przyznawali mu rację, mimo że przed chwilą przecież głośno oponowali. Wszyscy zgodzili się, że ich głównym celem jest niepodległość. Sosnkowski odczytał stworzony przez siebie regulamin organizacji, której nadano nazwę Związek Walki Czynnej. Wybrano też jej kierownictwo. Nie mogło w nim zabraknąć Sosnkowskiego i Rożena.

Zebranie skończyło się późno w nocy. Kiedy Michał wracał do swojego mieszkania, był zmęczony nie tyle z powodu pory, co przede wszystkim przez upał i duchotę panujące w mieszkaniu Sosnkowskiego. Z przyjemnością wyszedł na zewnątrz, a w swojej sypialni kazał szeroko otworzyć okna.

Leżał na łóżku, wdychając zapach i szum miasta. Cekał go jeszcze cały tydzień bez Anny i to nie za bardzo mu się podobało. Ale skoro już się tu pojawił, powinien pozalać pilniejsze interesy, żeby móc potem poświęcić żonie całe lato. Powiedział, że będzie najpóźniej w niedzielę, ale wiedział, że tyle nie wytrzyma. Żałował, że jej ze sobą nie zabrał, lecz wtedy z pewnością nie zdążyłby na zebranie. Kobiety z reguły potrzebowały tony rzeczy, więc samo pakowanie zajęłoby dwa dni. Pamiętał, jak Anna z Manią rozpakowywały wszystko, kiedy dotarli do Jabłonowa. Zresztą, nie chciał jej w to mieszać, nie chciał, żeby była z nim i go rozpraszała, kiedy zajmował się polityką czy pieniędzmi. I jedno, i drugie mogło być niebezpieczne.

Sięgnął po pachnącą kopertę, którą Antoni wręczył mu po powrocie do domu. Cekała na niego

od kilku dni. Mati zapobiegliwie kazała mu ją przekazać dopiero, gdy zjawił się we Lwowie. Aktorka zapraszała go na przedstawienie. Informowała też o sukcesach, jakie odniosła w nowej roli, a na koniec zapraszała do swojego mieszkania, gdyby jednak małżeństwo okazało się rozczarowaniem, a młoda hrabina nie potrafiła go zaspokoić. Michał, czytając ostatnie zdania, pokręcił głową z niedowierzaniem i uśmiechnął się. Mati miała tupet. Rzeczywiście brakowało mu ciepła kobiecego ciała. Owszem, całkiem przyjemnie było z Anną po prostu leżeć w łóżku, ale z wolna zaczynał mieć dość wiecznego niezaspokojenia. Był tylko mężczyzną, a ci miewali kochanki. Dbali o żony i rodziny, ale też o siebie. Postanowił wysłać do Mathilde posłańca z wiadomością, że zobaczy ją w czasie sobotniego przedstawienia, a być może też odwiedzi później. Jak tylko chłopak zniknął za progiem, Michał pożałował tej decyzji. Ostatecznie wytłumaczył sobie, że przecież może zobaczyć spektakl i nic poza tym.

Po wyjeździe męża Anna cały tydzień przekopywała zasoby biblioteki, ze zdumieniem odkrywając tam wiele drogocennych i rzadkich książek pomieszanych z zupełnie jej nieznanymi nowościami. Postanowiła z pomocą Mani uporządkować księgozbiór, co okazało się zajęciem absorbującym i męczącym. Dziewczyna narzekała na bolące plecy, ale Anna bawiła się świetnie. Czasem zdarzało jej się zaczytać, zapaść w fotelu i dopiero gderanie Małgorzaty, że obiad stygnie, wyrywało ją z letargu.

Przerywnikiem i chwilą zapomnienia była wizyta Stefanii Kościńskiej, która odwiedziła Annę w środowe przedpołudnie, tłumacząc, że musi wrócić na obiad do domu. Oczywiście Anna nie chciała słyszeć o tak szybkim zakończeniu wizyty i zatrzymała przerażoną Stefanię na poczęstunek. Obiecała przy tym uprzedzić jej męża, że wizyta się przedłuży. Miała w tym swój interes. Witając się z Kościńską, zauważyła, że ta skrzywiła się z bólu, gdy Anna ją objęła. Zapytana o to, czy coś jej dolega, najpierw pobladła, a potem wydusiła:

– Nic wielkiego. Przewróciłam się niefortunnie i zawadziłam o sofę. Stłukłam sobie żebra. Niezdara ze mnie. – Słowom towarzyszyło lekceważące machnięcie ręką, ale Anna zaczęła się przyglądać uważnie tej drobnej i jeszcze bledszej niż ostatnio kobiecie. Nie patrzyła prosto w oczy, umykała gdzieś wzrokiem i ewidentnie kłamała. W dodatku bardzo nieporadnie. Mimo że na zewnątrz było naprawdę ciepło, Stefania nosiła suknię z długim rękawem, szczelnie zabudowaną pod samą szyję. Kiedy Anna chwyciła ją za rękę, by zaprowadzić do ogrodu, zauważyła, że kobieta ponownie skrzywiła się z bólu, cofnęła dłoń i schowała ją za siebie.

– Pokaż to – zażądała hrabina.

– To nic wielkiego. Upadając, podparłam się ręką. – Stefania miała w oczach łzy.

– Pokaż mi to, Stefanio.

– Naprawdę, ja... Nie powinnam była tu przyjeżdżać. Nie chcę sprawiać kłopotów – wyrzucała z siebie, powstrzymując płacz.

– Stefanio – powiedziała Anna łagodnie i znów delikatnie sięgnęła po jej rękę. Łzy popłynęły po policzkach kobiety, ale nie odezwała się, gdy Anna delikatnie badała opuchnięte palce, które zdążyły już posinięć. – Możesz nimi poruszyć?

Palce lekko drgnęły, a Kościńska skrzywiła się z bólu.

– Nie można tak tego zostawić. Chodźmy, zapytam Małgorzaty, mojej ochmistrzyni, czy ktoś tu potrafi opatrywać złamania. – Anna ujęła Stefanię pod pachę, lecz ta zamiast ruszyć do przodu, cofnęła się.

– Nie trzeba, Anno. To się zagoi. To tylko stłuczenie – wyszeptwała i otarła łzy. Widać było, jak bardzo stara się wziąć w garść.

– Stłuczenie? Ty masz złamane palce. Do tego obite żebra. Dlaczego nikt w twoim domu nie opatrywał tego, nie wezwał lekarza... – Anna nagle urwała. Dotarło do niej, co się naprawdę stało i spojrzała prosto w przerażone oczy Stefanii. – On to zrobił, prawda? – zapytała grobowym głosem.

– Nie, to ja sama. – Kobieta powtórzyła bez przekonania i zrobiła kolejny krok w tył. – Nie powinnam była tu przyjeżdżać.

– Nic lepszego nie mogłaś zrobić. Powiedz mi tylko, że to on.

Stefania nie wydusiła z siebie słowa, tylko pokiwała smętnie głową, z jej oczu znowu popłynęły łzy. Tym razem ich nie powstrzymywała.

– Dobrze – powiedziała Anna. – Załatwimy to.

– Nie! – wykrzyknęła Stefania i palcami zdrowej ręki, rozcapierzonymi jak szpony ptaka, ujęła Annę za ramię. – Nie, nie możesz. On nie może się dowiedzieć, inaczej znowu to zrobi. – Dygotała na całym ciele, a przerażone oczy wpatrywały się błagalnie w Annę, która pogłaskała ją uspokajająco po policzku.

– Zapewniam cię, że więcej mąż cię nie dotknie. A teraz chodźmy do salonu. Usiądziesz i odpoczniesz. Zawołam kogoś, kto zobaczy twoje obrażenia. Potem zajmę się resztą.

– Obiecuj, że mu nie powiesz.

Nie odpowiedziała. Usadziła Stefanię na kanapie w salonie, a w zasadzie pomogła jej się tam wygodnie położyć. Wezwała Małgorzatę, która osobiście zajęła się usztywnieniem palców hrabiny. Przy okazji odsłoniła paskudne siniaki na jej przegubie, które ewidentnie pasowały do palców, zapewne męża Stefanii. W Annie gotowało się i buzowało. Miała ochotę dosiąść Antares i pognać do dworu Kościńskich, wywlec tego chama za łeb na podwórze i stratować końskimi kopytami. Zamiast tego wzięła kilka głębokich wdechów i wezwała do siebie Kołakowskiego. Niechętnie przekroczył próg domu, lecz spełnił życzenie hrabiny. Wyszła z nim do holu i zadała mu kilka pytań, po czym wydała stosowne dyspozycje. Mężczyzna zdziwił się, ale potwierdził podejrzenia Anny. Bez dyskusji dosiadł konia i pogalopował do Kościńskiego. Anna odetchnęła głęboko i z uśmiechem wróciła do salonu.

– Jak się czujesz, Stefanio? – Przysiadła na sofce obok swojego gościa.

– Znacznie lepiej. Naprawdę, całkiem dobrze. – Stefania próbowała się przy tym podnieść, ale opadła z powrotem na poduchy, ze zboląłą miną.

Anna pokręciła głową ze współczuciem i podziękowała Małgorzacie za pomoc. Ochmistrzyni popatrzyła na hrabinę Kościńską z bólem, nic nie mówiąc.

Kiedy gospodyni nakazała, by wystawiono do ogrodu ławki wyłożone poduchami, na których rozłożyły się obydwie, Stefania wydawała się już spokojniejsza. Na prośbę Anny Małgorzata dołała do dzbanka z herbatą odrobinę mocnego alkoholu. Plotkowały więc teraz, popijając herbatę i racząc się słodyczami, a potem jedząc obiad przy stole ustawionym w cieniu dębów.

Stefania okazała się wspaniałą, czytaną i mądrą kobietą, w dodatku ledwie dwa lata starszą od Anny. W czerniach wyglądała poważnie. W cieniu męża wędła i kurczyła się w sobie. Paraliżowana strachem, nie umiała przeciwstawić się tyranowi. Przy nowej przyjaciółce jej twarz jaśniała, a kiedy Anna opowiadała o tym, jak w dzieciństwie zmuszała papę i braci do realizacji jej najdziwniejszych pomysłów, zaśmiewała się do łez. Jej zaróżowiona twarz wyglądała teraz pięknie i świeżo. Anna ze zdziwieniem zauważyła, że Stefania jest śliczna. Ma wielkie, ufne oczy, dołki w policzkach, kiedy się uśmiecha, a przy tym poczucie humoru. Spędziły razem czas do wieczora i dopiero wtedy Stefania posmutniała.

– Pewnie prędko do ciebie nie przyjadę. Chciałabym móc cię zaprosić do nas...

– Nie martw się. Odwiedzę was z mężem, jak tylko wróci ze Lwowa. I nie raz jeszcze spędzimy tak miły dzień jak dziś – zapewniła Anna, żegnając się z przyjaciółką.

– Obawiam się, że on mnie więcej nie puści. – Kościńska zwiesiła głowę.

Anna chwyciła ją za ramiona i delikatnie uściskała, pamiętając o jej obolałym ciele.

– Wszystko będzie dobrze. Pamiętaj, trzymaj głowę w górze. Nie poddawaj się przemocy. Jestem z tobą, Stefcu.

– Jesteś cudowna. Pułkownik ma wielkie szczęście, że zostałeś jego żoną.

– Wygląda na to, że ja też mam szczęście, mając takiego męża – powiedziała Anna i zdała sobie sprawę, że mogła trafić przecież na kogoś pokroju Kościńskiego. Czy wtedy miałyby siły, by z nim walczyć? By mu się przeciwstawić? Z Michałem wszystko było prostsze. Nie ustępował jej, ale też nie krzywdził. I o dziwo nie robił niczego wbrew jej woli, choć dotąd wydawało jej się, że jest zupełnie odwrotnie.

Pożegnała Stefanię i po rozmowie z Kołakowskim, który zdążył już wrócić od Kościńskich,

spokojnie udała się do swoich apartamentów. Była pewna, że Kościński nigdy już nie tknie żony. Przynajmniej tyle dobrego udało jej się osiągnąć.

Wieczorami Anna wracała myślami do czasu, który spędziła razem z mężem. Po historii ze Stefanią spojrzała nieco cieplej na Michała. Próbowwała wzbudzić w sobie dawną nienawiść, ale nie potrafiła ciągle od nowa dolewać oliwy do tego ognia. Wściekłość odbierała jej energię na cokolwiek i męczyła. Teraz raczej tęskniła za mężem. No i była ciekawa jego tajemnic. Podслуchała kilka razy służbę, która o Dukajskim mówiła jak o swoim dobroczyńcy. Kiedy jednak otwarcie próbowała się czegoś dowiedzieć, nikt nie chciał rozmawiać.

– Aż dziw, że mając takiego ojca, hrabia wyrósł na dobrego człowieka. – Tak Małgorzata zakończyła swoją opowieść o tym, jak trafiła do pałacu. Natomiast starannie pominęła dzieciństwo Michała.

Wcześniej to samo mówiła szwagierka Katarzyna. Niestety Anna niczego więcej nie zdołała się dowiedzieć. Poza tym, że służba była doskonale zorientowana w jej sytuacji i szeptała o tym, że hrabia i hrabina nie spiąją ze sobą. Anna szła akurat do swojego apartamentu, kiedy usłyszała rozmowę pokojówek. Choć to nie było zbyt mądre ani kulturalne, zaczęła się za uchylonymi drzwiami.

– A ty skąd o tym wiesz? – pytała szeptem jedna. – Przecież wszyscy widzieli, jak się całowali na podwórzu. Henryk mówił, że tak samo się żegnali, kiedy nasz Michałek wyjeżdżał.

– To proste. Codziennie ścielę łóżko hrabiego i nie zauważyłam, żeby spała w nim kobieta. A już zwłaszcza dziewczica. – Pokojówka zachichotała. – Wiesz, o czym mówię.

– Oj tam – zganiała ją rozmówczyni. – Może wcześniej mieli ze sobą do czynienia.

– Mówię ci, że nie spała w jego łóżku.

– Może to on chodzi do niej? – zastanawiała się druga.

– Neeee. Mania mówi, że nie.

Anna pokręciła głową. Musi porozmawiać z Manią, żeby przestała rozprawiać ze służbą na jej temat.

– Czyli co? Michałek wziął hrabinę, ale na nią nie leci. – Słowom zawtórował chichot.

– Szpetna nie jest, a on też nigdy nie wybrzydzał. Podobno bab miał na pęczki. Czyli to z nią musi być coś nie tak.

Faktem było, że takie historie nie mogły pozostać zbyt długo tajemnicą, a świadomość, że wszyscy będą obwiniać Annę o ten stan rzeczy, bolała. Przecież pokojówki miały rację. Michał miewał romanse. Cały Lwów o tym wiedział. Więc dlaczego jej nie chciał? Dlaczego omijał jej sypialnię, choć była jego żoną? Żoną, o którą zabiegał, dla której doprowadził do ruiny majątek Lipińskich, po czym zapłacił niemałe pieniądze, by wymóc na niej zgodę na ślub. Nic z tego nie rozumiała. Łzy szczypały ją pod powiekami. Niezauważona przez nikogo, zeszła do biblioteki, skąd udała się do ogrodu. Ocierała policzki, maszerując szybko w stronę drzew. Tu była bezpieczna. Nikt jej nie widział. Nikt nie mógł zauważyć, jak bardzo cierpi.

Myliła się. Te oczy śledziły każdy jej ruch. Widziały, jak ociera łzy i jak ucieka smutna i przygnębiona z pałacu. To było do przewidzenia, że Dukajski ją skrzywdzi. Teraz też pojechał do miasta, do kochanek, do swoich spraw, a ona została sama. Anna nie zasłużyła na takie traktowanie. Była zbyt słodka i dobra. Mąż powinien nosić ją na rękach, spędzać z nią każdą chwilę, zgadywać jej zachcianki. Niejeden dałby się posiekać, żeby móc pieścić jej idealne drobne ciało. Żeby dotykać gładkiej skóry, zanurzyć palce w jedwab jej włosów, całować śliczne usta. Tymczasem ten idiota nawet jej nie tknął. Poleciał do Lwowa. Będzie tego żałował.

Kiedy emocje opadły, Anna wróciła do pałacu. Zrozumiała, że póki nie dowie się, kim jest jej mąż, nie może wymagać, by się porozumieli, by żyli ze sobą jak rodzina. Był tylko jeden sposób na poznanie prawdy o Michale. Anna po kolacji i ustaleniu z ochmistrzynią planu działań na kolejny dzień odczekała, aż pałac pogrąży się w nocnej ciszy. Starając się nie hałasować, wyszła z sypialni na korytarz prowadzący do apartamentu pułkownika. Niestety, drzwi były zamknięte. Wróciła do swojego pokoju i wyszła na główny korytarz. Była przygotowana na taki obrót spraw. Tu też drzwi wiodące do apartamentu Michała były zamknięte, ale od dwóch dni obserwowała lokaja, który miał

do nich klucz. Pod pretekstem napicia się ciepłego mleka zeszła do kuchni, a po drodze zabrała z wieszaka właściwe klucze. Oczywiście prościej byłoby poprosić o pomoc Manię, ale wolała nie ryzykować, że dziewczyna się komuś wygada i w ten sposób Dukajski dowie się, że pod jego nieobecność żona myszkowała w jego rzeczach.

Ostrożnie otworzyła drzwi. Weszła do ciemnego pomieszczenia, starając się po omacku nie narobić hałasu. Dopiero teraz zaświeciła przyniesioną ze sobą niewielką lampę. Rozejrzała się. Rozkład pomieszczeń przypominał jej pokoje, tylko w lustrzanym odbiciu. Miała przed sobą zdecydowanie męski, wręcz ponury salon. Z kanapami, regałami i solidnym stolikiem. Meble były ciężkie i ciemne, materiały obić chyba granatowe. Anna skradała się na palcach, choć przecież cały pałac spał i nikt ze służby nie mógł tu zajrzeć. Bardziej jednak niż służby bała się Michała. Nie było go, lecz mimo to czuła respekt i strach pomieszany z ciekawością. Serce biło jej szybko i mocno, zagłuszając szelest falbaniastej koszuli nocnej, płaczącej się między nogami.

Drzwi na lewo prowadziły do sypialni, w której królowało łoże, teraz porządnie zasłane i puste. Odstawiła lampę na podłogę, usiadła na łóżku i rozejrzała się po pokoju. Meble rzucały długie cienie. Anna dałaby sobie głowę uciąć, że w powietrzu unosił się zapach Michała. Ostrożnie odgięła pościel i dotknęła poduszki. Pochyliła się nad nią i z przymkniętymi oczami wdychała teraz już wyraźny zapach męża. Mocna woń alkoholu, zapewne z wody kolońskiej, oraz czegoś nieuchwytnego. Wstała i poprawiła poślanie. Obejrzała zawartość szafki przy łóżku. Jakież było jej zdziwienie, gdy zobaczyła modlitewnik. Czy człowiek taki jak jej mąż, który nikogo się nie boi, może się modlić? A jeśli tak, to z jakiego powodu? Ze strachu, z samotności, z potrzeby wsparcia? Anna sama nie była osobą szczególnie pobożną. Może dlatego, że nikt od niej tego nie wymagał. Owszem, bywała w kościele, czasem modliła się jako dziecko za rodziców, potem za dobrego męża, ale nie miała w zwyczaju odprawiania codziennych modlitw.

Książeczka była otwarta na stronie z modlitwami o odkupienie win. Następna zakładka tkwiła między stronami z modlitwą o zmarłych. Anna odłożyła ją na miejsce. Z sypialni drzwi prowadziły do łazienki. Nie tak ozdobnej jak jej, ale pięknie urządzonej. Podniosła lampę i wróciła do salonu. Świecąc sobie, rozglądała się po ścianach. Na wprost kanap wisiał portret pięknej kobiety w wydekoltowanej sukni z krynoliną. Ciemne włosy i oczy wydały się Annie znajome. Dopiero kiedy podeszła bliżej, zorientowała się, że z portretu patrzą na nią oczy Dukajskiego, lecz nie z tym stalowym spojrzeniem, którym obrzucał ją, gdy zamykał się w sobie. To było spojrzenie, gdy ją całował, gdy patrzył, kiedy myślał, że ona nie widzi.

Portret musiał przedstawiać matkę Michała. Anna popatrzyła jej w oczy i zmówiła krótką modlitwę. Za swoją i za jego matkę. Potem podeszła do drzwi po drugiej stronie salonu. Były zamknięte, ale jeden z kluczy, które wykradła, pasował do zamka. Za drzwiami znajdował się gabinet z potężnym biurkiem i równie ponurymi i dużymi meblami jak w przylegającym do niego pomieszczeniu. Nie byłoby tu nic szczególnego, gdyby nie ogromny obraz na wprost biurka przedstawiający barczystego mężczyznę z wąsami, który patrzył stalowym spojrzeniem. Jeśli Dukajski miał oczy matki, to z pewnością całą resztę odziedziczył po ojcu. Wyprostowany, dumny, w szlacheckim stroju, z dłonią na szabli u pasa, jego ojciec musiał budzić strach wśród ludzi. Nie byłoby w tym portrecie nic nadzwyczajnego, gdyby nie to, że został zniszczony. W poprzek postaci biegnęło długie rozcięcie. Anna wzdrygnęła się. Jak bardzo mąż nienawidził swojego ojca, który go przecież wychował? Postanowiła dowiedzieć się, co wydarzyło się w przeszłości Dukajskiego, że stał się człowiekiem pełnym sprzeczności. Modlił się przed zaśnięciem, pomagał ludziom, ale nie lubił o tym mówić. Traktował wszystkich z góry, był bezwzględny w interesach, ale szanował służbę, co Dukajska miała okazję wiele razy zauważyć. Miał opinię kobieciarza, lecz ożenił się z nią i ani razu nie przyszedł do jej sypialni. A przez ten cały czas, od kiedy go znała, nie zauważyła, by spojrzał na jakąkolwiek inną kobietę poza nią. No i najważniejsze – nie wahał się zrujnować jej ojca, by zmusić ją do ślubu, po czym zaczął traktować ją jak skarb, ukryty z dala od świata.

– Kim jesteś, Michale? – szepnęła do siebie, siadając za biurkiem. Skóra fotela zatrzeszczała pod nią przyjemnie. Zdecydowanie ten mebel był robiony dla jej męża, bo ona, siedząc na nim, mogła dyndać

nogami. Na blacie leżały papiery w równych stosach, przybory do pisania i stała jej fotografia, co zdumiało Annę nie mniej niż portret jego ojca. Nie widziała wcześniej swojego zdjęcia. Myślała, że nie jest jeszcze gotowe. Przyświeciła sobie lampą i przyjrzała się swojej, a jednak obcej twarzy. Patrzyła gdzieś w prawo, w jej spojrzeniu było coś na kształt radości, może podekscytowania. Rzeczywiście Huberowie byli artystami. Potrafili odnaleźć ulotną emocję. Zatrzymać jedno spojrzenie i utrwalić je na wieczność. Anna wiedziała, na kogo wtedy patrzyła i nie mogła uwierzyć, że jej oczy wcale nie rzucały gromów. Biło z nich uczucie, ale nie była to wściekłość. Pokręciła głową z niedowierzaniem i odstawiła portret na swoje miejsce. Na blacie nie leżało więcej nic interesującego. Odsuwała kolejne szuflady, w których również piętrzyły się tylko stosy dokumentów. Już miała zasunąć ostatnią szufladę, kiedy na jednej z teczek mignęło nazwisko jej ojca. Wyjęła plik papierów i zaczęła go przerzucać. Z początku nie bardzo rozumiała, o co w tym wszystkim chodzi. Jakieś weksle, pożyczki, rozliczenia. Na części widniał podpis Lipińskiego, na innych Dukajskiego. Większość wystawiono w Kasynie Narodowym.

– O mój Boże, papo, coś ty zrobił – szepnęła. Nie mogła oddychać. Myśli galopowały jak oszalałe, a strach i niedowierzanie mieszały się ze sobą. W jednej chwili pojęła, dlaczego stracili majątek. Przegrał go, roztrwonił. Te weksle wystawiono na różne nazwiska, ale wszystkie zostały odkupione i spłacone przez jej męża. Kolejne dokumenty sprawiły, że Annie zaczęło się kręcić w głowie. Ojciec przegrał nawet posag, a wśród dokumentów znalazła umowę przedślubną, w której Dukajski zobowiązał się nie ujawniać, że sam ten posag żonie zapewnił. W razie śmierci Anny pieniądze wróciłyby do niego, a w razie śmierci Michała pozostałyby jej własnością razem z wianem. Dukajski wykupił wszystkie długi ojca i odzyskał cały majątek, wydając krocie. Jednocześnie z dokumentów wynikało, że zabezpieczył fortunę Lipińskich, przekazując jej zarząd w ręce administratora, a ojca od wszystkiego odsuwając. Na jednej z kart określono wysokość miesięcznej pensji, którą dożywotnio planowano mu wypłacać, żeby uniemożliwić ponowne zadłużenie majątku.

Łzy popłynęły Annie po policzkach. Łzy żalu, wstydu i smutku. Jakaż była ślepa, jak bardzo wierzyła ojcu, który schował się za plecami Michała i na niego zrzucił ciężar własnych błędów. Chciał się w ten sposób wybielić przed nią i zapewne zemścić na zięciu, że odebrał mu władzę. Miała nigdy nie poznać prawdy, miała do końca życia obwiniać męża o upadek jej rodziny, którego rozmiarów nawet nie znała. Odpychała męzczyznę, który uratował ich honor, który sprawił, że nie musiała żebrać. Wmawiała sobie, że nim gardzi, a od początku go pragnęła. Instynktownie czuła, że nie może być złym człowiekiem, lecz duma nie pozwalała jej tego dostrzec.

– Co ja narobiłam, Michale – wymamrotała przez łzy.

Świtało, kiedy otarła twarz i schowała wszystkie dokumenty w biurku. Wiedziała już, co ma robić. Co powinna była zrobić dawno temu, gdyby ojciec jej nie okłamał. Odniosłszy klucze na miejsce, poszła do siebie. Wsunęła się pod kołdrę i zasnęła mocnym i spokojnym snem.

Powóz miarowo kołysał się na drodze. Anna próbowała się zdrzemnąć, ale jak tylko zaczynała zapadać w sen, pojazd podskakiwał na jakiejś nierówności i wybudzała się z płytkiego snu. Zastanawiała się, jakim cudem poprzednim razem przespała niemal całą drogę do Jabłonowa. Zapewne to ramię Michała pod głową niwelowało niedogodności podróży. Westchnęła tęsknie i wyjrzała przez okno. W chłodny i pochmurny dzień podróż była przyjemna. Jednak nie tak, jak wcześniejsza. Nie mogła się doczekać, kiedy zobaczy męża, kiedy powie mu, że wie o wszystkim.

Michała nie było prawie od tygodnia, a ona miała wrażenie, jakby nie widzieli się pół życia. Teraz wiedziała, że kiedy przed ślubem nie pokazywał się u nich, usychała nie z rozpaczy, ale z tęsknoty za nim. To on napędzał ją do działania, sprawiał, że krew krążyła jej szybciej w żyłach, że chciało jej się dyskutować, nie zgadzać się i walczyć z całym światem. To nic, że wściekała się, że się kłócili. Ale się z nim nie nudziła. Nie prawił jej komplementów, nie patrzył służalczo w oczy, nie silił się na wyszukaną konwersację jak Małaszewicz, o którym szybko zapomniała, od kiedy Michał był blisko. Jej mąż mówił niewiele, lecz każde słowo wywoływało w niej burzę. Takiego właśnie towarzysza życia chciała. Jakaż była ślepa i uparta, że tego nie dostrzegała. Ale teraz to się zmieni. Mimo protestów całej służby, z Manią i Małgorzatą na czele, zebrała najpotrzebniejsze rzeczy i wyruszyła za Michałem do Lwowa. Nie mogła

czekać kolejnych kilku dni, może nawet tygodnia, by z nim porozmawiać. Zgodziła się na eskortę Mani i wyruszyli wczesnym przedpołudniem.

Do Lwowa dojechali przed wieczorem. Przywitał ich rześisty deszcz. Anna wbiegła do przedsiönka kamienicy, którą już miała okazję odwiedzić. Na spotkanie wyszedł jej ten sam lokaj, co wtedy. Tyle że tym razem był bladej i wyraźnie zdenerwowany, choć starał się nad sobą panować.

– Gdzie jest mój mąż? – rzuciła bez wstępow Anna, zdejmując mokry od deszczu płaszcz.

– Pan wyszedł do teatru.

– Zaczekam na niego.

– To może potrwać – odrzekł z wahaniem lokaj.

– Nie szkodzi. Mam czas. Chciałabym tylko się odświeżyć i przebrać. Maniu, dopilnuj, żeby moje rzeczy znalazły się zaraz w wybranym przeze mnie pokoju.

Lokaj skłonił się i Anna udała się za nim na piętro, gdzie wybrała sobie na tymczasowe mieszkanie jeden z pokoi, w którym znajdowało się łóżko i kilka sprzętów. Część pomieszczeń w ogóle nie została umeblowana. Szkoda się Annie zrobiło, że tak śliczny budynek stoi prawie pusty. Postanowiła w przyszłości się tym zająć. Teraz jednak miała ważniejsze sprawy na głowie. Przebrała się w jedną ze swoich najładniejszych sukienek, poprawiła fryzurę i miała zejść na dół, by oczekiwać męża. Zatrzymały ją jednak na schodach głosy dobiegające z dołu. Drugi raz w tym tygodniu podsłuchiwała. Cofnęła się w cień i nadstawiła uszu. Jeden głos rozpoznała. Lokaja, który otworzył jej drzwi. Drugi głos należał do kobiety. Z kontekstu Anna domyśliła się, że to kucharka lub ktoś w rodzaju ochmistrzyni.

– Ależ ty jesteś, Antoni, nierozgarnięty. – Kobieta strofowała lokaja, zaciągając przy tym z lwowska. – Trzeba kogo posłać po pana hrabiego.

– Ja to bym się nie wtrącała – odpowiedział trzeci, nieznany głos. Młodej dziewczyny, pewnie służącej. – Niech ma hrabia za swoje. Żonę ma taką śliczną, a ugania się po mieście za jakimiś aktoreczkami.

Anna chwyciła się poręczy, żeby nie upaść. Co oni wygadywali? Jej myśli galopowały przez ogłuszony mózg. Przecież Michał od dnia ślubu spędzał czas tylko z nią. Nie mógł mieć nikogo, chyba że wcześniej kogoś poznał. A może prawda była inna. Może potrzebował kobiety. A ona przez swoją dumę zniszczyła coś, co nie zdążyło się nawet zacząć. Wszystko w niej stężało, mięśnie zaczęły boleć, dłonie drętwieć. Nie mogła się poruszyć. Słuchała dalej.

– Boże, że też hrabina musiała przyjechać. Za dzień lub dwa hrabia by sam wyjechał, a tak... Co nie zrobię, będzie zły – jęczał Antoni.

– Przecież mówię, wyślij któregoś po hrabiego, niech zaczeka pod teatrem. Powie mu, że ona tu jest. Chyba nie będzie tak głupi, żeby polecieć do tej kokoty.

– Wścieknij się, że mu schadzkę przerwałem i dostanę za wszystkich, nawet za hrabinę. O mój Boże, co robić, co robić? – utyskiwał Antoni.

– Gadaj, a ten swoje. Leć pod teatr, to jedyny sposób.

Anna wciąż stała jak skamieniała, kiedy Antoni wychodził na zewnątrz, gdzie szalała burza. Cała euforia, cała pewność, że jej mąż jest wspaniałym człowiekiem, spływała z niej teraz, a wypełniał ją chłód. Miała wrażenie, że ten chłód ją udusi, że zimno ją sparaliżuje i już nie puści. Wreszcie zeszła do gabinetu, w którym wtedy ją przyjmował, znalazła barek wypełniony alkoholami i wlała sobie pół szklanki czegoś, co pachniało mocno i jeszcze mocniej paliło przełyk. Stała dłuższą chwilę, krztusząc się, ale wlała w siebie kolejną porcję. Potem pociągnęła z butelki solidnego łyka. Z wolna chłód ustępował żarowi, a wszystko zaczynało jej się układać w głowie.

Michał przyjechał do Lwowa, żeby uganiać się za babami. Dlatego nie przyszedł do niej przez ten cały czas. To nie żadne obietnice i chęć dotrzymania słowa, to nie ona i jej nienawiść go odstręczały, ale inna kobieta lub, co gorsza, kobiety. Anna naląła sobie trzecią szklaneczkę, usiadła w fotelu, podwinęła nogi i słuchała deszczu bębniącego w okno. Najchętniej wróciłaby teraz do domu, ale pałac we Lwowie to nie było miejsce, w którym mogłaby się skryć. Ojciec ją wykorzystał, mąż oszukał. Niesłuchów. Tylko tam mogła się schronić.

– Co ty tu robisz, u licha?! – Dukajski stał nad nią, a ona nie wiedziała przez moment, gdzie się

znalazła. Potem oprzytomniała. Piła alkohol. Szklanka leżała przewrócona na podłodze. Musiała zasnąć w fotelu w jego gabinecie. Była we Lwowie. Jej ojciec to szuja, a mąż oszust. W głowie jej się zakręciło, kiedy próbowała się podnieść, mimo to stanęła przed nachmurzonym Michałem. Pokój bujał się razem z nią, żołądek wywijał salto za saltem.

– A co cię to w ogóle obchodzi? – wybełkotała, starając się mówić wolno i wyraźnie, bo język nie słuchał jej i plątał się niemiłosiernie. – Wracaj do tej swojej lafiryndy. Ja jadę do domu. – Próbowała go niezdarnie ominąć, ale złapał ją za ramiona.

– Skąd wiesz, gdzie byłem? – Wbił w nią spojrzenie. Cieszyła się, że trzyma ją, bo inaczej poleciałaby na niego. Przymknęła oczy, by opanować przestrzeń, która załamywała się jej przed oczami i kołysała nią.

– Podśledzałam służbę. Bardziej się martwię twoją reputacją i mną niż ty. – Wycelowała w niego palec, a raczej chciała wycelować, bo nie mogła trafić, więc w powietrzu zatoczyła nim kółko.

– Piłś – stwierdził ze zdziwieniem Michał, ale jej nie puścił.

– W porównaniu z twoimi grzeszkami moje pijaństwo to doprawdy drobiazg – roześmiała mu się w twarz i zaraz potem czknęła. – Puść mnie, bo brzydę się tobą.

– Zaprowadzę cię do łóżka. Wytrzeźwiej, jutro porozmawiamy. – Chwycił ją mocno pod ramię, lecz ona zaparła się i ani drgnęła.

Kołysanie jakby trochę się zmniejszyło. Annie zrobiło się nagle wesoło. To wszystko było dość zabawne. Wybuchła histerycznym śmiechem.

– I opowiesz mi o tym, jak mnie oszukaliście z ojcem? – Chichotała, ocierając policzki. – Czy o tym, co robisz z tymi swoimi lafiryndami? – Przestała się śmiać tak nagle, jak zaczęła. – A może o tym, czego ze mną nie chcesz zrobić?

– Dobrze wiesz, że chcę – odparował. – Że pragnę cię od chwili, kiedy cię zobaczyłem. To ty mnie wiecznie odpychasz, opluwasz za każdym razem, kiedy cię dotknę – syczał przez zaciśnięte zęby, zbliżywszy twarz do jej twarzy. Miał dość tych utarczek. Mówił prawdę. Nigdy jej nie oszukał i nie czuł potrzeby, żeby się jej tłumaczyć. Honor mu na to nie pozwalał, a jeśli ona chciała, żeby się usprawiedliwił, to świadczyło o jednym, że go nie zna i właśnie go obraża, posądzając o zdradę. Niemniej uważał, że Anna nie usłucha teraz żadnych argumentów. Upiła się i ledwie stała na nogach. Gdyby ją puścił, runęłaby jak długa. Podtrzymał ją, choć myślała, że stoi sama. Dziś należało ją położyć spać, jutro mogą prowadzić dyskusje. Tymczasem ona miała zupełnie inne zdanie.

– Jesteś ślepy i głupi. Gdybym nie chciała, żebyś mnie dotykał, nie pozwoliłabym ci na to. Ale to takie wygodne, kiedy ma się we Lwowie inne kobiety, które są chętne i za niewielkie pieniądze zrobią wszystko, prawda? A nie jak twoja niemożliwa żona, co się wiecznie stawia. Jakie dobre wytłumaczenie swojej podłości znalazłeś. – Anna wyrwała mu się i bujała się na rozstawionych nogach, aż Michał chwycił ją ponownie, gdy leciała w bok. Mówiła niewyraźnie, lecz czuła się teraz niepokonana, czuła, że może powiedzieć mu wszystko, że już na niczym jej nie zależy. Nie ma nic, nie ma nikogo. Jest zupełnie sama.

– Nie korzystam z usług takich kobiet, o jakich myślisz – powiedział już spokojniej. Musiał ją ugłaskać, jeśli miała iść spać.

– Ale też nie zaprzeczysz, że jest jakaś kobieta.

Odpowiedziało jej milczenie i stalowy wzrok męża. Co miał jej powiedzieć? Że spotkał się z Mati, swoją ostatnią kochanką, na jej prośbę? Że dziewczyna chciała mu się pochwalić występem w roli, którą sam jej załatwił? Że i tak miał wrócić do domu, bo kiedy zobaczył dziewczynę, zrozumiał, jak bardzo się mylił co do siebie? Nie był w stanie dotknąć innej kobiety. Dał aktorce kwiaty, pochwalił występ, a kiedy ona uwiesiła mu się na szyi, uciekł. Czuł wstręt do siebie na samą myśl, że mógłby dotknąć innej, że w ogóle o tym pomyślał. Czy Anna by mu uwierzyła?

– No właśnie – rzuciła i zrobiła krok, żeby go ominąć, ale zachwiała się. Objął ją. Czuła jego zapach, a jej ciało wariowało, jednak na myśl, że być może jeszcze chwilę temu obejmował inną kobietę, zrobiło jej się niedobrze i zeszytniała. – Puść mnie. Nie chcę, żebyś mnie dotykał – wyszczała.

– Jak sobie życzysz – powiedział, zwalniając uścisk.

– Jutro rano wyjeżdżam. Nie do Jabłonowa. Możesz teraz wrócić do tej swojej kokoty. Nie będę wam wchodziła w drogę. Zniknę z twojego życia. – Uniosła głowę dumnie, choć wciąż się chwiała.

– Dokąd chcesz jechać? – Podejrzywał, że gada bez sensu, żeby zrobić mu na złość.

– Jak najdalej od ciebie i od Lwowa, gdzie całe miasto śmieje się z naiwnej hrabiny Dukajskiej, co to mąż zdradza ją za plecami. I pomyśleć, że tłukłam się tu, żeby cię przeprosić, żeby ci wynagrodzić swoje zachowanie.

Dukajski popatrzył na nią podejrzliwie.

– Za co miałaś mnie przeprosić? – spytał ostrożnie.

– Teraz to już nieważne.

– Nie zdradziłem cię. Wszystko jest ważne. Ty jesteś ważna.

– Chyba żartujesz. A jak nazwiesz to, że przyjechałeś tu, zostawiając mnie w Jabłonowie, żeby spotkać się z kimś innym? Kim ona jest? Aktorką? Panią lekkich obyczajów?

– Aktorką. Przyjechałem w innym celu, ale poprosiła mnie, bym zobaczył ją w roli, którą dostała dzięki mnie. Od dnia, w którym postanowiłem się z tobą ożenić, nie spojrzałem na inną kobietę. – Nie wiedzieć czemu tłumaczył się, mimo że pierwotnie nie miał takiego zamiaru.

– O, biedny hrabia Dukajski. Żył w celibacie przez tyle tygodni, aż nie wytrzymał i postanowił odwiedzić dawną znajomą.

– Nie prowokuj mnie, Anno. – Stał w jego oczach powinna była zadziałać jak ostrzeżenie, ale Anna czuła się lekka dzięki alkoholowi i nie zareagowała.

– A cóż ty mi możesz zrobić? Uważasz, że po tym, jak kupiłeś mój posag, jak mnie ośmieszyłeś, zdradziłeś, coś jeszcze zrobi na mnie wrażenie?

Dukajski zacisnął dłonie w pięści. Domyślał się, co się stało.

– Skąd wiesz o posagu?

– Nie jestem idiotką. Znalazłam dokumenty. Przyjechałam przeprosić za to, że traktowałam cię jak wroga, podczas gdy uratowałeś honor mojego ojca. Wzięłeś na siebie jego winy. Papa kłamał, że to ty doprowadziłeś nas do ruiny, a ja mu wierzyłam. Teraz wiem, że tobie też nie można wierzyć, że w gruncie rzeczy jesteś taki sam jak mój ojciec, jak każdy inny mężczyzna. To tylko kwestia czasu, kiedy zaczniesz mnie tłuc jak Kościński – wyrzucała z siebie słowa niczym pociski. Wszystkie były celne.

Michał czuł, jak rozsadza go wściekłość. Anna musiała dostać się do jego gabinetu, grzebać w jego rzeczach. Nie miała nigdy poznać prawdy, choć z drugiej strony teraz wiedział, że nie był jej obojętny, a hrabia Lipiński chciał ich poróżnić. Wolał, żeby córka była nieszczęśliwa z człowiekiem, którego znienawidziła, niż żeby poznała prawdę o jego pociągu do hazardu. Ale o co jej szło z Kościńskim, nie miał pojęcia.

– O co ci chodzi z Kościńskim? Był u ciebie, coś ci zrobił? – Na samą myśl, że ta szuja, która była mu dłużna spore pieniądze, mogła oddychać tym samym powietrzem, co Anna, dostawał ataku furii. Gdyby tylko jej dotknął, Michał wiedział, że go zabije.

– Tłukł Stefcię. Ale już to załatwiłam. – Machnęła lekceważąco ręką, na co Michał zaniemówił. O co chodziło?

– Anno, co ty zrobiłaś? – zapytał ostrożnie. Ta wariatka była zdolna do wszystkiego w obronie uciśnionych. Zaczynał się bać. Bo o ile nie zamordowała Kościńskiego, to z pewnością zrobiła sobie z niego wroga. A chęć zemsty bywa niebezpieczna.

– Oj, wielkie rzeczy. Wysłałam tam Kołakowskiego. I żeby nie było, zmusiłam go, by mi powiedział, czy Kościński jest w jakiś sposób zależny od ciebie.

Michałowi zrobiło się najpierw zimno, potem gorąco. Kołakowskiego zabije najpierw, następnie Kościńskiego. Wiedział, że administrator ma słabość do jego żony, ale nie podejrzewał, że tak łatwo da się jej omotać i wyjawi wszystkie tajemnice.

– Anno, co ty zrobiłaś? – Podniósł głos.

– Po prostu wysłałam do szanownego hrabiego posłańca z wiadomością od ciebie, że jeśli jeszcze raz tknie żonę, będzie musiał albo spłacić w trybie pilnym wierzytelności, albo straci majątek. –

Wzruszyła ramionami i zakolysała się, marszcząc przy tym czoło, jakby coś próbowała sobie przypomnieć. – Aha, no i kazałam mu się modlić, żebyś go nie zabił za to, że mnie dotykał w czasie obiadu.

– Matko jedyna. Anno, czyś ty oszalała?

– Nie sędzę. Jako jedyna zrobiłam to, co należało. Podkoloryzowałam nieco, bo się draniowi należało. I wtedy też zrozumiałam, że ty jesteś inny, a tu klops. Wszyscy jesteście tacy sami. Kościński, mój ojciec i ty. – Z jej głosu zniknęła beztroska. Znowu była pijaną furją.

– Nie jestem jak twój ojciec. Powtarzam, że ja cię nie zdradziłem.

– Co z tego, jeśli nawet służba się ze mnie śmieje, bo to ze mną jest coś nie ten teges, skoro mąż mnie nie chce. Już postanowiłam, jutro wyjeżdżam i nie chcę widzieć ani ciebie, ani mojego ojca. – Ruszyła do drzwi.

– Nigdzie nie wyjedziesz. – Michał zastąpił jej drogę.

– Nie zatrzymasz mnie. – Próbowała go ominąć, ale znowu chwycił ją za ramię.

– Jeśli gdziekolwiek się stąd ruszysz, to tylko ze mną.

Szarpnęła się, ale on chwycił ją jeszcze mocniej.

– Puszczaj, zdrajco!

– Mówiłem, żebyś mnie tak nie nazywała – wyszeptał jej prosto w usta i wycisnął na nich pocałunek. Szarpała się i wiła, ale jedną dłonią trzymał jej głowę, a drugą przytrzymywał za rękę. Próbowała go odepchnąć, lecz nie miała szans z jego szerokimi ramionami. Równie dobrze mogła uderzać w mur. W głowie jej szumiało i miała wrażenie, że spada, a te ramiona są jej jedynym ratunkiem. Opadła bezwładnie i poddała mu się. Jego usta zsunęły się na jej szyję, dłonie chwyciły za pośladki. Tęskniło za nim jej ciało. Wplotła palce w jego włosy i przytrzymała, żeby nie uciekł. Serce obijało się o żebra, w brzuchu czuła gorąco. Wszelkie żale i pretensje odpłynęły na fali alkoholu. Nie chciała myśleć. Chciała go czuć, chciała, żeby jej pragnął, żeby ją zdobył.

– Nie wiesz, jak cię chcę – wyszeptał jej do ucha i chwycił je zębami.

– Więc weź – wydyszała.

Odsunął ją od siebie i popatrzył w jej zamglone od alkoholu oczy.

Czekał na to, że kiedyś ona tak właśnie na niego spojrzy, że poprosi go, by ją kochał, ale nie chciał, żeby wtedy była pijana, bo jego ukochana Anna ledwie stała na nogach i zapewne jutro by tego żałowała.

– Proszę – dodała błagalnie.

Wziął ją na ręce i zabrał do swojej sypialni. Modlił się po drodze, by zasnęła. Jej głowa opadła mu ciężko na ramię, ale gdy ułożył ją ostrożnie na łóżku, zobaczył szeroko otwarte oczy. Rozbierał ją wolno, całując każdy kawałek ciała, co przyjmowała z cichymi westchnięciami. Niezdarnie pomogła mu zdjąć kurtkę munduru i koszulę. Stał przed nią na wpół nagi, a ona patrzyła tymi swoimi niewinnymi oczyma. Wahał się, czy powinien położyć się obok tej delikatnej istoty okrytej jedynie cienkim materiałem halki.

– Chodź do mnie – ponagliła go. Nie chciał myśleć. Ostrożnie położył się przy niej. Całował ją, a ona dotykała jego ramion, piersi, pleców, jakby chciała poznać każdy kawałek męskiego ciała. Palce trafiły na wypukłe zgrubienia na jego ramionach.

– Co to jest? – spytała, przesuwając dłońmi ponownie na plecy, gdzie poczuła jeszcze większe nierówności.

– Blizny – wyszeptał.

– Kto ci to zrobił? – Patrzyły na niego wielkie, troskliwe oczy.

Michał wahał się, czy powiedzieć jej prawdę. Nie chciał litości, a wiedział, że Anna została stworzona, by współczuć i pomagać. W końcu chwycił jej dłonie i ucałował.

– To ślady walki – szepnął i pocałował ją, by zapomniawszy o wszystkim.

– Jesteś taki idealny – powiedziała, gdy odsunął się, by popatrzeć na nią. Od białej poduszki odcinała się drobna dziewczęca twarz otoczona burzą ciemnych włosów w nieładzie.

– To ty jesteś idealna – odpowiedział i przesunął ustami wzdłuż ramiączka halki.

W odpowiedzi wygięła ciało i jęknęła tak rozkosznie, że miał ochotę złamać swoje postanowienie i wziąć ją teraz, bez żadnych wstępów. Cokolwiek robił, wszystko przyjmowała z entuzjazmem, wdychając przy tym cicho. Nie krygowała się, nie udawała zachwyty. Miał wrażenie, że jest przy niej olbrzymem, że jednym niezdarnym ruchem może ją skrzywdzić. Dlatego starał się być delikatny, co nie było łatwe. Czuł się, jakby był po raz pierwszy z kobietą, bo ona była taka świeża, naturalna i bezpretensjonalna. Wiedział, że alkohol zrobił swoje, ale Anna taka też po prostu była. Bardziej ciekawa niż bojaźliwa. Pragnęła się uczyć i nie bała się tego, co nowe. Jakby na potwierdzenie jego myśli, rozchyliła instynktownie nogi, kiedy przesunął palcami po jej udzie. Dotknął jej i poczuł, że jest wilgotna i gotowa. Zajączała, wbijając paznokcie w jego plecy. Chwycił za brzeg halki i rozdarł ją. Patrzyła na niego szeroko otwartymi oczyma, a on czuł, że zaraz zwariuje, eksploduje, jeśli nie będzie się z nią kochał. Dotknęła jego twarzy i uniosła głowę, żeby go pocałować.

Anna czuła się jak na huśtawce. Leżała przed nim naga i kompletnie nie czuła wstydu. Wręcz odwrotnie. Jego spojrzenie prześlizgujące się po niej sprawiało jej przyjemność. W ślad za spojrzeniem powędrowała jego dłoń, a potem usta, które lekko ją kąsały. Kiedy chwycił jej sutek, oszalała. Wygięła się w jego stronę. I wtedy jego palce znowu zabłądziły między jej uda. Kiedy zalała ją fala rozkoszy, otworzyła szeroko oczy i napotkała jego spojrzenie.

– Michałku kochany... – zdążyła powiedzieć. Przykrył ją kołdrą i ukrył ją w swoich ramionach, żeby nie widziała łez w jego oczach. Tak mówiła do niego matka. Anna, ta drobna kobietka, miała w sobie tyle miłości, której pragnął i za którą tęsknił od śmierci matki. Tulił ją tak długo, aż myślał, że zasnęła, ale ona z rozmarzonym uśmiechem podniosła się na łokciu, popatrzyła na niego i powiedziała:

– To było jakbym spadała, a ty mnie chwyciłeś w ostatniej chwili.

Założył pasmo włosów za jej ucho i pocałował w czubek głowy.

– Ja też chcę. – Podniosła się na łokciu.

– Czego chcesz, najśłodsza?

– Chcę, żeby tobie było tak, jak mnie. To znaczy, nie wiem jak, ale chciałabym. Musisz mi powiedzieć, co mam robić i jak – plątała się, uroczo się przy tym rumieniąc.

Michał uśmiechnął się i założył ręce za głowę.

– To nie będzie takie proste, jak z tobą.

– Ale ja chcę... – Odgarnęła rozpuszczone włosy na plecy. Oparła się na jego piersiach i patrzyła błagalnie.

– Więc mi wierzysz, że cię nie zdradziłem? – zapytał.

– Nie wiem. Jutro o tym porozmawiamy. Teraz chcę być z tobą. Po to tu przyjechałam.

– I robisz to, żeby mi się odwdziżyć. – Taki scenariusz nie bardzo mu się podobał. Wolałby, żeby zrobiła to z miłości. Boże, co też mu do głowy przychodziło. Jego nikt nie mógł kochać. On nie zasłużył na miłość.

– Robię to, bo... – zawahała się. Prawda była taka, że kochała hrabiego Dukajskiego. Kochała go, bo choć świetnie się maskował, był jednym z najprzystojniejszych ludzi, jakich знаła. Ze zdumieniem odkryła, że mu wierzy, bo wie, że on by jej nie oszukał. Nie była tylko gotowa, by mu o tym powiedzieć. Mógł sam odczytać prawdę w jej spojrzeniu.

– Dlaczego tego chcesz? – Wytrącił ją z rozmyślań.

– Bo ty byś tak zrobił. Bo zrobiłbyś to dla mnie.

Nic nie odpowiedział, tylko ją pocałował. Przygniótł swoim ciałem i całował każdy kawałek skóry, aż dotarł do brzucha i jeszcze niżej. Westchnęła zdziwiona, ale posłusznie rozłożyła nogi. Po chwili wiła się i jęczała, wplatając palce w jego włosy. Wreszcie zacisnęła uda i krzyknęła jego imię. Uwielbiał, gdy go nazywała Michałkiem. Tylko po to, by to słyszeć, mógł ją doprowadzać do rozkoszy co kilka minut. Patrzył teraz na jej uśmiechniętą twarz, na przymknięte oczy i czekał, aż zaśnie, lecz ona tylko się przeciągnęła i popchnęła go, żeby położył się na plecach. Potem usiadła na nim, a on cieszył się, że nie zdjął spodni, bo czuł, że nie musiałby specjalnie się starać, żeby się w nią wślizgnąć. Pieszcząc ją, odczuwał satysfakcję, jakby i jemu było dobrze, ale to, co teraz wyrabiała ta mała, pijana panienska,

zaczynało wymykać mu się spod kontroli. Wbił paznokcie w dłonie, żeby nie zwariować i nie zrobić czegoś, co by ją wystraszyło.

– Traktuję twoje poczynania jak podpowiedź. – Uśmiechnęła się słodko, a on zdrętwiał. Chyba nie miała zamiaru. Nie, na pewno nie. Nie jego niewinna, słodka żona. Pocałowała go. Znowu założyła ręce za głowę, żeby jej nie chwycić. Ocierała się o niego przy tym małymi nagimi piersiami. Czuł ją na brzuchu, gorącą i wilgotną. Zaciskał zęby, kiedy sunęła ustami niżej, aż do zapięcia spodni, które bez trudu rozpięła i zsunęła, uśmiechając się przy tym tak, że musiał odwrócić wzrok. Wstrzymał oddech, kiedy zdjęła mu z bioder bieliznę i z ciekawością się przyglądała.

– Jesteś... Nie spodziewałam się – szepnęła czerwona z emocji.

Nie umiał ukryć uśmiechu. Była rozbrajająca, szczerą i słodką, ale przynajmniej wiedziała, co do czego służy. Bał się, że wszystko będzie dla niej nowe i przez to odrażające.

– Muszę cię rozczarować, ale większy nie będzie. Jeśli przebywam w przyzwoitej odległości od ciebie, jest niewielki.

– To znaczy?

– Tak to, że kiedy jesteś blisko, moje ciało nie jest obojętne.

– No cóż, to dobrze, bo ja mam podobnie. – Chwyciła go dłonią bez ostrzeżenia, aż wcisnęła głowę w poduszki. – Przepraszam – szepnęła zawstydzona. – Musisz mnie nauczyć.

– Wszystko dobrze – wychrypiął. Było aż za dobrze. Widząc jej piersi i jej drobną rączkę przesuwającą się po nim, wiedział, że za długo nie będzie w stanie się powstrzymać.

– A tak dobrze?

– Anno... – zdążył to powiedzieć i rozpadł się na milion kawałków. Wplótł palce w jej włosy i uniósł jej zdziwioną i zaróżowioną twarz ku sobie. Pierwszy raz w życiu czuł przy kobiecie wstyd. Wstyd, że nie umiał nad sobą zapanować. Ale jedno spojrzenie w jej roześmiane oczy wystarczyło, żeby zrozumiał, że ona robi dla niego wszystko i zrozumie wszystko. Oblizła te swoje zmysłowe usteczka i wtuliła się w niego. Czuł, jak rozpiera go szczęście. Takie, o jakim nigdy nie marzył, na jakie nie zasłużył. Na jakie nawet nie był gotowy. Okrył ich oboje szczelnie kołdrą i zasnął wsłuchany w jej ciche posapywanie.

Anna miała wrażenie, że mózg jej za chwilę eksploduje. Skronie pulsowały tak, że bała się unieść głowę znad poduszki. Zaciśnięła powieki, chcąc znowu zasnąć, ale pochrapywanie dobiegające zza jej pleców skutecznie jej to uniemożliwiało. Chciała się poruszyć, lecz ramię Michała przyciskało ją do materaca. Uniosła jego rękę i ostrożnie obróciła się na plecy. Była naga, on też. Leżała przez moment, przypominając sobie ubiegłą noc. Obrazy, od których robiło jej się gorąco i wilgotno, bombardowały mózg. Miała w uszach jego szept i swoje jęki. Zamknęła oczy ze wstydu. Owszem, poniekąd po to tu przyjechała. Ale nie myślała, że zachowa się jak bezwstydną dziwka. Musi stąd wyjść jak najszybciej, zanim on się obudzi.

Michał spał, zwrócony twarzą w jej stronę. Ciemny lok zsunął mu się na czoło. Policzki pokrywał delikatny zarost, na widok którego przypomniało jej się, jak ścisnęła jego głowę udami. Potem omal nie powiedziała mu, że go kocha. Co jej odbiło? Nawet jeśli tak było, nie mogła mu tego powiedzieć. On jej nie kochał. Może i nie była mu obojętna, ale nie powinna się łudzić, że poza pożądaniem cokolwiek innego ciągnie go do niej. Pewnie jej zachowanie to wina alkoholu, który piła wieczorem. Podniosła rękę Michała i zsunęła prawą nogę na ziemię, po czym przesunęła całe ciało do brzegu łóżka. Wtedy otoczyło ją ramię i wylądowała na nim.

– Dokąd to się wybiera moja małżonka? – W oczach miał wesołe ogniki.

– Puść mnie, muszę się napić. – Próbowiła się uwolnić, a kiedy zawiodły wszelkie sposoby, opadła na niego. Czuła na swoim brzuchu dowód na to, że jej żałosne próby uwolnienia się wywołały skutek odwrotny do zamierzonego. Rumieniec zdradził jej zakłopotanie, które bezbłędnie rozszyfrował. A co gorsza czuła, że jej ciało, mimo bólu głowy, reaguje podnieceniem.

– W nocy się tak nie czerwieniłaś, kiedy prosiłaś, żeby go dotknąć.

– Źle się czuję. Muszę wstać. – Szarpnęła się, próbując odegnąć spod powiek obraz nagiego Michała. Płomień buzujący w brzuchu pędził w stronę piersi.

– Wcale ci się nie dziwię. Wlałaś w siebie pół butelki brandy. To się pije w małych ilościach. Ale znam sposób, żeby ulżyć twoim boleściom.

– Poradzę sobie. – Szarpnęła się znowu, już mniej stanowczo.

– Jak chcesz, nie będę nalegał, ale gdybyś jednak chciała wiedzieć, to polecam dużo pić. W kuchni popytaj o sok z kiszonych ogórków.

– Och, puść mnie już. – Czuła, że albo zaraz się rozplacze, albo zacznie żebrać, by zrobił to, co wczoraj.

Próbowała wstać tak, żeby nie pokazać mu się nago, ale skutecznie jej to uniemożliwił. Siedziała na nim, usiłując wyplątać się z prześcieradeł, a on nawet nie drgnął. Wreszcie udało jej się jakoś podnieść, ale kiedy pociągnęła za róg kołdry, odsłoniła nagie ciało męża. Wyglądał jak grecki bóg z obrazów mistrzów. Stała chwilę i przesuwała po jego ciele rozgorączkowanym wzrokiem. Widziała, jak napinają się jego mięśnie, gdy zakłada ręce za głowę, jak jego klatka piersiowa podnosi się rytmicznie i spokojnie i wreszcie, jak poruszają się leniwie jego wąskie biodra i długie, silne nogi, wywołując ruch tej najbardziej wstydlivej części jego ciała. Czerwona ze wstydu, szybko odwróciła wzrok i schyliła się po suknię. Porwana halka leżała obok. Wtedy Michał wykorzystał moment i jednym ruchem pociągnął za róg kołdry. Nie zdążyła zareagować. Stała przed nim naga.

– Nie zakrywaj tego, co lubię w tobie najbardziej. No, może zaraz po twoim niewyparzonym języku. – Mrugnął do niej, a ona oblała się rumieńcem. Nie wiedzieć czemu, pomyślała, że nadal ma jego smak w ustach.

Ubierała się, nie zakrywając niczego i nie starając się już osłonić. I tak ją widział naga, i tak wyprawiała z nim te wszystkie rzeczy, choć przecież była pijana. Tylko to miała na swoje usprawiedliwienie. Na samo jednak wspomnienie jego pieśczoł poczuła nieznośne pragnienie, żeby powtórzył wszystko jeszcze raz. Odpędziła od siebie tę myśl i zła jak osa wybiegła z sypialni, zostawiając za sobą jego głośny śmiech i pociągające ciało.

W głowie miała mętlik i nie był on spowodowany alkoholem. Pobiegnęła do pokoju, który zajęła zaraz po przyjeździe do mieszkania męża. Kazała sobie uszykować gorącą kąpiel. Siedząc w wannie wypełnionej wodą i zmywając z siebie ślady ostatniej nocy, starała się o niczym nie myśleć. Ale obrazy same wciskały się pod powieki. Obrazy i uczucia. Musiała z nimi stanąć twarzą w twarz. Kochała swojego męża. Nawet jeśli nie od samego początku, to od dawna. Problem polegał na tym, że on nie kochał jej. Bo jak inaczej wytłumaczyć fakt, że zostawił ją w Jabłonowie, a sam przyjechał do tej swojej aktorki? Jak wytłumaczyć to, że nie spali ze sobą? Z jednej strony zabiegał o to, by została jego żoną i w pewnym sensie ją kupił. Ale z drugiej dobrze urodzona i wykształcona żona to jedno, a kochanka, kobieta, którą się kocha i której jest się wiernym, to zupełnie co innego.

W tej sytuacji jedyne, co mogła zrobić, to pozwolić mężczyźnie, którego kochała i który zrobił dla jej rodziny tak wiele, być szczęśliwym. Choć serce jej pękało i oczy szczypały od niechcianych łez płynących szerokim strumieniem, Anna podjęła trudną decyzję i postanowiła konsekwentnie się jej trzymać. A im szybciej to zrobi, tym lepiej dla niej i dla niego. Tym mniej będzie cierpiała, choć już teraz ból i tęsknota mieszały się ze sobą, pozbawiając tchu. Nie mogła patrzeć na to, jak on się z nią męczy. Dlatego postanowiła zniknąć z życia Michała.



Dalsze losy niepokornej arystokratki Anny Lipińskiej i upartego pułkownika Michała Dukajskiego. Dziewczyna nie ma zamiaru poddawać się woli nieustępliwego mężczyzny.

Mimo że przegrywa tę bitwę z przystojnym oficerem i przyjmuje jego oświadczenia, to cicha wojna nadal trwa...

Anna chce nie tylko uprzykrzyć życie Michałowi, ale przede wszystkim doprowadzić do małżeństwa brata i przyjaciółki.

Czy zrealizuje swoje zamiary? A może los znowu pokrzyżuje jej plany i będzie musiała zawrzeć pakt z diabłem? Zderzenie dwóch silnych osobowości i dwóch różnych światów – tu musi zaiskrzyć!



Joanna Wtulich zaprasza w kolejną podróż do magicznego Lwowa z początku XX wieku i świata wyższych sfer, pełnego intryg oraz tajemnic. Sięgnij po drugi tom doskonałego romansu historycznego!



Joanna Wtulich

– nauczycielka i bibliotekarka zakochana w książkach. Wielokrotnie wyróżniana za swoje opowiadania, m.in. na Międzynarodowym Festiwalu Kryminału (2018, 2019) i w ramach konkursu Poznań fantastyczny (2019). Uważa, że przemieszczanie się i pisanie ma terapeutyczną moc. Z jednej z podróży przywiozła ze sobą miłość do Lwowa, której owocem jest cykl Trylogia lwowska. Dotychczas ukazał się jej pierwszy tom „Ogień i lód”.



www.wydawnictwolira.pl

LIRA
WYDAWNICTWO

Patronat medialny:

granice.pl
magazyn o literaturze

interia



cena: 36,99 zł
(w tym 5% VAT)